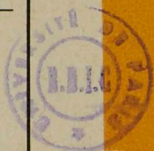


23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F.

25 LIPCA 1965
JUILLET
Nr 30 (406)



Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



HISTORIA KONSTANTEGO CHYLIŃSKIEGO — POLSKIEGO KOLEKCJONERA z LYONU — str. 5

KOŚCIELNE UROCZYSTOŚCI POWROTU POLSKI NA ZIEMIE ZACHODNIE i PÓŁNOCNE — str. 11

Tak wygląda kostium projektu jednego z czołowych scenografów polskich Adama Kiliana (piszemy o nim na str. 6-7)

Les décors et costumes de Kilian forcent toujours l'attention (voir page 6)

FOP 9277



KRAJOWA
KONFERENCJA
RUCHU
POKOJU

W ruchu obrońców pokoju w Polsce biorą udział przedstawiciele wszystkich warstw społecznych oraz organizacji politycznych, społecznych, samorządowych. Idea aktywnego działania na rzecz obrony pokoju jest zrozumiała dla każdego Polaka. Ostatnio w Warszawie na ogólnokrajowej konferencji Polskiego Ruchu Pokoju wybrano delegację na światowy kongres pokoju w Helsinkach

Odlewnia Zakładów Urzędów Technicznych w Gliwicach od dawna specjalizuje się w wykonywaniu odlewów brązowych pomników. Tu powstała m.in. słynna warszawska Nike. Obecnie w gliwickiej odlewni wykonano odlew w brązie pomnika Powstańców Wielkopolskich projektu prof. Wiśniewskiego z Gdańska. Pomnik stanie na jednym z centralnych placów Poznania we wrześniu



Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

Paryż przeżył niemałą sensację. Przybyła tu w celach turystycznych aż zza koła polarnego para Eskimosów: 67-letnia Olga i 70-letni Olivier Amoukowie. Chłodna pogoda tegorocznego lata pozwoliła im na pozostanie w tradycyjnych futrach polarnych

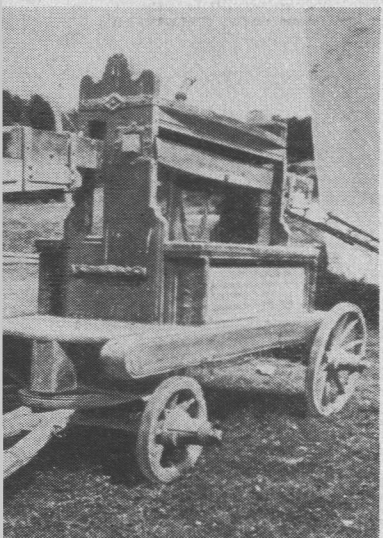
Poniżej: pompa strażacka z 1795 roku, jeden z cenniejszych eksponatów muzealnych w Zermatt w Szwajcarii



59-letnia pani Ivy Baker Priest ubiega się o stanowisko skarbnika stanowego w Kalifornii. Kampanię wyborczą rozpoczęła od konferencji, na którą przybyła w kapeluszu z banknotów 1-dolarowych



W Pradze uroczyście otwarto słynną restaurację „U Kalicha”, gdzie siadywał dzielny wojak Szwajk, bohater słynnej powieści Haska. Poniżej: aktorki przebrani za Szwajka i właściciela restauracji Pałiwca przecinają wstęgę



Jedną z najpopularniejszych aktorek francuskich młodego pokolenia jest Catherine Deneuve. Gra ona główną rolę w filmie produkcji brytyjskiej „Repulsion”. Twórcą tego głośnego obecnie filmu jest znany polski reżyser Roman Polański



▲ Nul mot d'ordre n'est nécessaire en Pologne pour que le Mouvement de la Paix soit un mouvement de masse. La Conférence nationale du mouvement a choisi les délégués au Congrès Mondial d'Helsinki.

▲ Après „La Nike de Varsovie” la fonderie de Gliwice a coulé dans le bronze le monument aux Insurgés de Grande Pologne qui sera inauguré en septembre à Poznań.

▲ Venus de l'Arctique, Olga et Olivier Amouk, Esquimaux de bonne souche, ont assurément été le plus inattendu des couples touristiques de la saison à Paris.

▲ A 59 ans Mme Priest a posé sa candidature au poste de Trésorier de l'Etat de Californie. Pour sa campagne électorale elle arborait un chapeau en bank-notes de un dollar.

▲ Une pompe d'incendie de 1795 figure en bonne place au Musée de Zermatt en Suisse.

▲ Guides motorisés pour les touristes étrangers à Stockholm.

▲ Le brave soldat Chveik héros du célèbre roman de Hasek (et d'une pièce de Brecht), aimait aller boire un pot à l'auberge de maître Palivec. La fiction est devenue réalité. Voici deux acteurs, costumés en Chveik et Palivec, inaugurant à Prague l'auberge „U Kalicha”.

▲ Catherine Deneuve tourne „Repulsion” film anglais du metteur en scène polonais Roman Polański („Un couteau dans l'eau”).

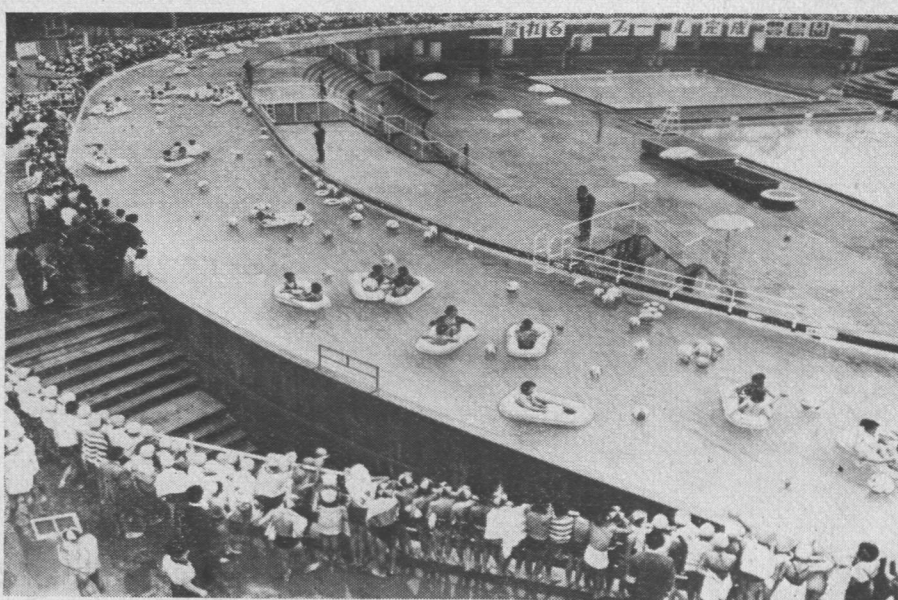
▲ Dans cette nouvelle piscine de Tokyo, l'eau tourne en rond à la vitesse de un mètre par seconde.



Biuro Turystyki w Sztokholmie dla ułatwienia pobytu w mieście turystom, zorganizowało specjalną ekipę zmotoryzowanych przewodników na skuterach i motocyklach. Na zdjęciu: studentka Marianne Hildenbrand pilotuje gości z Anglii



W Tokio otwarty został nowy basen pływacki, który kąpiącym się stwarza złudzenie rzeki. Można w nim pływać pod prąd lub z prądem, gdyż w basenie tym, mającym kształt 350-metrowej elipsy, woda płynie w „kółko”, z szybkością 1 metra na sekundę. Szerokość basenu wynosi 8 m a głębokość 120 cm



POUR la seconde fois cette année des parlementaires français ont séjourné en Pologne. Après les représentants de la Commission du Plan et des Finances de l'Assemblée Nationale, une mission d'information de la Commission des Affaires Etrangères dirigée par son président, M. Maurice Schumann et composée des députés MM. G. Delatre (UNR), C. Delorme (SFIO), X. Deniau (Rép. Ind. app. UNR), E. Duchesne (Rép. Ind.), R. Dusseaux (UNR-UDT), R. Manceau (PCF) et A. Raust (SFIO) a eu une série d'entretiens avec des parlementaires et des dirigeants polonais (entre autres avec MM. Cyrankiewicz, président du Conseil, Wycech et Kliszko, président et vice-président de la Diète, Naszkowski, v. min. des A. E.), visité Cracovie, Auschwitz et la Haute-Silésie.

Mission d'information, mais aussi mission d'amitié. Dès son arrivée à Varsovie, M. Schumann rappelait que si lui et nombre de ses amis avaient pu rejoindre le général de Gaulle à Londres, c'est grâce aux transports polonais „Batory” et „Sobieski”. A sa conférence de presse tenue à la Maison des Journalistes, M. Schumann soulignait les conditions très favorables d'un nouveau développement des rapports culturels, économiques et politiques entre les deux pays et rappelait l'attitude de la France envers la frontière sur l'Oder et la Neisse et l'ensemble du problème allemand qui ne peut être réglé qu'en accord avec tous les voisins de l'Allemagne.

Citons encore les moments poignants d'émotion à Auschwitz et à Birkenau où tant de Français et Françaises ont été assassinés par les nazis, l'intéressante visite de la Haute-Silésie où les parlementaires français se sont entretenus avec M. E. Gierk, membre du bureau politique du Parti Ouvrier Unifié, et terminons sur les paroles de M. Schumann constatant à son départ que „malgré que la France et la Pologne appartiennent à des alliances politiques différentes, l'accroissement des échanges de vues entre les deux pays sera profitable”.



W czasie swego pobytu w Warszawie parlamentarzyści francuscy zostali m.in. przyjęci przez premiera Józefa Cyrankiewicza. Na zdjęciu: premier Cyrankiewicz (w środku), przewodniczący delegacji francuskiej Maurice Schumann (z prawej) oraz ambasador Francji Pierre Charpentier (z lewej)

MISJA PRZYJAŹNI

Wizyta parlamentarzystów francuskich w Polsce z Maurice Schumannem na czele



Maurice Schumann — przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Francuskiego Zgromadzenia Narodowego — u Grobu Nieznanego Żołnierza. Obok ambasador Francji w Polsce p. Charpentier

JUŻ PO RAZ DRUGI w ciągu krótkiego czasu gościli w Polsce francuscy parlamentarzyści.

Parę miesięcy temu odwiedzili Warszawę i kilka miast polskich przedstawiciele Komisji Planu i Finansów Francuskiego Zgromadzenia Narodowego, a tym razem siedmiu deputowanych Komisji Spraw Zagranicznych z jej przewodniczącym p. Maurice Schumannem na czele. Przebywali oni w Polsce w charakterze tzw. MISJI INFORMACYJNEJ. Ale jak stwierdził p. M. Schumann — „MISJA TA PRZEKSZTAŁCIŁA SIĘ W MISJĘ PRZYJAŹNI”. Bo też przyjęcie francuskich parlamentarzystów w Polsce, ich rozmowy z przedstawicielami rządu polskiego, podróż do Krakowa, Oświęcimia i na Górny Śląsk oraz spotkania z reprezentantami tamtejszego społeczeństwa odbiegły znacznie w swej serdeczności i wzajemnym zrozumieniu, od zwykłych w takich razach konwenansów. Nie było to przypadkowe.



Członkowie misji informacyjnej Komisji Spraw Zagranicznych Francuskiego Zgromadzenia Narodowego w drodze do Grobu Nieznanego Żołnierza w Stolicy Polski, na tle gmachu Teatru Wielkiego

PO PRZYLOCIE do Warszawy, przew. M. Schumann, odpowiadając na powitanie prof. dr S. Kulczyńskiego — przew. sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, przypomniał: „Niezliczone są wspomnienia, które łączą oba nasze narody. Wspomnienia pełne chwały, ale zarazem bolesne. Moja myśl kieruje się ku niezliczonej rzeszy Polaków, którzy oddali życie za wolność ojczyzny i wolność ludzkości. Jeżeli 25 lat temu mogłem przyjąć się do gen. de Gaulle'a i wolnych Francuzów, tj. do tych, którzy nie stracili nadziei, zawiązałem do pomocy, jakiej waleczni Polacy udzielili mi i moim kolegom. Poprzez to wspomnienie, które utrwaliło się głęboko w mojej pamięci, pragnę powitać Polskę”.

Trzeba tu wyjaśnić, że grupa wolnych Francuzów, w której w 1940 r. znalazł się obecny przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Francuskiego Zgromadzenia Narodowego, przedostała się do Anglii i gen. de Gaulle'a z południowej Francji na pokładach polskich statków „Batory” i „Sobieskiego”. Wtedy to między polską załogą a Francuzami, którzy nie poddali się niemieckiej przemocy, zrodziła się serdeczna przyjaźń. Z dużym wzruszeniem opowiedział o tym p. Schumann podczas spotkania parlamentarzystów z polskimi dziennikarzami, bolejąc, że „niestety niewielu członków ówczesnej załogi polskich statków przeżyło wojnę”. Ale jeden z nich, obecnie mieszkaniec Warszawy, dowiedziawszy się z prasy o przyjeździe p. Schumanna do Polski, zadzwonił do niego i przypomniał wspólne przeżycia sprzed ćwierćwieku. „Zawsze zachowam w pamięci ówczesny braterski czyn naszych polskich przyjaciół” — zapewnił polskich dziennikarzy francuski parlamentarzysta.

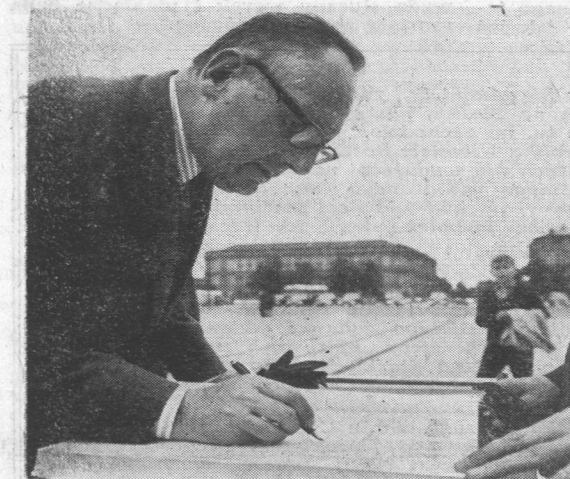
W czasie tego spotkania, które odbyło się w warszawskim Do-

mu Dziennikarza — p. Maurice Schumann stwierdził, że między Polską i Francją istnieją sprzyjające warunki dalszego pomyślnego rozwoju stosunków kulturalnych, ekonomicznych i politycznych. Przypomniał też sformułowane przez prezydenta de Gaulle'a znane stanowisko Francji w sprawie granicy na Odrze i Nysie oraz przytoczył jego słowa na temat kwestii niemieckiej, wypowiedziane w toku konferencji prasowej 4 lutego br. w Paryżu, a mianowicie, że „wszyscy — a przede wszystkim Niemcy — powinni uznać, iż wszelkie uregulowanie, którego będą przedmiotem, zakłada siłą rzeczy uregulowanie ich granic i ich zbrojeń w drodze porozumienia ze wszystkimi sąsiadami”.

Znamienny jest fakt, że jeden z deputowanych delegacji, p. Xavier Deniau, w czasie pobytu w Warszawie złożył wizytę sekretarzowi generalnemu Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich, dr Czesławowi Pilichowskiemu. Pan X. Deniau jest działaczem francuskiego Stowarzyszenia „Odra-Nysa”, które z TRZZ

utrzymuje serdeczne stosunki. W czasie rozmowy z przedstawicielem TRZZ podkreślił on całkowitą zgodność poglądów społeczeństwa Francji i Polski w sprawie granicy polskiej na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz duże zainteresowanie Francuzów dalszym rozwojem ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich jako integralnej części Polski.

Pobyt francuskich parlamentarzystów w Polsce był pracowicie wypełniony. Odbyli oni wiele oficjalnych i przyjacielskich rozmów i spotkań, uczestniczyli w szeregu przyjęć, zetknęli się z szeregiem polskich osobistości ze sfer politycznych, gospodarczych, naukowych i kulturalnych. Choć oficjalnie byli gośćmi polskiego Sejmu, zostali przyjęci nie tylko przez jego przedstawicieli: marszałka C. WYCECHA, wice-marszałka Z. KLISZKĘ i przewod. Komisji Spraw Zagr. S. KULCZYŃSKIEGO, ale także przez premiera J. CYRANKIEWICZA oraz kierownika polskiego Min. Spraw Zagr. M. NASZKOWSKIEGO. Delegacji parlamentarzystów ze strony francuskiej towarzyszył w rozmowach i spotkaniach ambasador Francji w Polsce, p. PIERRE



Pan M. Schumann wpisuje się do Księgi Pamiątkowej po złożeniu wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza. Poniżej: członkowie delegacji francuskiej przy urnach z ziemią z francuskich pól bitew w drugiej wojnie światowej, zroszoną krwią żołnierzy polskich przelaną „za wolność naszą i waszą”



Maurice Schumann podczas rozmowy z kierownikiem polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Marjanem Naszkowskim



Dokończenie na str. 4

MISJA PRZYJAŹNI

Dokończenie ze str. 3

CHARPENTIER. Wśród polskich posłów, którzy uczestniczyli w rozmowach, był również b. uczestnik polskiego ruchu oporu we Francji, prof. dr H. JABLONSKI.

W Warszawie goście zapoznali się ze szczegółami odbudowy miasta i planami jego dalszego rozwoju, obejrzeli film dokumentalny o Stolicy, zwiedzili zrekonstruowane zabytki i nowo wzniesione dzielnice.

Z Warszawy udali się parlamentarzyści francuscy do Krakowa, gdzie powitali ich przedstawiciele miejscowych władz i posłowie ziemi krakowskiej, po czym zwiedzili Hutę im. Lenina, Uniwersytet Jagielloński — słynne Collegium Maius ze zbiorami historycznymi najstarszej polskiej uczelni, dalej Wawel i Kościół Mariacki, szczególnie interesując się bezcennym ołtarzem Wita Stwosza.

Następny etap podróży prowadził do Oświęcimia. W towarzystwie polskich posłów oraz konsula Francji w Krakowie, p. *Patrice le Caruyer de Beauvais*, goście zwiedzili Muzeum Martyrologii Więźniów na terenie dawnego obozu zagłady, gdzie wśród wymordowanych przez hitlerowców było wiele tysięcy obywateli Francji. Deputowani zapoznali się tu z szeregiem wydarzeń, jakie miały miejsce w katowni oświęcimskiej, m.in. ze szczegółami buntu więźniarków francuskich w 1942 r. Na dziedzińcu Bloku nr 11, zwanego Blokiem Śmierci, chwilą milczenia uczcili pa-

mię pomordowanych, a pod ścianą śmierci złożyli wieniec z szarfami o barwach Francji.

Z kolei parlamentarzyści udali się do filii Oświęcimia w Brzezince, słynnego „Birkenau”. Tu zwiedzili krematoria obozu i budowę pomnika Ofiar Oświęcimia. Warto przypomnieć, że komitetowi zbierania funduszy na ten pomnik przewodniczył b. więźniarka Oświęcimia, Francuzka p. *Odetta Elina*. W Brzezince znajduje się też pomnik Francuzów poległych w Oświęcimiu, pod którym parlamentarzyści złożyli wiązanki kwiatów.

Z Oświęcimia delegacja parlamentarzystów pojechała na Górny Śląsk. W Katowicach podejmowali ją przedstawiciele miejscowego społeczeństwa z przewod. Prezydium Woj. Rady Narodowej J. ZIETKIEM i członkiem Biura Politycznego oraz I sekretarzem Komitetu Woj. PZPR w Katowicach, E. GIERKIEM na czele.

Po zwiedzeniu Śląska goście powrócili do Warszawy. Przed odlotem przewodniczący misji p. M. Schumann podkreślił, że rozmowy, jakie parlamentarzyści Francji przeprowadzili w Polsce, skupiły się głównie wokół stosunków handlowych, kulturalnych i problemów politycznych. „Jeśli chodzi o stosunki handlowe — oświadczył on — to podpiszemy wkrótce porozumienie, które powiększy naszą wymianę o 30 procent. Uważamy jednak, że jest jeszcze dużo do zrobienia w tej dziedzinie. Mam nadzieję, że pomimo zbliżających się wyborów prezydenckich, jeden z naszych ministrów będzie mógł przybyć do Warszawy i podpisać porozumienie”.

Odnośnie do zagadnień współpracy kulturalnej p. Schumann uznał potrzebę jej dalszego poszerzenia, a w zakresie problemów politycznych przypomniał znane niedawne oświadczenie Prezydenta Republiki na temat problemu bezpieczeństwa, stwierdzając przy tym, że choć „Polska i Francja należą do różnych sojuszy politycznych — widzi on celowość wzmożenia wymiany poglądów polsko-francuskich”.

„Opuszczając Warszawę — dodał na zakończenie p. Schumann — chcę wyrazić głębokie uznanie dla waszej Stolicy, męczeńskiej, dziś odbudowanej i zrekonstruowanej bohaterkim wysiłkiem. W dniach swego Tysiąclecia Polska ukazuje się nam jako kraj stary, którego naród wierny jest najlepszym tradycjom, ale i jako kraj młody, pewny swej przyszłości”.

Czytelnicy piszą redakcja odpowiada

OBJĘTOŚĆ I TEMATYKA

„Tygodnika Polskiego”

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Jestem od kilku lat stałym abonentem „Tygodnika” i czytam go od pierwszej strony do ostatniej i na sobotę i niedzielę nie pozostaje mi już nic. Czy nie można by zwiększyć objętości i dawać przeglądy wydarzeń międzynarodowych? Tyle jest ciekawych spraw i opisów różnych wydarzeń na świecie, które na pewno wielu czytałoby „jednym tchem”. Weźcie bowiem pod uwagę, że dużo jest Polaków we Francji, którzy mają trudności z czytaniem gazet francuskich.

Załączam wyrazy uznania.

J. KUZKA
Villejuif (Seine)

ODPOWIEDŹ REDAKCJI:

Objętości zwiększyć nie możemy. Po prostu nie stać nas na to. Niewątpliwie jest wiele tematów ciekawych, które warto by omawiać na łamach pisma, ale którymi, właśnie ze względu na szczupłość miejsca zajmować się nie możemy. Staramy się natomiast wybierać takie tematy, które powinny zainteresować naszych Czytelników. Nie możemy, niestety, zastąpić dziennika i śledzić na bieżąco przebiegu wydarzeń międzynarodowych. Dziękujemy za miłe słowa.

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Dawno już redakcja obiecywała, że będzie w „Tygodniku” specjalny dział popularno-naukowy, a dotychczas, jak go nie widać tak nie widać. To nieładnie nie dotrzymywać słowa. Dlaczego „Narodowiec” może to robić, a „Tygodnik” nie?

Z poważaniem
ST. ZADROŻNY (Paryż)

ODPOWIEDŹ REDAKCJI:

Czasopisma tygodniowe nie można porównywać z dziennikiem, chociaż uwaga w sprawie materiałów popularno-naukowych jest częściowo słuszna. W przyszłości postaramy się powiększyć ilość takich tematów, będzie ich więcej niż dotąd. W każdym takim wypadku trzeba jednak z jakiegoś innego tematu zrezygnować, ponieważ — jak już

zaznaczyliśmy w odpowiedzi zamieszczonej wyżej — o powiększeniu objętości nie może być na razie mowy.

BĘDZIEMY CZYTAĆ WSPÓLNIE

Miło mi poinformować redakcję, że wysłałam 3 lipca za mąż, w związku z czym proszę o przysyłanie „Tygodnika” pod nowym adresem. Mój mąż jest również z pochodzenia Polakiem, będziemy więc teraz wspólnie czytać „Tygodnik” i rozwiązywać krzyżówki, które są moją ulubioną rozrywką.

I. i W. RATAJCZAK
La Ricamarie (Loire)

ODPOWIEDŹ REDAKCJI:

Cieszymy się z radosnego dla Pań wydarzenia i składamy z tej okazji w imieniu całego zespołu „Tygodnika” najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności i szczęścia na nowej drodze życia.

JAK ODZYSKAĆ PIENIĄDZE?

Szanowna Redakcjo!

Mamy wielki kłopot i zmartwienie przez pewnego pana, który kiedyś był przedstawicielem biura podróży „Grala”, a później „Tourpol”. Panu temu wpłaciliśmy pieniądze na załatwienie paszportów i wiz na wyjazd do Polski. Okazało się później, że ten pan przestał być przedstawicielem biura „Grala” i „Tourpol” i musieliśmy na nowo wszystko opłacić. Naszych pieniędzy nie możemy do dzisiaj od niego od pana odebrać. Pomóżcie nam i poradzcie co mamy robić?

Z poważaniem

Adela i Józef KACZMAREK
Fontoy (Moselle)

ODPOWIEDŹ REDAKCJI:

Sądząc z listów, które otrzymaliśmy także od innych Czytelników z dep. Moselle i Meurthe-et-Moselle z podobnymi skargami, wydaje się, że chodził wzięć o tego samego osobnika przysługującego cudze pieniądze. Jeżeli są pokwitowania, bądź świadkowie, radzimy wszystkim osobom, które zostały oszukane, skierować sprawę do sądu. W oparciu o niezbitą dowody, sąd wyda słuszny wyrok i pieniądze będą musiały zostać zwrócone.

NIPOCZYTALNE PROGRAMY ZIOMKÓW

W POŁOWIE LATA każdego roku niemieckie organizacje rewizjonistyczne zwołują zjazdy tzw. ziomków. Odbywa się to nie tylko za zgodą, ale za pełnym poparciem, a nawet współdziałaniem zachodniemieckich czynników rządowych. Zjazdy ziomkowskie swymi hałaśliwymi nastojami, tonem i butą pływającą z pruskich i hitlerowskich tradycji o rzekomej wyższości nad innymi nacjami przypominają do złudzenia słynne norymberskie parteitagi z czasów uwielbianego führera. Trzeba jednak stwierdzić, że dla wielu uczestników są one jedynie okazją do wycieczek na spotkania ze starymi znajomymi i wypicia kilkunastu bomb piwa, oczywiście wszystko na koszt organizatorów. Tych wycieczkowiczów niewiele obchodzi programowe cele ziomkowskich zjazdów. Wrosli oni w latach wojennych w życie i społeczność NRF bez reszty, powodzi się im tutaj lepiej, niż kiedykolwiek powodziło się im na wschodnich nie-niemieckich terenach, włączonych do Niemiec w różnych okresach czasu podbojem, gwałtem, rabunkiem czy kolonizacją. Były to zawsze dla niemieckiej społeczności tereny gorszej kategorii, wyrażano się o nich pogardliwie, a cechował je systematyczny odpływ ludności. To ostatnie zjawisko było tak masowe, że znalazło w niemieckiej publicystyce i nauce specjalne określenie w słowie „Ostflucht”, które oznaczało po prostu ucieczkę ludności ze wschodnich terenów państwa pruskiego, tj. z ziem polskich. Starsi ziomkowie pamiętają też dobrze, że rządy pruskie usiłowały tej ucieczce przeciwstawić się różnymi sposobami i zachętami. M.in. tysiącami swych funkcjonariuszy — urzędnikom, nauczycielom, pocztowcom, kolejarzom itp. płaciły specjalne dodatki, ażeby tylko trwali na tym sztucznie „niemieckim wschodzie”.

Niemieckie przesuwanie się na wschód w ciągu wieków było następstwem zachłanności germańskich władców, ich nienasyconej żądzy podbojów i grabieży, chęci bogacenia się niemieckiej magna-

terii, pruskiej buty, zbrodniczych instynktów kół militarnych i obłąkańczych pomysłów niemieckich polityków. Przez tysiąclecie parli Niemcy na słowiańskie tereny, wymyślali coraz to nowe hasła dla uzasadnienia podbojów. I tak aż do ostatnich czasów. Skończyło się to dla nich katastrofą. Historia rozstrzygnęła o losach ziem na wschód od Odry i Wisły na rzecz prawowitych właścicieli w sposób tak bezsporny, że wszelkie pomysły zachodniemieckich rewizjonistów dążące do zmiany obecnego stanu rzeczy są niczym innym jak zawracaniem biegu Odry przy pomocy kijów, a więc są czymś chorobliwym, całkowicie niepożytecznym.

Zjazdy ziomkowskie są jednak potwierdzeniem, że na chorobę „drang nach Osten” cierpi jeszcze bardzo wielu Niemców i że są oni rozsądnikami zła. Doświadczenia dwóch wielkich wojen niczego ich nie nauczyły. To, że te grabieżcze przedsięwzięcia, w których ludobójstwem i rabunkiem wyżywali się na podbitych narodach, skończyły się dla nich klęską i sprawiedliwym rozstrzygnięciem historii, uważają za krzywdę. Nawracają do starych błędów, dawnych grzechów i chęci nowych podbojów. Świadcza właśnie o tym głosy z ziomkowskich zjazdów. Oto kilka z nich.

Na zjeździe delegatów ziomkostwa pomorskiego, jego przewodniczący Rendel zażądał m.in., aby cztery mocarstwa „zlikwidowały polską administrację w Niemczech wschodnich i zapewniły zamianę jej przez administrację, która wykluczałaby oderwanie tych terenów od Niemiec”.

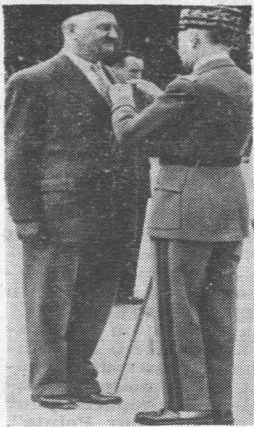
Na zjeździe ziomków śląskich w Hannoverze, odbył przy udziale kanclerza Erharda, wicekanclerza Mende i burmistrza zachodniego Berlina — W. Brandta, rzecznik tego ziomkostwa Herbert Hupka dowodził: „Kto mówi Niemcy, ma zawsze na myśli Śląsk. Kto mówi Niemcy, a Śląsk jawnie czy skrycie wyklucza, ten może mieć na myśli tylko fragment Niemiec, a nie całe Niemcy... Ślązacy to nie tylko ci, którzy urodzili się na Ślą-

sku: Ślązakami są również potomkowie urodzonych na Śląsku, nasze dzieci urodzone i wzrastające tu, na zachodzie, północy i południu oraz w środku Niemiec. Roszczenie prawne do stron ojczyznnych nie wygaśnie nawet wraz ze śmiercią ostatniego urodzonego na Śląsku... Określenie Śląsk — wschód Niemiec, powinno mieć moc obowiązującą również jutro i pojutrze...”

W deklaracji ziomkostwa Niemców sudeckich czytamy: „Żądamy powrotu do stron ojczyznnych, by jako wolni ludzie zrealizować swoje prawo samostanowienia, ale nie żyć tam jako tolerowana mniejszość. Dlatego żądamy oddania niemieckich dziedzicznych stron ojczyznnych w Czechach, na Morawach i na Śląsku Sudeckim, ich prawowitemu właścicielowi — niemiecko-sudeckiemu ludowi”.

Hitler po zagrabieniu Czechosłowacji w ogłoszonej w związku z tym proklamacji twierdził: „Okazało się w tysiącletniej przeszłości historycznej Niemiec, że zarówno wielkość jak i przynioły narodu niemieckiego predestynują go wyłącznie do przywrócenia rozsądnego porządku środkowo-europejskiego”. Czechosłowacja i Polska były w chorągiewki Hitlera pierwszymi przeszkodami w „przywróceniu tego porządku” tj. władztwa Niemiec nad środkową Europą, a później resztą europejskiego kontynentu, z ambicjami zawiadnięcia światem. Trzeba więc było zmiażdżyć Czechosłowację, potem Polskę i wciągnąć ludzką w nieszczęście drugiej wojny światowej. „Wielkość i przynioły narodu niemieckiego”, które Hitler miał na myśli, zostały w tej wojnie przez europejskie narody w pełni poznane. Do dziś z ich koszmaru nie mogą się otrząsnąć.

Obecny program odwetowców spod znaku rewizjonistycznych ziomkostw i ich protektorów niczym się nie różni od obłąkańczego planu Hitlera. Wywodzi się on nie tylko z jego ducha, ale z tych samych przesłanek i celów. To, że dzisiejsi odwetowcy zastrzegają się, iż cele swe realizować chcą bez wojny, jest zwyczajnym kłamstwem. To samo mówił Hitler, kiedy uzurpował sobie prawo do „przywrócenia rozsądnego porządku”, a niósł zbrodniczą wojnę i ludobójstwa.



Trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób człowiek, który przyjechał do Francji na kontrakt górnik, stał się po pewnym czasie antykwariuszem. Przez jego ręce przewinęło się wiele bezcennych dzieł sztuki, był w stanie ofiarować wiele bardzo wartościowych obrazów, monet i innych przedmiotów zabytkowych Muzeum Narodowemu w Warszawie oraz innym muzeom. A jednak historia jest zupełnie prawdziwa, a najpiękniejszą jej kartą jest nawet nie to zdobywanie i ofiarowywanie zbiorom państwowym dzieł sztuki, ale dzielna postawa antykwariusza w czasie wojny i okupacji niemieckiej.

O LYOŃSKIM KOLEKCJONERZE

HISTORIA ZACZYNA SIĘ TAK, JAK TYSIĄCE INNYCH. W roku 1922 p. Konstanty Chyliński wyjeżdża z Warszawy za pracą. Przybywa do Pas-de-Calais, ma pracować w kopalni węgla w Courrières — jako elektromonter. Wkrótce potem jest już w Lyonie. Pracuje w fabryce, w odlewni, potem jako malarz pokojowy. Jest energiczny, przedsiębiorczy, a przy tym poważną pomocą jest dla niego to, iż we Francji mieszka jego siostra, zamężna za Francuzem.

Po pewnym czasie państwo Chylińscy — pani Aleksandra przybyła do Francji wkrótce po mężu — zaczynają skupować antyki na lyońskim „pchlim rynku”, stanowiącym odpowiednik „Marché aux puces” na Porte de Clignancourt w Paryżu i handlować nimi. Wśród okazów, które zdobywają, są obrazy, rzeźby, ceramika, grafika, stare książki i monety. Powoli, ale systematycznie zapełnia się zaczyna dziełami sztuki antykwariat pana Chylińskiego. Stopniowo wzrasta też jego sława. W 1937 r. poszukuje p. Chyliński, na prośbę konsulatu polskiego w Lyonie, starych wydań atlasów z mapami historycznymi Państwa Polskiego. Potrzebne są one Ministerstwu Spraw Zagranicznych w Warszawie. Pan Konstanty wkrótce po otrzymaniu zamówienia jest w posiadaniu dwóch potężnych tomów map historycznych i wysyła je w darze do Polski.

Od chwili wybuchu wojny przez mieszkanie państwa Chylińskich przewijają się dziesiątki żołnierzy i oficerów. Po klęsce czerwcowej 1940 roku nadal dom ich jest punktem oparcia dla ukrywających się, uciekających za granicę. Znajduje się tutaj również skrytka tajnej organizacji. Podziękowania na piśmie, listy, karty pocztowe, fotografie, dokumenty, wycinki z prasy — całe archiwum państwa Chylińskich, przechowane szczęśliwie przez czas wojny, świadczy o tym, jak czynny udział brał w chronieniu ludzi z Ruchu Oporu. Od jednego słyszeli potem, że gdyby nie ich pomoc w ukrywaniu, wyżywieniu i ubraniu, nie przetrwaliby wojny. Chylińscy działali pod nosem lyońskiego gestapo, decydując się na coraz śmielsze, coraz ryzykowniejsze przedsięwzięcia. Przez pewien czas ukrywają agentkę wywiadu angielskiego. Potem, na oczach strażników, wkrada się Konstanty Chyliński do Fort de la Duchère, w którym więzili Niemcy Francuzów i Polaków przeznaczonych na zsyłkę do Niemiec na roboty przymusowe i organizuje ucieczkę 30 osób. Dzisiaj opowiada o tym ze skromnością, jak o rzeczy łatwej:

— Przywiązałem linę, po której zjechali wszyscy, jeden po drugim.

W czasie wojny antykwariat p. Chylińskiego zorganizował również wystawę pod nazwą „Pamiętki historyczne Polski” w Lyonie. Zachował się list generała Juliusza Kleeberga, w którym dowódca ten wyraża uznanie i podziękowanie organizatorowi. Firma dostarcza w tym czasie wielu ludziom książki polskie, niezwykle wtedy rzadkie, oraz karty, obrazki, elementy dekoracyjne własnej produkcji.

Wreszcie nadchodzi nieuniknione: 13 lipca 1944 r. gestapo zjawia się w domu Chylińskich i aresztuje tych dzielnych ludzi. P. Konstanty zesłany zostaje do Dachau, żona jego do Ravensbrück.

*

Wraz z wolnością utracili państwo Chylińscy cały swój dorobek. Zrabowane przez Niemców zbiory nie powrócą już nigdy do rąk skrzętnych kolekcjonerów. Wartość tych przedmiotów ocenili eksperci niemieccy na 40.000 DM. Wprawdzie nasz antykwariusz uważa, że suma ta jest mocno zaniżona, że powinna wynosić co najmniej 70 tysięcy niemieckich marek, ale zgodziłby się już nawet i na 40 tysięcy. Cóż, kiedy dotychczas Niemcy nie wypłacili mu ani złamanego grosza.

W ten sposób zakończył żywot antykwariat polski w Lyonie, być może jedyny antykwariat polski we Francji.

Po wojnie zasługi obojga małżonków stały się głośne we Francji, Anglii i w Polsce.

„Monsieur Chyliński Constantin a fait partie de l'Armée des soldats sans uniforme qui participèrent aux glorieux combats pour la libération, grâce à l'aide généreuse qu'il a apportée aux prisonniers, déportés, évadés français ou combattants des armées alliées tombés au pouvoir de l'ennemi. Délivré à Paris

Le Général de Gaulle
Le Général de Larminat
20 mars 1951”

W kilka lat po otrzymaniu tego dyplomu (pani Chylińska posiada drugi identyczny), zostali oboje udekorowani krzyżami rycerskimi — Légion d'Honneur. Potem przyszły Médaille de la Reconnaissance Française i inne odznaczenia francuskie, angielskie i polskie, m.in. Krzyż Walecznych.

Ale p. Chyliński nie chciał poprzestać jedynie na przyjmowaniu wyrazów uznania i odznaczeń, chociaż tak rzetelnie zasłużonych. Chciał również sam dać coś społeczeństwu, co stanowiłoby dla niego trwałą ślad jego życia, pracy, zamiłowania do sztuki i jego zabiegów przy zdobywaniu okazów.

Kilkakrotnie ofiarowywał obrazy Muzeum Narodowemu w Warszawie. Na jednym z zachowywanych podziękowań, podpisanych przez dyrektora Stanisława Lorentza, wymieniona jest scena antyczna — olej XVII-wieczny — i krajobraz górski niemieckiego malarza Schütza (1822 r.). Oprócz obrazów (ofiarował ich p. Chyliński dużo więcej), otrzymało od niego Muzeum Narodowe również cenne dzbanki, srebrne monety, ryciny, książki.

Nie zapomniał i o Łomży — mieście, w którego szpitalu leżał w czasie I wojny światowej, lecząc się z ran. Ofiarował temu szpitalowi dwa obrazy. Dwa cenne malowidła poszły do Brighton w Anglii: pejzaż Monticello i drzeworyt Albrechta Dürera, wraz z książką — ciekawym okazem grafiki chińskiej. Z Brighton łączy rodzinę Chylińskich bardzo serdeczne więzy od czasu ostatniej wojny. Jest tam zapraszany przez ludzi, których był w czasie wojny dobroczyńcą. Trudno wymienić tu wszystkie hojne dary, o wielu p. Chyliński już nawet nie pamięta. W każdym razie ofiarowywał dużo, nie zapomniał także i o muzeum w Lyonie, o klasztorze częstochowskim na Jasnej Górze itd. itd.

W dowód wdzięczności Amerykanom za wyzwolenie z obozów koncentracyjnych swoje i żony ofia-



P. Konstanty Chyliński przy swoich cennych pamiątkach. Po lewej: pamiątkowe zdjęcie z dekoracją p. Chylińskiego na Place Belcourt w Lyonie

rował p. Chyliński muzeum armii w Waszyngtonie dwa obrazy Breughela (starszego). Są to dzieła najwyższej wartości. Szkoda, że nie przypadły one w udziale Polsce czy Francji, ale bogatej Ameryce. W ślad za nimi powędrowały za ocean jeszcze dwie zabytkowe monety. Po ich ofiarowaniu otrzymał p. Chyliński list następującej treści, będący miłą ciekawostką z życia naszych amerykańskich żołnierzy:

„Szanowny Panie Chyliński:

Jeszcze raz okazja powstaje podziękować Panu za ciepły i wspaniałomyślny podarunek do zbiorów Departamentu Armii.

Te bardzo interesowne monety z Pańskiego zbioru, tylko co były otrzymane, będą natychmiast katalogowane. Biuro w tej głównej kwatrze, co ma odane w opiece historyczne zebrań, zajmie się tym.

Dzisiaj tak jak z czasu Kościuszkowego złączenie przyjaźne między Polakami i tym narodem pozostaje mocne.

Bardzo uczciwie
(—) podpis”

Zbiory p. Chylińskiego nie zostały wyczerpane do końca. Pozostało jeszcze kilka obrazów i innych ciekawych przedmiotów, które staną się pewnego dnia również własnością publiczną.

W tej chwili sędziwy kolekcjoner porządkuje dom na przyjazd brata z Polski. Nie widzieli się już dawno. Będzie o czym rozmawiać, będzie co wspominać. Nie każde życie, zaczęte tak zwyczajnie jak tysiące innych, przyniosło w latach późniejszych tyle niecodziennych wydarzeń.

WYSTAWA OBRAZÓW POLSKIEGO MALARZA-DZIENNIKARZA W GALERIE MAYWALD

Duże zaciekawienie środowisk artystyczno-kulturalnych Paryża wzbudziła wystawa obrazów Henryka Horosza, której wernisaż odbył się 24 czerwca br. z udziałem ponad 100 osób, w Galerii Maywald przy rue de la Grande Chaumière.

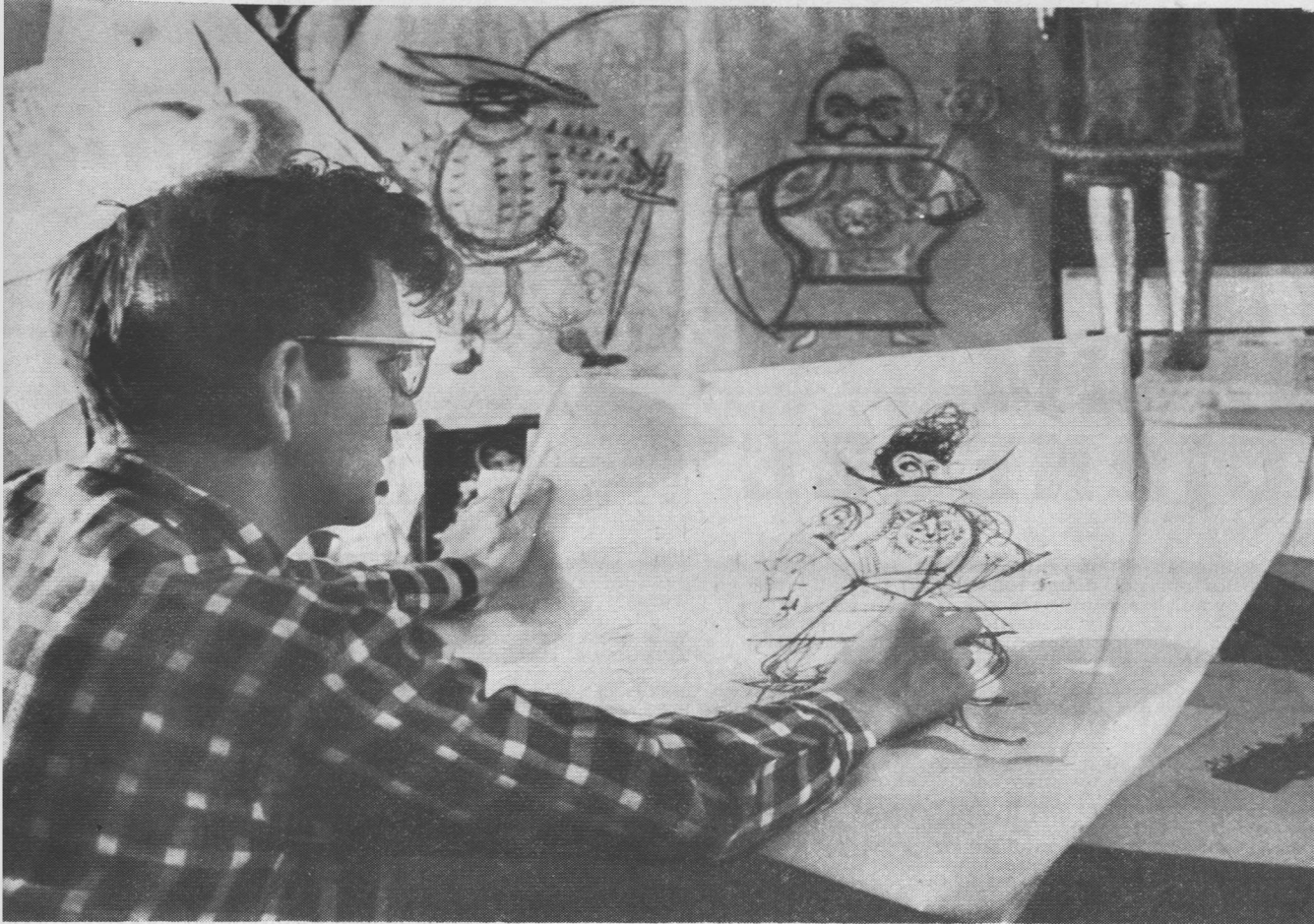
Malarstwo Horosza reprezentuje na wystawie (trwającej do końca lipca br.) kilkadziesiąt płócien olejnych oraz liczne gwaśze. Ich wspólnym motywem jest postać człowieka — a ściślej mówiąc — twarze ludzkie, które razem składają się jak gdyby na

liryczną opowieść artysty o człowieku.

Henryk Horosz, którego prawdziwe nazwisko brzmi Henryk Święcicki, maluje od kilku lat, a po raz pierwszy wystawił swoje obrazy w Warszawie w 1962 roku. Warto wspomnieć, że Henryk Święcicki pracuje zawodowo w Polsce jako dziennikarz, pełniąc funkcję redaktora naczelnego ilustrowanego pisma „Panorama Północy”.

Ekspozycję malarza-dziennikarza z Polski na pewno warto obejrzeć.





ADAM KILIAN est à 42 ans indiscutablement un des meilleurs et des plus hardis scénographes polonais. Il avait de qui tenir. Sa mère, Janina Kilian-Stanisławska était directeur et metteur en scène d'un théâtre de marionnettes réputé à Cracovie, sa tante — Zofia Stanisławska-Howurko — était le scénographe.

Il avait bien eu un bref contact avec le cinéma à Alma-Ata, en URSS, où pendant la guerre il participa en amateur enthousiaste au tournage d'„Iwan le Terrible” et approcha ainsi pendant quelques mois le célèbre Eisenstein. Il étudia également l'architecture au Collège de Nottingham en Angleterre. Mais, rentré en Pologne en 1948, il prit la direction du théâtre de marionnettes „Lalka”. Il en est toujours resté le scénographe.

Deux spectacles ont assis la réputation internationale de Kilian: „Zwyrtała le musicien, où comment un vieux montagnard gagna le paradis”, épopée populaire d'après un récit de Tetmajer consacré à Janosik, le Mandrin polonais, préparée pour la scène par Jan Wilkowski, et „La Tour Peinte”, récitations de poèmes régionaux, dialectals.

On peut deviner que la scénographie de Kilian puise au plus profond des sources d'inspiration de l'art populaire, du folklore. „Zwyrtała” a mérité à Paris, au Théâtre des Nations, le Grand Prix de la Critique en 1960, et fait une tournée triomphale en Italie, Allemagne, Tchécoslovaquie, Autriche, Suède, Finlande...

Avec Wilkowski, Kilian a professé pendant un an la mise en scène et la scénographie à l'Université du Kansas aux Etats-Unis.

Mentionnons en passant que Kilian doit faire face en Pologne à une forte concurrence — on y trouve en effet 27 théâtres de marionnettes de tout premier ordre. Cela ne fait donc que rehausser ses mérites. Disons enfin que Kilian est un des meilleurs illustrateurs de livres pour enfants (Médaille d'or à Milan), un auteur prisé de dessins animés et de films de marionnettes pour le grand et le petit écrans. Il a créé Jacek et Agatka, qui sur l'écran des téléviseurs, disent tous les jours bonne nuit aux enfants.

Poezja kształtu i barwy

SCENOGRAFIA POLSKA — CZYLI SZTUKA TWORZENIA PLASTYCZNEJ OPRAWY WIDOWISK TEATRALNYCH I SKOMPONOWANIA WYGLĄDU SCENY PODCZAS WIDOWISKA — jest wysoko ceniona we Francji, Ameryce i Anglii dla jej narodowego, polskiego charakteru.

Jednym z najśmielszych polskich artystów-scenografów jest Adam KILIAN, którego scenografia prezentowana była w Théâtre des Nations w Paryżu podczas międzynarodowego festiwalu w 1959 r., gdy polski teatr „Lalka” przedstawiał wielkie widowisko folklorystyczne „O Zwyrtałe muzykancie — czyli jak się stary góral dostał do nieba”. Sztuka ta objechała całą Europę — w Paryżu otrzymała Grand Prix Klubu Krytyków, a w 1960 r. — pierwszą nagrodę w Warszawie.

Na czym polega oryginalność polskich wartości artystycznych w scenografii? Przede wszystkim na nowoczesności, którą polscy artyści zespalają z tradycjami sztuki ludowej. Urok prymitywizmu przedstawiają w czystej formie — co jest sprawą szczególnie trudną. Tak jest również w przypadku scenografii Kiliana.

— *Sztuka ludowa jest moją pasją* — mówi Adam Kilian, czołowy scenograf teatru lalkowego z Warszawy. — *Największe wartości ma ona wówczas, gdy jest narodowa. Motywy jej są niewyczerpane, przepiękne i można z nich czerpać największe wartości.*

Adam Kilian od 20 lat jest scenografem, ilustratorem książek dla dzieci, twórcą filmów rysunkowych i telewizyjnych. Urodził się w 1923 r. we Lwowie. Podczas wojny służył w Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie. Był w Rosji, Iraku, służył w RAF-ie w Anglii. Tam też — jako stypendy-

sta rządu brytyjskiego — zaraz po wojnie studiował architekturę w College of Arts and Crafts w Nottingham w latach 1945—1948. Parę lat przedtem w czasie wojny w Alma-Ata zetknął się z wytwórcią filmową MOSFILM, gdzie jako amator współdziałał przy realizowaniu filmu-gigantu „Iwan Groźny” Eisensteina — radzieckiego reżysera, scenarzysty i twórcy teorii montażu. Tam też stawiał pierwsze kroki scenografa, choć z samą sztuką stykał się od dzieciństwa. Wtedy jego nauczy-

cielkami były: matka Janina — reżyser i dyrektor teatru lalkowego „Niebieskie Migdały” — i ciocka Zofia Stanisławska-Howurkowa, scenograf, grafik i rzeźbiarka.

GDY ADAM KILIAN WRÓCIŁ Z ANGLII DO KRAJU, objął dyrekcję teatru „Lalka”. Jest w nim do dziś scenografem i kierownikiem plastycznym. Wraz z Janem Wilkowskim — kierownikiem artystycznym i reżyserem, Adam Kilian

tworzy coraz to nowe widowiska, które przysparzają sławy polskiej sztuce, a scenografii w szczególności. W ciągu minionych 20 lat teatr „Lalka” wystawił około 50 premier i gościł ponad milion widzów.

Największym wydarzeniem artystycznym teatru było widowisko przygotowane na scenę przez Jana Wilkowskiego, według opowieści Kazimierza Przerwy-Tetmajera — pt. „O Zwyrtałe muzykancie, czyli jak się stary góral dostał do nieba”. Jest to sztuka lalkowa o charakterze folklorystycznym w formie i muzyce. Treścią jej jest epos sławnego Janosika, zbójckiego „hetmana” działającego również na Podhalu. Janosik mówi w tej sztuce: „Tam niebo, gdzie serce”, wraca z tułaczki po niebie — jako dusza Janosika Zwyrtały do polskich Tatr.

W środowiskach polonijnych we Francji sztuka ta wzruszyła do łez nie tylko publiczność, ale i nas, którzy byliśmy głęboko przejęci serdecznym odbiorem. Rodacy przychodzili za kulisy z gratulacjami, życzeniami, pytaniami — wspomina p. Adam Kilian.

Dekoracyjna, swobodna kompozycyjnie scenografia zapewniły sztuce uznanie kilku wybitnych artystów we Francji i Ameryce.

Wraz z reżyserem Janem Wilkowskim polski scenograf był w Ameryce, na zaproszenie Lewina Goofa — dyrektora Uniwersyteckiego Teatru w Lawrence (Kansas), który zaproponował Polakom zrobienie równie dobrego teatru w Ameryce, jak polski teatr „Lalka”. Jako profesorowie prowadzili oni tam wykłady i instruktaż z dziedziny reżyserii i scenografii w teatrze lalkowym. Warto dodać, że polski dorobek w tym zakresie jest niezwykle bogaty i popularny w świecie (W Kraju istnieje 27 teatrów lalkowych).

Adam Kilian z synem. Na zdjęciu powyżej: przy pracy nad szkicem kostiumu



ADAM KILIAN ZNANY JEST TAKŻE JAKO ILUSTRATOR KSIĄŻEK dla dzieci i młodzieży, wydawanych w Instytucie Literatury Dziecięcej — „Nasza Księgarnia”. Jako ilustrator otrzymał on Złoty Medal na międzynarodowej wystawie w Mediolanie.

Z pasją uprawiam grafikę po to, by przenieść ją do teatru; i odwrotnie, doświadczenia teatralne staram się stosować w ilustracji książkowej.

W wielu teatrach polskich Kilian opracował scenografię takich sztuk jak: „Wesele” Wyspiańskiego, „Krakowiacy i górale” i „Lodoiska” Bogusławskiego, „Zemsta”, „Damy i huzary” Fredry, „Zwyrtala”.

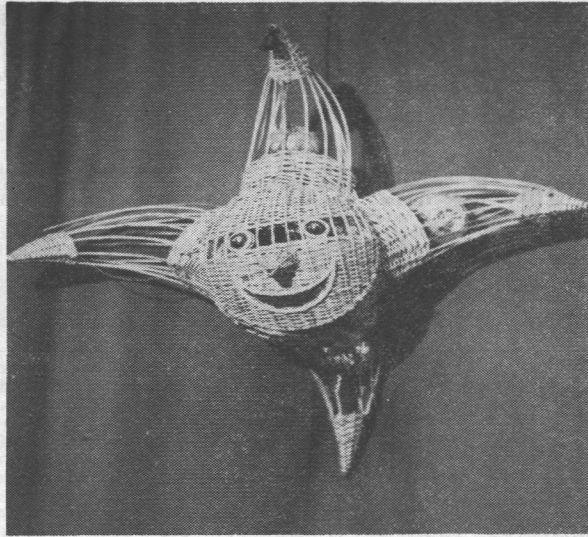
Wybitny artysta pasjonuje się groteską, dowcipem i humorem jako wyrazem dramatu, tragedii i komedii. Stosuje te formy w każdej dziedzinie swej twórczości, m. in. w filmie rysunkowym. Jest on projektantem ponad dwudziestu filmów, które produkowane są w Tuszynie koło Łodzi i Studium Miniatur Filmowych w Warszawie. Filmy te cieszą się wielkim uznaniem w Kraju i wysoko oceniane są za granicą. Humor Kiliana przeznaczony najpierw dla dzieci, potem dla dorosłych, jest bardzo pogodny i bezpośredni.

W telewizji Adam Kilian zasłynął przed paru laty jako twórca pary kukiełek — których codzienne losy śledzą miliony dzieci — „Jacka i Agatki”.

— Kukielki te to najprostsza, umowna forma, jaką przemawia się do dzieci. Każdy widzi wie, że widzi rękę ludzką z nasadzoną na palec kulka, a równocześnie widzi, ile tak prosta forma może zawierać treści i jak może być zabawna.

Wielostronne zaangażowanie się Adama Kiliana w różne dziedziny twórczości artystycznej dowodzi nieprzeciętności jego talentu i wzbogaca sztukę polską o nowe, trwałe wartości kulturowe.

KRYSTYNA KOZŁOWSKA



Adam Kilian poza przygotowaniem dekoracji i oprawy scenograficznej sztuk teatralnych wykonuje ze szczególnym upodobaniem wiele elementów dekoracyjnych i kostiumów, a także masek z wikliny. Wpłynął na to niewątpliwie fakt, iż od wielu lat pracuje w teatrze lalkowym. Na zdjęciu powyżej: jedna z masek według projektu Kiliana. Na zdjęciu powyżej z prawej: fragment widowiska pt. „Wieża Malowana” z dekoracjami i kukłami Kiliana. Z prawej: trzy postacie jednego z przedstawień teatru „Lalka”. Poniżej: Adam Kilian w swojej pracowni, w której znaleźć można wiele przedmiotów sztuki i folkloru ludowego



zaprasza

RESTAURANT

„Le RAVAILLAC”

20, rue Charlemagne — PARIS IV

(metro: St. Paul et Pont-Marie) — Tél. 272 85-85

NA OBIADY I KOLACJE CODZIENNIE Z WYJĄTKIEM CZWARTKÓW.
NA ZAMÓWIENIE (48 GODZIN WCZEŚNIEJ) PRZYGOTOWUJEMY
SPECJALNE POSIŁKI DLA WYCIECZEK ZBIOROWYCH I GRUP

NA MIEJSCU CZYNNA STAŁE MIĘDZYNARODOWA EKSPOZYCJA
OBRAZÓW, RZEŻB, CERAMIKI — I INNYCH DZIEŁ SZTUKI

L'UNION DES ARTISTES ET AMATEURS D'ART

(EKSPOZYCJA OTWARTA CODZIENNIE, Z WYJĄTKIEM CZWARTKÓW, BEZ PRZERWY OD 10 DO 24)

POLSKA PRASA PODZIEMNA WE FRANCJI W LATACH WOJNY

Spoczywają dziś w archiwalnych tekach... Pieczętowane, chronione przed zniszczeniem, pojedyncze karty wypełnione powielaczowym drukiem, rzadziej — odbite na maszynach drukarskich. Niektóre z nich, dostępne tylko w fotokopiach, stanowią unikat. W zbiorach raz po raz luki, brak kolejnych numerów, brak, którego być może już nie uda się uzupełnić. Są wśród nich tytuły reprezentowane przez pojedyncze tylko egzemplarze, lub przez francuskie tłumaczenia, wykonane niewiadomo czyją ręką. Są też i takie, o których wiemy, że wychodziły, lecz z mroków podziemia, zamętu okresu wyzwolenia i trudnego okresu powojennego nie przetrwały po nich żaden ślad. Ludzie, którzy je wydawali, podejmowali nowe obowiązki, tworzyli historię, pochłonęli tempem jej stawania się, nie poświęcili dostatecznej uwagi zachowaniu śladów swej działalności.

PODZIEMNA PRASA POLSKA WE FRANCJI¹⁾ pojawiła się niemal nazajutrz po klęsce tego kraju w czerwcu 1940 r. Podział Francji na dwie strefy: północną, ściślej okupowaną i południową, tzw. „wolną” — rzutował na strukturę organizacji całego podziemia we Francji. Stąd też prasa podziemna, w tym i polska, obejmowała z reguły zasięgiem poszczególnych pism jedną z tych stref. Stan ten utrzymywał się w zasadzie do końca okupacji. Pierwsze zaczęły się ukazywać takie gazetki jak: „Posiew”, „Nasz głos” i „Nasza sprawa” (wydawane przez polskie sekcje FKP). Jedyny zachowany w zbiorach Biblioteki Narodowej w Paryżu egzemplarz „Posiewu”, to nr 46 z 3 sierpnia 1941 r. Ponieważ przeciętne gazetki podziemne wychodziły co dwa tygodnie, a więc jej pierwsze numery musiały ujrzeć światło dzienne około sierpnia — września 1940 r. Gazetka **wzywa do wspólnej z Francuskim Frontem Narodowym walki przeciwko okupacji hitlerowskiej, do dywersji przeciwko niemieckiej machinie wojennej, wita gorąco podpisanie paktu polsko-radzieckiego, informuje o działalności bojowej partyzantów w Polsce, o dywersjach na liniach kolejowych we Francji.**

POZOSTAŁ TYLKO ŚLAD...

W jednym również egzemplarzu zachowało się pismo „Nasz głos”, przypuszczalnie ze stycznia 1941 r. oraz tłumaczenie francuskie jego numeru 9 z czerwca 1941 r. Pojawienie się tego pisma i jego rozpowszechnienie wśród górników polskich Nordu zostało natomiast skrupulatnie odnotowane w sprawozdaniu przedstawiciela Sicherheitspolizei i Sonderdienst w Francji i Belgii SS-Obersturmbahnführera dr Knochena (z 24 lutego 1941 r.)²⁾. Nie przetrwał natomiast w zbiorach archiwalnych ani jeden egzemplarz „Naszej sprawy”. W jednej z paryskich bibliotek pozostał tylko ślad w postaci notki w kartotece. Samej gazetki nie udało się odnaleźć.

W polskiej prasie podziemnej we Francji reprezentowane były różne kierunki polityczne, odmienne koncepcje walki podziemnej, zadań emigracji polskiej we Francji, jej powiązań z francuskim ruchem podziemnym. Tworzącą się, zgodnie z poleceniami rządu emigracyjnego, organizacja konspiracyjna, która z czasem przybrała nazwę Polska Organizacja Walki o Niepodległość, zaczęła wydawać w sierpniu 1941 r. „Biuletyn Polskiej Służby Propagandowej we Francji”, którego ukazało się prawdopodobnie siedem numerów, a następnie, poczynając od stycznia 1942 r. biuletyn dla kadry POWN „Walka” oraz traktowany również jako pismo ściśle wewnętrzne członków organizacji „Komunikat”, ukazujący się do jesieni 1942 r. Po rozciągnięciu sieci tej organizacji na departamenty północnego zagłębia węglowego Francji, od maja 1942 r., zaczęto wydawać tam drukowane w Lille pismo „Sztandar”, mające już ambicje szerszego oddziaływania na polską ludność Nordu i Pas-de-Calais. Redagowane umiejętnie i żywo przez poetę **Tadeusza Paczkowskiego**, pismo to starało się dostosować do czytelnika, robotnika i górnika polskiego (np. arty-

kuł „Strajk jako metoda walki” w numerze z czerwca-lipca 1942 r.), podejmując nawet hasła o charakterze społecznym, w późniejszym rozwoju zbliżone do hasła krajowego odłamu PPS—WRN³⁾.

Charakterystyczna dla linii politycznej „Sztandaru” była tendencja do zwalczania wpływów ruchu komunistycznego wśród robotników polskich, podtrzymywanie zaufania do rządu emigracyjnego, izolacji organizacyjnej i politycznej podziemia polskiego we Francji w stosunku do Résistance, obrona taktyki wycofania z zaczęłą działalnością bojową na sprzyjającą sytuację w momencie inwazji wojsk alianckich na Francję.

GAZETY UGRUPOWAŃ POLITYCZNYCH

Na przestrzeni lat 1941 i 1942 ukazwał się również we Francji „Biuletyn Narodowy”, wydawany przez działających tu przez pewien okres czasu czołowych działaczy Stronnictwa Narodowego. Przeznaczony wyłącznie dla członków, „Biuletyn” stanowił cenne źródło informacji dla historyka interesującego się dziejami Stronnictwa, zwłaszcza jego stanowiskiem politycznym w okresie wojny i koncepcjami programowymi.

Ugrupowania socjalistyczne, działające we Francji, reprezentowały przede wszystkim pisma: „Wolność” (zachowane w jednym egzemplarzu z listopada 1942 r.) i ukazująca się przez pewien okres w 1943 r. „Polska Ludowa”. Lewicowy odłam tych ugrupowań działający w południowej Francji wydawał przez pewien czas periodyk o charakterze biblioteczki „Lewy tor”. Egzemplarz „Lewego toru”, niestety, w zbiorach dostępnych publicznie nie ma. Jednym z redaktorów tego wydawnictwa był prof. **H. Jabłoński**.

Rozwój polskich organizacji podziemnych związanych z Francuską Partią Komunistyczną można doskonale prześledzić właśnie na podstawie wydawanej przez nie prasy. Od 1942 r. ilość jej narasta, różnicuje się, w zależności od kręgów odbiorców, dla których jest przeznaczona — działający i członkowie podziemnych organizacji związków zawodowych, kobiet, młodzieży, robotników rolnych.

Od początków 1942 r. ukazują się pisma „Na straży”, „Nasza walka”, oraz, u schyłku roku, gazetka Organizacji Pomocy Ojczyźnie (OPO) „Jedność polska”. W pracy nad ich wydaniem uczestniczyli m.in. ówczesnie działające komunistyczne podziemia polskiego na terenie południowej Francji — **Andrzejewski i Łozińska**. Szczególnie żywym charakterem odznaczało się pismo „Nasza walka”.

Starano się ono w zwężonej formie, w artykułach pisanych dobrą polszczyzną, przekazywać czytelnikom możliwie jak najwięcej informacji i jak najwięcej myśli. Uderza dążenie do silnego podkreślenia więzi z Krajem, z jego życiem i walką, do przedstawienia narodowych celów walki komunistów polskich, wyrastającej z postępowego nurtu historii Polski (np. artykuł „Krew z krwi — kość z kości narodu polskiego” w numerze 7 z lipca 1943 r.). Przez wszystkie numery pisma, podobnie zresztą jak i innych bratnich wydawnictw przewijały się stale motywy natychmiastowej walki z okupantem (np. artykuł „Cze-

kać — znaczy nie doczekać” w nr 8 z września 1943 r.) oraz jednoczenia sił walczących polskiej społeczności we Francji, tworzenia we wszystkich skupiskach polskich Komitetów Jedności Narodowej. Znajdujemy w nim również artykuły podkreślające bezpośrednie uczestnictwo w walce z okupantem ugrupowań katolickich, wzywające do współpracy z patriotycznymi ugrupowaniami katolickimi.

ROLA KOBIEC

Pismem o podobnym charakterze była wychodząca na Północy „Niepodległość”, wydawana początkowo jako organ Polskiego Frontu Narodowego, a następnie Organizacji Pomocy Ojczyźnie (OPO).

Polski ruch zawodowy na terenie Francji reprezentowały pisma: „Związkowicze”, ukazujący się od początku 1943 r. oraz wydawane nieco później „CGT-owiec” i „Poradnik polskich sekcji CGT”, ten ostatni w 1944 r.

Gazetą kobiet polskich, ściślej Związku Kobiet Polskich im. M. Konopnickiej, były „Głos kobiet” i „Polka na wychodźstwie”. W maju 1944 r. pojawił się biuletyn ZKP im. M. Konopnickiej „Polska patriotka w obliczu swych zadań” o treści wyraźnie instruktywnej, przeznaczonej dla kobiecych działaczek społecznych. Pismem dostosowanym do potrzeb polskich emigrantów pracujących w rolnictwie był „Robotnik rolny”.

Organizacje podziemne we Francji przywiązywały dużą wagę do pracy propagandowej wśród wojsk nieprzyjaciela okupujących Francję. W jednostkach tych znajdowało się kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy narodowości niemieckiej, przymusem wcielonych w mundur Wehrmachtu, w tym również — Polaków, mieszkańców ziem włączonych do Rzeszy w październiku 1939 r.

Dyrektywy kierownictwa podziemnego ruchu komunistycznego zalecały usilnie wykorzystanie w tej pracy członków organizacji MOI (Mains d'Oeuvres Immigrées), zwłaszcza Polaków, z racji częstej wśród nich znajomości języków, tak koniecznych w tej dziedzinie walki podziemnej. Pismo „Polak w Wehrmachcie”, kolportowane głównie przez kobiety, pomogło wielu spośród tych ludzi wyostać się ze znienawidzonej armii, nawiązać kontakt z maquis i oddziałami partyzantkimi, odnaleźć drogę walki o Ojczyznę.

W 1944 r. wszystkie pisma polskie, związane z Partią Komunistyczną oraz reprezentujące kierunek Frontu Narodowego, przyczyniły się do rozpowszechnienia idei jedności narodowej Polaków we Francji. Wiadomość o powstaniu w Warszawie Krajowej Rady Narodowej została przyjęta ze zrozumieniem wielkiego znaczenia tego aktu dla dalszej walki wyzwolitej narodu polskiego, zaś program KRN szeroko spopularyzowany wśród czytelników tych pism. Działalność ta odegrała dużą rolę w okresie tworzenia się wpierych strefowych, a następnie centralnego i terenowych Polskich Komitetów Wyzwolenia Narodowego. Organ PKWN „Dla Polski” w swym pierwszym numerze z czerwca 1944 r.⁴⁾ wraz z informacją o odbytej 16 kwietnia w północnej Francji pierwszej „Konferencji Narodowej Polaków we Francji” zamieścił tekst podjętych na niej rezolucji.

W PRZEDEDNIU WOLNOŚCI

W miarę, jak przybliżało się oczywiste i oczekiwane przez Francję lądowanie wojsk alianckich na jej wybrzeżach, główne miejsce w prasie polskiej

zajmuje powstanie narodowe. Wzywając do wstępowania w szeregi Polskiej Milicji Patriotycznej „Nasza walka” wskazuje, że z jej oddziałów powstać winna „armia polska we Francji, która stanie obok armii polskiej w Kraju, w ZSRR i we Włoszech”. Nawołując do zjednoczenia wysiłków patriotów polskich we Francji „Niepodległość” pisze w swym numerze z czerwca 1944 roku „We Włoszech Polacy i Francuzi razem biją wroga. We Francji Polacy i Francuzi razem strajkują, razem sabotują, razem szukają powstania zbrojne. Walka za Francją jest walka za Polskę” konkluduje pismo.

Podziemna prasa polska nie była wolna od walki politycznej między ugrupowaniami lewicy rewolucyjnej i demokratycznej oraz organizacjami uznającymi zwierzchnictwo rządu emigracyjnego, zajmującymi wrogo stanowisko wobec ruchu komunistycznego. Odbijał się w nich ostry konflikt wewnętrzny, konflikt społecznej i politycznej natury, który był jedną z cech głównych wojny wyzwolitej polskiego narodu. Gwałtowność często nadmierna być może tej walki nie umniejsza w niczym roli, jaką prasa ta odegrała w wychowaniu patriotycznym Polonii francuskiej, w jej wciągnięciu do walki podziemnej, w jej masowym uczestnictwie w powstaniu narodowym we Francji w lipcu 1944 r.

29 PODZIEMNYCH TYTUŁÓW

Polski ruch podziemny nie był jedynym ruchem oporu wśród zbiorowisk emigracyjnych we Francji. Wyróżniał się on niewątpliwie aktywnością i zdecydowaniem w walce z okupantem, ostrością widzenia jej społecznych aspektów, przeświadczeniem o konieczności przebudowy życia społecznego w Kraju po wyzwoleniu, a także zrozumieniem swej roli, swego miejsca w walce narodu francuskiego. Trudno niewątpliwie ocenić jego aktywność ilością tytułów prasy podziemnej. Wykaz jej obejmuje w tej chwili 29 pozycji, z tego 18 wydawanych przez organizacje związane z FKP i OPO. Istnieją podstawy, by sądzić, że było ich nieco więcej, lecz nie przetrwały ani egzemplarze ani też inne, w pełni wiarygodne dowody ich istnienia.

Jest to liczba wymowna, jeśli wspomnieć, że np. liczniejsze od polskiej emigracji — **hiszpańska i włoska** — posiadały po 5 gazet podziemnych, **Rosjanie i Ukraińcy** — po trzy, zaś **Czesi** — dwie.

Gazety podziemne emigracji polskiej we Francji, ich redaktorzy, drukarze, kolporterzy, mają niewątpliwie swą nieomądloną zasługę w tym jej szerokim i czynnym, bojowym udziale w walce przeciwko okupantom hitlerowskim, toczony w latach 1940—1944 na ziemi francuskiej i u boku narodu francuskiego. (zm)

¹⁾ Przez polską prasę podziemną we Francji rozumiemy tu tylko pisma ukazujące się całkowicie nielegalnie, związane z Ruchem Oporu.

²⁾ Des rapports inédits de la gestapo sur la Résistance Communiste en France au début de 1941 w „Recherches Internationales à la lumière du marxisme” nr 9—10 1958 r. s. 81.

³⁾ Określenie to dotyczy nazwy prawicowego kierunku podziemnej PPS „Ruch mas pracujących miast i wsi — Wolność, Równość, Niepodległość” (stąd skrót WRN). N. 6 „Sztandar” używał również tego hasła w późniejszych numerach.

⁴⁾ Zachował się tylko we francuskim tłumaczeniu.

U w a g a !

Wielki wybór materiałów lokciowych po cenach konkurencyjnych
Co sobota wielka sprzedaż reklamowa najpiękniejszych materiałów

w firmie
TISSUS ZORMAN
25, rue des Ferronniers — DOUAI

W Złotej Księdze Nauczycielstwa Polskiego, w której przedstawiono by obraz patriotyzmu, poświęcenia i ofiarności licznych rzesz nauczycieli polskich w czasie ostatniej wojny, nie zabrakłoby sylwetki Władysława Ważnego, nauczyciela spod Jarosławia, bohatera polskiego i francuskiego Ruchu Oporu w Francji.

Władysław Ważny urodził się 3 lutego 1908 roku w Rudzie Rożanieckiej pow. Lubaczów. Był synem małego chłopca. Po ukończeniu

szkoły podstawowej w Cieszanowie, gdzie wyróżnił się wielkimi zdolnościami i ambicją, o własnych siłach ukończył seminarium nauczycielskie w Sokalu. Po odbyciu służby wojskowej pracował jako nauczyciel w Bobrowce a następnie w Jurochowie koło Jarosławia. Po kilku latach pracy został przeniesiony do Sośnicy Jarosławskiej na stanowisko kierownika 7-klasowej szkoły podstawowej, gdzie pozostał do wybuchu wojny.

WŁADYSŁAW WAŻNY — „TYGRYS”

W DNIACH KLE-SKI WRZES-NIOWEJ Władysław Ważny walczył w szeregach 39 pułku piechoty jako podporucznik rezerwy. Gdy jego pułk został osaczony przez Niemców, Ważny przebił się przez otaczający pierścień i lasami przedostał się przez Karpaty na Węgry. Stamtąd przez północne Włochy dotarł do Francji i wstąpił do armii gen. Sikorskiego. W 1940 r. znów wymknął się z rąk niemieckich. Po kilkumiesięcznym pobycie w nieokupowanej Francji wyruszył przez Hiszpanię do Wielkiej Brytanii, do odtwarzających się polskich sił zbrojnych. Niestety, w czasie przekraczania Pirenejów dostał się w ręce żandarmerii — osławionej Guardia Civil. Skutego kajdankami Polaka odstawili oni do więzienia w Barcelonie. Po siedmiu miesiącach udało mu się z niego wydostać i wtedy przez Gibraltar dotarł do Anglii i dołączył wrzecz do wojska.

Gdy rozpoczęły się pierwsze przygotowania inwazji na kontynent, Ważny zgłosił się na ochotnika do wykonania bardzo trudnej i niebezpiecznej misji we Francji. Po półrocznym wszechstronnym wyszkoleniu „komandosowym” zrzucono go z początku 1944 r. na tyły niemieckie. „Tygrys” — tak bowiem brzmiał wtedy jego wkrótce sławny pseudonim — był wyposażony w szyfry, kody, mapy oraz środki łączności z polską centralą. Otrzymał rozkaz zorganizowania grupy rozpoznawczo-informacyjnej na obszarze departamentów Nord i Pas-de-Calais w ramach konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej¹⁾. Zadaniem porucznika Ważnego było z chwilą lądowania alianckich dostarczenie Aliancji Naczelnemu Dowódczemu (SHAEF) wiadomości o ruchach wojsk niemieckich na szosach, liniach kolejowych prowadzących z Belgii, identyfikowanie jednostek niemieckich, podawanie miejsc postoju dowództwa, służb zaopatrzenia itp. Otrzymał do swej dyspozycji czterech doskonale wyszkolonych radiotelegrafistów i odpowiednią ilość radiostacji nadawczo-odbiorczych.

„Tygrys” po przybyciu do rejonu Lille zajął się przede wszystkim pracą organizacyjną. Pozyskał kilkudziesięciu ochotników spośród miejscowej ludności polskiej — górników, rolników, robotników fabrycznych, rzemieślników, handlowców itd.²⁾ Wbił żołnierzom w głowę zasady konspiracji i pracy wywiadowczej, nauczył redagować krótkie meldunki i robił proste szkice, zorganizował łączność wewnętrzną rowerową i pieszą, wyszukał meliny i „skrzynki”. Zorganizował sekcje wywiadowcze w Harnes, Bruay i Dourges. Na całym powierzonym mu obszarze posiadał swoich agentów. Por. Ważny umiał zjednywać sobie ludzi, potrafił natchnąć ich całkowitym oddaniem i poczuciem obowiązku. Sam świecił przykładem energii i odwagi, toteż cieszył się wielkim autorytetem wśród podwładnych.

Już z końcem marca 1944 r. „Tygrys” zaobserwował na

swoim terenie jakieś nieznanne dotychczas konstrukcje i budowle, niezwykle starannie kamuflowane i zabezpieczone. Słusznie domyślał się w swoich meldunkach do Centrali, że chodzi o przygotowania do użycia jakiejś nowej broni. Nadesłał nawet szkic jednej z wyrzutni.

Dnia 11 czerwca 1944 r. por. Ważny przez radiostację „Owidiusz” sierż. Zapala przysłał meldunek, że uderzenie na Anglię przy użyciu specjalnych pocisków nastąpiła godzina. Meldunek ten uruchomił ogromny aliancki plan obrony na ten przypadek znany pod nazwą „Crossbow”. Na sygnał alarmowy „Diver” stanęły w pogotowiu setki baterii przeciwlotniczych, wzniosły się tysiące balonów zaporowych, zarządzono alarm w dywizjonach lotnictwa myśliwskiego.

Pierwsze bomby latające V-1 padły na Anglię 13 czerwca 1944 r., siejąc zniszczenie i popłoch. Obrona okazała się prawie bezskuteczna. Tegoż samego dnia wieczorem Centrala wysłała do por. Ważnego rozkaz skupienia całej działalności na rozpoznaniu wyrzutni bomb i podawaniu ich położenia przy pomocy współrzędnych. 16 czerwca Naczelne Dowództwo Alianckie powzięło dramatyczną decyzję wycofania z działań inwazyjnych całego brytyjskiego lotnictwa bombardującego, a szef Bomber Command, marszałek lotnictwa Harris, otrzymał rozkaz rzucenia całej swej siły przeciwko wyrzutniom. Cóż z tego, wyrzutnie były wspaniale zamaskowane, ukryte w lasach, stodołach, kościołach, halach fabrycznych. Pogoda była kiepska, a fotografie lotnicze dawały bardzo mało. Toteż z rozkazu SHAEF por. Ważny otrzymał gwałtowne ponaglenie. Marszałek Harris i jego 1500 ciężkich bombowców czekało na wskazanie im celów do bombardowania.

Do końca czerwca 1944 r. zrzucono 16 tysięcy ton bomb, w następnych tygodniach dalsze 44 tysiące ton. Nad północno-wschodnią Francją rozszalała się burza ognia i żelaza. W samym oku cyklonu znajdował się „Tygrys” ze swoją bohaterską grupą. Niemcy wprowadzili do akcji formacje SS i oddziały żandarmerii oraz liczne samochody radiogoniometryczne. Bardzo ściśle kontrolowano ruch na drogach. Wprowadzono ostre godziny policyjne. Zabroniono posługiwania się rowerami. Prowadzono stałe rewizje po domach i przetrząsano całe osiedla. Przeprowadzono ewakuację całych okolic.

W tych warunkach praca „Tygrysa” stała się nad wyraz ciężką i niebezpieczną. Ogromnej pomocy połączonej z ryzykiem życia i mienia udzielała patriotyczna ludność cywilna francuska i polska, dając schronienie dla żołnierzy i dla radiostacji. Maksymalnego wsparcia udzielał dowódca okręgu „Północ” mjr Maciej Grabowski oraz dowódcy podokręgów, którzy na życzenie SHAEF prowadzili prace dywersyjno-sabotażowe przeciwko połączeniom kolejowym, sieci łączności napowietrznej i kablowej oraz sieci energetycznej. Prace te, dużej wagi dla wal-

ki przeciwko V-1, wymagają odrębnego opracowania.

Mimo strat wyteżona praca nie ustała na chwilę. „Tygrys” był wszędzie — nie spał, nie jadł, nie zmieniał ubrania przez szereg tygodni, podobnie jak i jego żołnierze natchnieni przykładem dowódcy. Ogromne usługi oddał „Waldemar”, który podając się za Niemca, mając doskonałe dokumenty zachował swobodę ruchów i docierał do wyrzutni. Bardzo zastrzyżeni się szyfranci i radiotelegrafisci. Szczególne uznanie należało się bohaterskim łączniczkom, które z narażaniem życia przenosiły meldunki i radiostacje.

W ciągu jedenastu tygodni por. Ważny podał przez swoje radiostacje depeszmami szefowi do Centrali sto kilkadziesiąt meldunków, z których 62 określały dokładnie położenie 173 wyrzutni bomb latających (około 120 z podanych wyrzutni zostało skutecznie zbombardowanych), 10 meldunków podających położenie składów pocisków, 17 meldunków o transportach bomb, 15 meldunków o wynikach bombardowań oraz 2 meldunki dotyczące zakwaterowania obsługi wyrzutni.

Ponadto „Tygrys” dostarczył kilkadziesiąt informacji odnośnie przygotowań do użycia V-2, ruchów wojsk, identyfikacji jednostek, dowództw itp. Wartość meldunków odnoszących się do V-1 była bezcenna, miała zasadnicze znaczenie dla skutecznej walki z groźną bronią odwetową, czego dowodem było pismo do ministra O.N. rządu polskiego w Londynie 19.7.1944 r. wystosowane z ramienia Naczelnego Dowództwa Alianckiego i podpisane przez szefa Secret Operations Exe-

cutive (S.O.E) gen. E. E. Mocler-Ferrymana, w którym w słowach bardzo ciepłych wyraża on uznanie i podziękowanie za „wiadomości odnośnie V-1 uzyskane z terenu oraz za sposób ich rozpracowania przez Centralę”.

W połowie sierpnia 1944 r., gdy wyzwolenie całej Francji było bliskie, organizacja przeżywała trudne chwile. Została tylko jedna radiostacja (Alamant). 19 sierpnia por. Ważny śmiertelnie ranny został przez Niemców w jednej ze swoich „melin” w Montigny-en-Ostrevent (nieдалеко Douai). Osaczony przez patrol żandarmerii niemieckiej starał się uciec przez ogrody, ostrzeliwując się z dwóch rewolwerów. Niestety, ugodził go śmiertelne kule. Zginął wspaniały człowiek, wielki żołnierz, z zawodu nauczyciel. Polak, który na ziemi francuskiej walczył za Anglię. Któż obliczy ile życia ludzkiego i mienia on ocalił?

Kapitan Władysław Ważny („Tygrys”) ma w Montigny-en-Ostrevent „swoją” ulicę



Dziś w Montigny-en-Ostrevent kapitan Ważny ma ulicę swego nazwiska. Przy pomniku na jego grobie corocznie odbywają się manifestacje przyjaźni kombatantów polskich francuskich i belgijskich. W tym roku, w dwadzieścia lat po śmierci legendarnego „Tygrysa” będą one szczególnie uroczyste.

Tadeusz SZUMOWSKI

¹⁾ Stanowiła ona wydzieloną część „Wojsk Polskich we Francji” („Forces Militaires Polonaises en France”), które na zasadzie umowy z tymczasowym rządem francuskim z dnia 28 maja 1944 r. weszły w skład Francuskiej Armii Krajowej („Forces Françaises de l'Intérieur (FFI)”) jako ich część integralną z zachowaniem wewnętrznej autonomii i własnego dowództwa. Umowę zawarli ze strony polskiej płk Antoni Zdrojewski, pseudonim „Daniel”, jako dowódca całości (Commandant en Chef des Forces Militaires Polonaises en France), zaś ze strony francuskiej gen. Chaban-Delmas, wojskowy delegat narodowy rządu gen. de Gaulle'a.

²⁾ Zastępcą por. Ważnego został chorąży Władysław Bobrowski, pseudonim „Waldemar” z Saint-Albert. Główną szyfrantką była Maria Koska pseudonim „Nounou”. Funkcje radiotelegrafistów sprawowali sierżanci-spadochroniarze: Zygmunt Nowak ps. „Selim”, Stefan Lewandowski ps.

„Alamant”, Leon Zapala ps. „Owidiusz”, Edward Bomba ps. „Toreador” (od końca czerwca 1944 w Paryżu), Niepełna lista żołnierzy w porządku alfabetycznym bez podania stopni wojskowych; Aleksander Adamczak z Dourges, Zygmunt Bączkowski z Houdain, Wacław Chuderski z Bruay, Leonard Chyży z Bruay, Czajkowska (?), Florian Czarniecki, Stefan Doczekalski z Calonne-Ricouart, Franciszek Hofman z Calonne-Ricouart, Konstanty Koponczyński, Ludwik Koska, Józef Kukla, Juliusz Macherczyk, Józef Meller, ks. Alojzy Nosal, Franciszek Pachurka, Jan Sankowski, Leon Schops, Jadwiga Schops, Bruno Szydłak, Louis Szymczak, Piotr Ukleja ps. „Grom” z Harnes, Bronisław Ukleja ps. „Lis” z Harnes, Józef Wyczesany, Zimny (?). Lista żołnierzy-łączniczek: Otylia Drabik ps. „Waleria”, Wiesława Ignaczak ps. „Emilia”, Krystyna Janasik ps. „Baśka”, Irena Reiss ps. „Aldona”, ponadto „Anna”, „Hanka”, „Iwonka” (nazwiska nieznane).



Na zdjęciu: w prezydium sesji naukowej Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa siedzą (od prawej) przewodniczący Komisji Historycznej PAN — prof. St. Arnold, przewodniczący Rady min. J. Wiecezorek, prof. A. Zychowski, gen. St. Okęcki

„Pamięć o nich zagaść nie może”

Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa odbyła przy współudziale grona specjalistów, głównie historyków, sesję naukową, poświęconą upamiętnieniu udziału Polaków w II wojnie światowej. Postanowiono wzmocnić starania w sprawie gromadzenia materiałów dotyczących historycznych miejsc walki i martyrologii narodu polskiego na terenie Kraju i Polaków walczących podczas II wojny światowej poza granicami Polski. Szczegółowo omówiono zagadnienia dotyczące opieki nad nowo odkrytymi miejscami pamięci narodowej.

Wiele takich miejsc, znanych i nieznanych, położonych jest na terenie Francji i Belgii. Pamięć o naszych bohaterach walki o wolność bratnich narodów nie może zagaść.

Na apel Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa oraz Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną ogłosziliśmy w numerze 26 z dnia 27 czerwca br. tekst specjalnego Konkursu pod hasłem: „Wszyscy zbieramy pamiętki do albumu narodowej pamięci”. Udział w tym konkursie będzie świadectwem naszej

pamięci dla męczeństwa i sławnych czynów Polaków walczących we Francji i Belgii z okupantem hitlerowskim w oddziałach ruchu oporu, w oddziałach wojskowych polskich i alianckich.

Warunkiem Konkursu jest nadesłanie pod adresem Towarzystwa „Polonii” (Warszawa, Bracka 5) do dnia 25 marca 1966 roku opisu miejsca i związanych z nim faktów obrazujących walkę Polaków w II wojnie światowej w miarę możliwości wraz z fotografiami, bądź dokumentami dotyczącymi tego właśnie miejsca i opisywanego wydarzenia.

Dla uczestników Konkursu przewidziane są trzy główne nagrody: miesięczny, 3-tygodniowy i 2-tygodniowy pobyt w Polsce oraz liczne nagrody rzeczowe w postaci kompletów płyt, zbiorowych wydań dzieł pisarzy polskich.

Weźcie udział w tym ważnym dla nas wszystkich i wszystkich nas dotyczącym Konkursie. Dacie w ten sposób dowód pamięci o tych, co polegali za wolność Francji, Belgii i Polski.



■ Badanie kamieni szlachetnych

Pracownia gemmologiczna zajmuje się badaniem kamieni szlachetnych. Do niedawna nie było w Kraju takiej placówki, dopiero ostatnio uruchomiono ją w Krakowie przy urzędzie probierczym



■ Wzorowy hodowca bydła

miar i wag. Kierownikiem jej został wybitny fachowiec, wieloletni asystent przy katedrze mineralogii Uniwersytetu Jagiellońskiego — dr Stanisław Janik.

Pracownia gemmologiczna dysponuje bardzo czułymi i precyzyjnymi aparatami, które pozwalają na szczegółowe badania warstw wewnętrznych kamieni szlachetnych jak np. diamentów, rubinów, szmaragdów czy szafirów, ich ciężaru właściwego, oraz współczynnika załamania światła.

Uruchomienie tego rodzaju placówki nie tylko umożliwi jubilerom bezbłędną ocenę biżuterii ale także ma duże znaczenie dla przemysłu, w którym kamienie szlachetne — naturalne lub syntetyczne — odgrywają coraz większą rolę (np. przy budowie rubinowych laserów). Na zdjęciu powyżej badanie tzw. dwubarwności kamienia przy pomocy dychroskopu. Poprzednio badano kamienie szlachetne przy pomocy... pilnika, więc łatwo je można było uszkodzić.

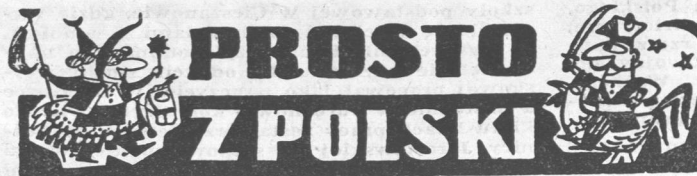
Pan A. Wielkomas ze wsi Byszwałd w powiecie Nowe Miasto jest prężnym rolnikiem i hodowcą. W swoim gospodarstwie posiada 22 sztuki bydła wysokiej jakości. W tym wzorowym gospodarstwie stosuje się wszelkie udogodnienia techniki. Tak oto wygląda poranny udój.

■ Wagon — izbą porodową

Podczas tournée po Polsce cyrk „Gdańsk” przyjechał do Bielska. Tutaj miały miejsce niezwykle rzadkie w polskim klimacie narodziny dromadera czyli jednogarnego wielbłąda. Wielbłądzica i mały dromader czują się dobrze. Imię dla tego najmłodszego „artysty” cyrku „Gdańsk” wybiorą widzowie w drodze plebiscytu.

■ Źródło króla Stasia w Łazienkach

W upalne dni, w Parku Łazienkowskim można orzeźwić się bardzo smaczną wodą mineralną ze źródła, z którego popijał przed dwustu laty król Stanisław August Poniatowski. Ostatnio ponownie odkryto to zapomniane źródło. Czysta kryniczna woda w smaku przypomina mineralne wody z Nałęczowa.



■ Szkoły dla diabetyków w Kołobrzegu

Cukrzyca jest, niestety, dość powszechną chorobą. Dzięki osiągnięciom medycyny znacznie zmniejszył się procent umieralności. Jak obliczono, w Polsce jest ponad 300 tysięcy diabetyków. Akcja, zmierzająca do objęcia ich racjonalną opieką rozpoczęła się od uruchomienia w Kołobrzegu dużego

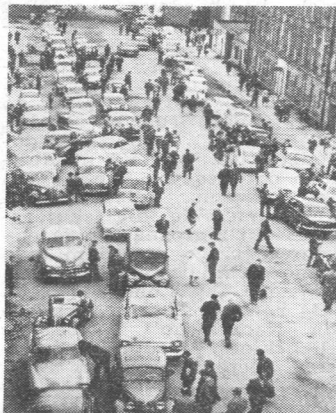
ośrodka przeciwcukrzycowego. Do leczenia w tym uzdrowisku kwalifikuje się lepsze postaci cukrzycy, nie wymagające opieki klinicznej. Sanatoria dobierają dla chorych odpowiednie diety, kąpiele, a dla pacjentów mających powikłania skórne — masaże, gimnastykę.

Ponadto w Kraju jest wiele ośrodków i przychodni cukrzycowych, które obok leczenia spełniają również ważną rolę społeczną. Uczą oni pacjentów, jak postępować, ażeby nie odczuwać zbyt tej przykłej choroby.

■ Camping w autobusach

Pracownicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Piotrkowie pomyślowo i tanio urządzili swój ośrodek wczasowy w Sulejowie nad Pilicą. Wycofane z eksploatacji autobusy przekształcili w... domki campingowe. W każdym autobusie są dwa wygodnie umeblowane pokoiki. W podobny sposób zorganizowali swoje wczasowisko w lasach Spały Łódzcy tramwajarze, z tą tylko różnicą, że za domki campingowe służą im wagony tramwajowe.

■ Komu samochód?



W Warszawie pod mostem Poniatowskiego w każdą niedzielę zajeżdżają długie sznury aut. Są tu wozy różnych marek, od małego polskiego „Mikrusa”, poprzez „Citroeny”, „Simci”, „Fiaty”, „Warszawy”, aż do „Mercedesów” i „Pontiaców”. Tutaj bowiem jest giełda samochodowa. Ludzi sporo. Każdy pyta o cenę, ale nie wszystkich stać jeszcze na kupno „czterech kółek”.

◆ BHP — trzy ważne literki ◆ Polacy chcą być mądrzy przed szkodą ◆ Elektryczne pralki

Trzy małe literki „bhp” zrobiły w Polsce karierę. Nie ma numeru dziennika, by w jakimś kontekście nie było o nich mowy; co oznacza „bhp” wie każde dziecko. Skrót ten oznacza „bezpieczeństwo i higiena pracy”.

Tej kwestii poświęca się w Kraju wiele uwagi. Przede wszystkim związki zawodowe kładą ogromny nacisk na przestrzeżenie odpowiednich i wciąż rozszerzanych przepisów z tego zakresu. Zainteresowanie daje efekty: liczba wypadków przy pracy, choć wciąż jeszcze duża, jednakże maleje systematycznie, w ciągu pięciolecia (1958—1963) spadła znacznie, o jedną piątą. Jest nadzieja, że spadek ten będzie jeszcze szybszy w związku z tym, że 1 lipca br. weszła w życie nowa ustawa o bhp, uchwalona przez Sejm. Ustawa ta nie tylko reguluje całokształt zagadnień, związanych z zapewnieniem pracownikom bezpiecznych i higienicznych warunków pracy, lecz precyzuje także i podwyższa odpowiedzialność karno-administracyjną za nieprzeżeganie przepisów. W sprawach o nieprzeżeganiu przepisów ustawy będzie strzygała nowo powołana instytucja: kolegia orzekająca przy związkach zawodowych, mające uprawnienia do skazywania winnych na grzywnę lub areszt.

Zakres odpowiedzialności zostaje rozszerzony. Ciekawym jest np. przepis, który zabrania zakładowi pracy zakupu i używania maszyn lub narzędzi, obojętne krajowej czy zagranicznej produkcji, nie

■ Muzeum w spichrzach

Toruńskie Muzeum Okręgowe posiada bogate zbiory archeologiczne, które stale się zwiększają. Jednak z braku dostatecznej powierzchni znaczna część eksponatów nie jest udostępniona zwiedzającym. Wkrótce znajdzie się miejsce dla tej ekspozycji w dwóch niewykorzystanych zabytkowych spichrzach.

■ Pięć milionów rowerów

Polskie rowery, produkowane przez Zjednoczone Zakłady Rowerowe w Bydgoszczy sprzedawane są do ponad 30 krajów europejskich oraz do USA, Australii i Indonezji.

Bydgoskie zakłady produkują rocznie 660 tysięcy rowerów i 60 tysięcy motorowerów. Dużym świętem dla załogi było wyprodukowanie 5-milionowego roweru.

odpowiadających ściśle sprezywanym normom bhp. Już naruszenie tylko tego przepisu, bez żadnego wypadku, powoduje odpowiedzialność karno-administracyjną kierownika zakładu. Ma to oczywiście sens zapobiegawczy. Lepiej z góry być ostrożnym, niż być „mądrym Polakiem po szkodzie”. Zapobiegawczy, profilaktyczny sens mają także zarządzenia o koniecznych badaniach lekarskich pracowników. Ustawa, która obecnie weszła w życie, precyzuje dokładnie obowiązki obydwu stron, zakładu pracy i pracownika, stwierdza, że za czas „stracony” na badania ogólne i specjalistyczne, robotnik otrzymuje pełne wynagrodzenie, zaś niepoddanie się przez pracownika wymaganym badaniom lekarskim może stanowić podstawę do niedopuszczenia pracownika do pracy, zwłaszcza tych, którzy są zatrudnieni w warunkach szkodliwych dla ich zdrowia.

Cała sprawa ma jeszcze szerszy aspekt. W związku z gwałtownym uprzemysłowieniem Kraju konieczny jest również gwałtowny wzrost kultury technicznej społeczeństwa, w dużej części technicznie zacofanego. Tak np. prasa ostatnio alarmowała o kilku wypadkach śmiertelnych we wsi bydgoskiej w związku z używaniem elektrycznych pralek. Zajęła się sprawą milicja i śledztwo wykazało, że we wszystkich tych wypadkach pralki były absolutnie w porządku, a tylko brak kultury technicznej użytkowników (zapuszczone instalacje elektryczne w domu, styk z wilgocią, brak izolacji etc.) doprowadził do nieszczęść. Mechanizacja rolnictwa powoduje konieczność zaznajamiania również wsi z techniką. Politechnizacja nauczania szkolnego jest ważnym etapem w wytworzeniu odpowiednich nawyków ostrożności i w przygotowaniu całego społeczeństwa do umiejętnego korzystania z wszelkich wytworów współczesnej cywilizacji.

Wracając zaś do ustawy o bhp trzeba powiedzieć, że ustawa ta, której inicjatorami byli posłowie, reprezentujący w poprzednim Sejmie związki zawodowe, spotkała się z uznaniem robotników w przemysle polskim. Teraz tylko związki zawodowe muszą przypilnować, by ustawa była należycie respektowana. Najlepsza ustawa jest tylko papierkiem, jej należyte wykorzystanie należy do ludzi.

7 DNI

WARSZAWA — Filmowcy polscy nadal sięgają do tematów wojennych. Ale ostatnio mają kłopoty z... ruinami. Na skutek ich interwencji wstrzymano w stolicy rozbiorę ruin Banku Polskiego przy ulicy Bielańskiej i dużej kamienicy na Służewskiej. Na ten raz starczy, ale co będzie za rok?

DOKTORCE (Białostockie) — Pożar strawił dwanaście drewnianych budynków. Ogień zaprządził dzieci, które bawiły się w Indian.

OPOLE — 22 lipca, dwa miesiące przed przewidywanym terminem oddano do użytku nową szkołę, zwaną „kanadyjską”, jako że ufundowali ją nasi Rodacy zza oceanu,

których przedstawiciele byli oczywiście na inauguracji.

PRZASNYSZ (Warszawskie) — Miasto stało się potęgą... krzesłową. Miejskowa spółdzielnia stolarska produkuje bowiem blisko ćwierć miliona tanich a zgrabnych krzesel bez obić.

KRUPSKI MŁYN (Katowickie) — Miejscowe zakłady ceramiczne produkują nowego typu hełmy ochronne dla robotników. Wykonane z żywicy poliestrowej wzmocnionej matą szklaną, są dużo lepsze i wytrzymalsze od dotychczas stosowanych.

WĘGLEWICE (Łódzkie) — w okolicznych lasach znaleziono duże skupisko bardzo rzadkiej w Europie paproci „mamuciej”. Wysokość roślin dochodzi do trzech metrów. Botanicy wystąpili do władz o stworzenie tu ścisłego rezerwatu.

BRZEG OPOLSKI — Decyzją Ministerstwa Kultury i Sztuki zamek piastowski, zwany „śląskim Wawelem”, będzie całkowicie odbudowany kosztem siedemnastu milionów złotych. Jeden z najpiękniejszych zabytków polskiego renesansu odzyska swą dawną świetność.

KOŚCIÓŁ KATOLIC-KI w Polsce wraz z całym narodem święci XX-lecie powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy. Związane z tym uroczystości kościelne rozpoczęły się w Olsztynie, diecezji warmińskiej, gdzie ostatnim biskupem polskim w chwili rozbiorów z końcem XVIII w. był Ignacy Krasicki. Kolejna uroczystość odbyła się w

Szczecinie, a następnie w Opolu i we Wrocławiu. „Ojczyzna nasza powracając na prastare ziemie północne i zachodnie, które dotychczas kryły prochy przodków naszych, zdobyła jedną z niewielu szans historyczno-społeczno-gospodarczego rozwoju. W wyniku nie tylko wojny, przez Polskę niezawinionej, ale skutkiem odwiecznej konieczności dziejowej, naród nasz zdobył obecnie

możliwość normalnego rozwoju poprzez osiągnięcie granicy na Odrze i Nysie” — stwierdził w specjalnym komunikacie skierowanym do duchowieństwa i wiernych diecezji warmińskiej ks. biskup Tomasz Wilczyński.

„Ten powrót jest faktem nieodwracalnym, a prawo nasze do tych ziem jest nie tylko usprawiedliwione historycznie i moralnie. Naród polski swym wysiłkiem zlikwidował skutki wielowiekowej nieobecności Polski na tych ziemiach, podźwignął je z ogromu wojennych zniszczeń i doprowadził do wysokiego poziomu w różnych dziedzinach, wyższego niż tu kiedykolwiek notowano.

W tym wysiłku całego społeczeństwa uczestniczył także Kościół, który powrócił tu wraz z państwowością polską, przystępując już od pierwszych dni wolności do organizowania na tych ziemiach życia religijnego. Toteż zrozumiałe jest, że obchody XX-lecia powrotu do Polski diecezji północnych i zachodnich, choć mające charakter wybitnie religijny, posiadały głęboką wymowę patriotyczną. Tak było w Olsztynie, nowej, powojennej stolicy biskupiej diecezji warmińskiej i ten sam charakter miały uroczystości szczecińskie, które były wielkim świętem diecezji gorzowskiej”.



W uroczystościach olsztyńskich wzięli udział liczni księża biskupi z wszystkich diecezji Ziem Zachodnich i Północnych Polski. Główne uroczystości odbyły się przed ołtarzem polowym

WRAZ Z CAŁYM NARODEM

UROCZYSTOŚCI olsztyńskie odbywały się na obszernym placu przy kościele Serca Jezusowego. W centralnym punkcie umieszczono duży ołtarz polowy z wielkim krzyżem. Cały teren był zradiofonizowany i dzięki rozstawionym głośnikom wszyscy przybyli mogli uczestniczyć we Mszy św. odprawianej przez ks. arcybiskupa Bolesława Kominka z Wrocławia i wysłuchać okolicznościowych przemówień. Uroczystości zgromadziły wielotysięczne rzesze wiernych z parafii Olsztyna i delegacje z parafii całej diecezji.

nych”. Nawiązując do tragicznych czasów okupacji ks. biskup pisał: „Nie trzeba być prorokiem, aby zdać sobie sprawę z faktu całkiem realnego, że gdyby inaczej potoczyły się losy ostatniej wojny, może i połowa dzisiejszej ludności polskiej nie pozostałaby przy życiu. Należy dziękować Bogu za zjednoczenie z Ojczyzną prastarych ziem, o polskości których świadczą pozostałe dokumenty i marmurowe pomniki, a niekiedy gotykiem pisane słowa psalmów. Dzisiaj natomiast o polskości tych ziem świadectwo daje bujnie rozwijające

się życie, które niczym nie różni się od życia okolic Warszawy, Krakowa, Poznania czy Łodzi”.

Przeciwstawiając się rewizjonistycznej kampanii prowadzonej w NRF, ks. biskup stwierdzał w innym miejscu swego komunikatu: „Pragnienie włóczenia przeszło trzydziestomilionowego narodu polskiego w granice Bug — Warta, a w obłądnych umysłach marzą się i węższe, równałoby się dążności pogańskiego rasizmu hitlerowskiego do uduszenia narodu polskiego. Czyżby chciano jakąś pokojową, okreśną drogą

Na obchody przybył ks. kardynał Stefan Wyszyński i księża biskupi z innych diecezji zachodnich i północnych: arcybiskup Bolesław Kominek — Wrocław, biskup Franciszek Jop — Opole, biskup Wilhelm Pluta — Gorzów, biskup Gdańska — Edmund Nowicki, miejscowi księża biskupi: Tomasz Wilczyński, Józef Drzazga i Jan Obłak. Byli również obecni księża biskupi z szeregu innych diecezji: arcybiskup metropolita krakowski Karol Wojtyła, biskup Piotr Kałwa z Lublina, biskup Kazimierz Kowalski i biskup Zygfryd Kowalski z Pelplina, biskup Bogdan Sikorski i biskup Jan Wosiński z Płocka, biskup Adam Sawicki i biskup Władysław Suszyński z Białogostku, biskup Aleksander Mościcki i biskup Jan Mazur z Łomży, biskup Bronisław Dąbrowski z Warszawy. W uroczystościach uczestniczyli również przedstawiciele kapituł różnych diecezji polskich, liczni księża i alumnicy miejscowej diecezji oraz wielotysięczne rzesze wiernych.

Katolicy diecezji warmińskiej mieli okazję zapoznać się z obszernym komunikatem ks. biskupa Tomasza Wilczyńskiego, który jako rządcą diecezji poinformował swych wiernych o charakterze uroczystości. Komunikat biskupa warmińskiego odczytany był we wszystkich kościołach diecezji. Na wstępie komunikatu ks. biskup uzasadniał motyw, dla którego odbyła się ta uroczystość. Stwierdził m.in., że „diecezja warmińska jako pierwsza powróciła do Polski i dlatego też jako pierwsza organizuje XX-lecie Kościoła katolickiego na Ziemiach Odzyska-

Jeden z kościołów Szczecina, w którym również uczczono rocznicę powrotu do Polski ziem zachodnich i północnych



osiągnąć zbrodnicze cele II wojny światowej?...”

Ponad trzy godziny trwające uroczystości olsztyńskie rozpoczęły się przemówieniem ks. biskupa T. Wilczyńskiego, który mówił m.in. o rozwoju swojej diecezji, o dorobku wydawniczym i o dynamicznej działalności duszpasterskiej. W czasie Mszy św., po Ewangelii, wygłosił kazanie ks. kardynał Stefan Wyszyński. Przypominając m.in. nazwiska wielkich Polaków działających na Warmii, ks. kardynał przeciwstawił polskiego ducha pokoju krzyżackiemu duchowi nienawiści oraz podkreślił jednolite stanowisko „wszystkich dzieci narodu polskiego, które bez względu na swoje orientacje polityczne czy światopoglądowe uważają, że Ziemiach Zachodnie w myśli swej przyrodzonej Bożej sprawiedliwości są związane nieodłącznie z Macierzą”.

PODOBNY CHARAKTER miała uroczystość szczecińska, poświęcona XX-leciu powrotu do Polski diecezji gorzowskiej. Obchody w Szczecinie odbyły się w dwóch kościołach. Główna uroczystość miała miejsce w kościele pw. Serca Pana Jezusa, a dzieci i młodzież zaproszone zostały do kościoła pw. Jana Chrzciciela, gdzie Mszę św. odprawił ks. biskup Bernard Czapliński, a kazanie wygłosił ks. biskup Jerzy Stroba.

Na uroczystościach w Szczecinie obecni byli biskupi z diecezji Ziem Zachodnich i Północnych, ks. biskup Wilhelm Pluta powitał przybyłych księży biskupów, duchowieństwo i wiernych oraz odczytał list nadesłany przez ks. kardynała Wyszyńskiego.

W swym przemówieniu wstępnym ks. biskup Pluta

wspomniał również o przygotowaniach diecezji gorzowskiej do uroczystości XX-lecia jej powrotu do Polski, przypominając list pasterski, który odczytany został z ambon wszystkich kościołów diecezji.

„Obchodzimy już XX-lecie istnienia gorzowskiej samodzielnej jednostki administracyjnej Kościoła Świętego na Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej — stwierdził na wstępie swego listu ks. biskup Pluta. — Faktu, iż tu już przez 20 lat żyjemy jako Polacy i katolicy, zorganizowani, zagospodarowani, trudzący się w pracy i modlący się, idący na tych właśnie ziemiach w przyszłość narodu i Kościoła, w przyszłość doczesną i zmierzającą do wieczności — nie wolno nam pominąć milczeniem. Bo jubileusz XX-lecia diecezji gorzowskiej uczy. Jubileusz skierowuje słuszenie myśli nasze w przeszłość. Ale życie nie stoi w miejscu, idzie naprzód. Stoi przed nami przyszłość, a ona jest ważniejsza, bo ona nakłada zobowiązania, o wymiarach narodowych i kościelnych”.

Po przemówieniu ks. biskupa W. Pluty odprawiona została uroczysta Msza św. celebrowana przez ks. biskupa Edmunda Nowickiego z Gdańska.

Pełne głębokiej patriotycznej wymowy były te uroczystości. Obchody XX-lecia zorganizowanego polskiego życia kościelnego na Ziemiach Zachodnich i Północnych przyczyniły się jeszcze do jednej, niezwykle istotnej sprawy. Uświadomiły one raz jeszcze katolikom polskim ich oczekiwanie na ostateczne uregulowanie sytuacji prawno-kanonicznej administracji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych.



Pisklę mewy śmieszki cierpliwie czeka na matkę

Ptasie sceny

NA ŁUKNAJNIE i GOŁDOPIWIE

BEZKRWAWY ŁOWY na dziką zwierzynę czy dzikie ptactwo przy pomocy fotograficznego aparatu zdobyły w ostatnich latach bardzo wielu miłośników. Jest to jednak nielada sztuka. Bez porównania większa niż polowanie przy pomocy dubeltówki lub sztucera, a na pewno szlachetniejsza.

W Polsce głównymi terenami bezkrwawych łowów, zwłaszcza ptactwa, jest północna część Kraju z licznymi jeziorami, specjalnie zaś Wielkie Jeziora Mazurskie. Wśród trzciny i zarośli gnieźdzą się liczne rodzaje kaczek, łyski, kurki wodne, dzikie gęsi i dzikie łabędzie, a także przeróżne gatunki ptactwa wróblowatego. Przy brzegach żerują czaple, bąki, bączki, zimorodki, siewki a także kormorany, a na wodach odkrytych — perkozy, traczce, czasem nury, zaś nad taflami wód unoszą się rybitwy i mewy oraz rybołowy i błotniaki. Nocami spotyka się nietoperza — nocka rudego i sowę błotną, która poluje na nornice i piżmaki. Wiele tych ptaków przebywa na jeziorach polskich gościnnie przez miesiące letnie, jakby na wczasach. Tędy też wiodą główne szlaki wędrownego ptactwa z północy na południe. Niewiele jest też podobnie bogatych pod tym względem regionów w Europie, jak właśnie Mazury. Bardziej rzadkie gatunki ptactwa wodnego pozostają w Polsce pod ochroną. Tworzy się ptasie rezerwaty.

Zdjęcia, które obok zamieszczamy, pochodzą właśnie z takich dwóch jezior-rezerwatów w woj. olsztyńskim: Łuknajno i Gołdapiwo, oba leżą w kompleksie Wielkich Jezior Mazurskich. Rezerwaty na jeziorach chronią nie tylko ptactwo, ale również spokój i ciszę. Bez nich zresztą ptaki nie przebywałyby tu ani jednego dnia. Motorówkami oczywiście po wodach rezerwatu jeździć nie wolno. „Myśliwi” z aparatami fotograficznymi muszą się na ptasich polowaniach uzbroić w dużą cierpliwość. Ale za to sceny, jakie są tu do uchwycenia, stanowią dla nich wielkie przeżycie i nagrodę.

Łuknajno albo inaczej Jezioro Łabędzie leży w powiecie mrągowskim, w pobliżu miasteczka Mikołajki (4,5 km). Ma ono 620 ha powierzchni, jest niemal idealnie okrągłe, a jego średnica wynosi ok. 3 km. Brzegi jeziora są płaskie i zatorfowione. Jego wody są ścisłym rezerwatem ptasim, na którym od marca do listopada królują **łabędź niemy**. 500 małżeńskich par łabędzich jest tu największym tego rodzaju skupiskiem w Europie. Kiedy pięć lat temu na międzynarodowym zjeździe ornitologów ujrzeli te majestatyczne ptaki w takiej ilości, zabrakło im słów zachwyty. Na wysepkach jeziora gnieździ się też **kormoran czarny**. Kończy on tu swe letnie wczasy już we wrześniu. W rezerwacie „Czapliniec” nad brzegiem mieszka **czapla siwa**.

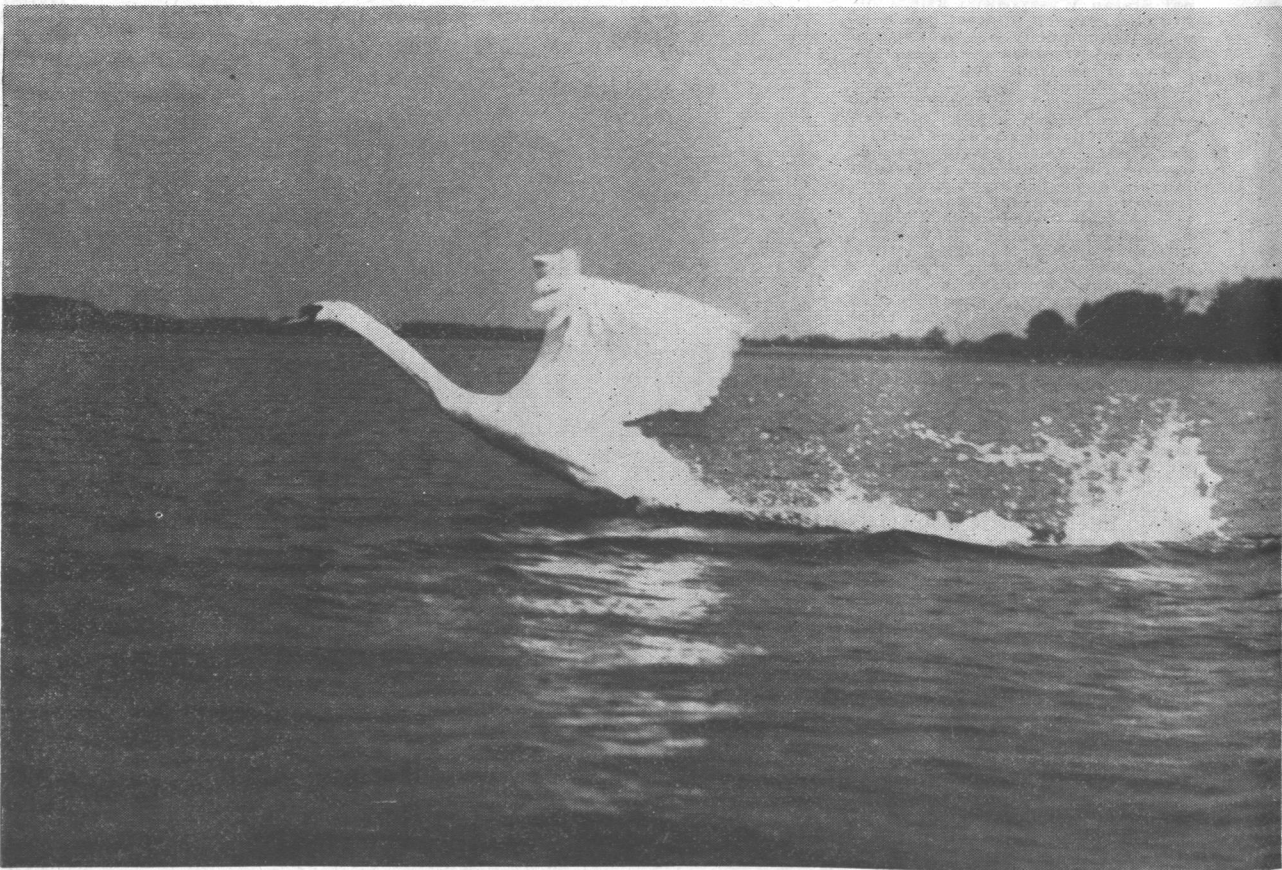
Gołdopiwo, leży w pow. giżyckim. Znajduje się nieco z boku głównego szlaku turystycznego przez Wielkie Jeziora Mazurskie. Ma przeszło 1000 ha powierzchni. Gromadnie gnieździ się na nim **mewa śmieszka**. Jest to jedna z 84 rodzajów mew, jakie spotkać można pod różnymi szerokościami geograficznymi.



Łabędzia młodzież jest zdziwiona wizytą fotografa



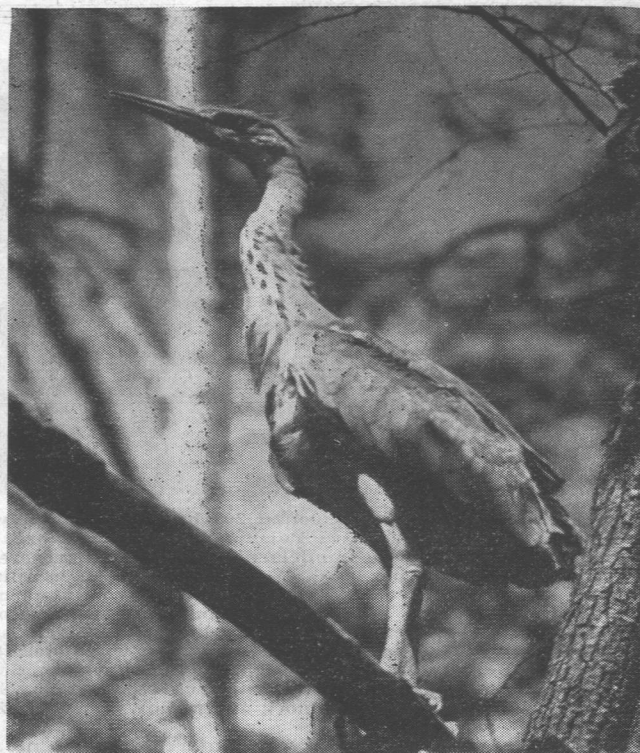
Kormoran czarny normalnie żyje na drzewach w sąsiedztwie





IL EST UNE CHASSE au petit et au gros gibier bien plus difficile que celle au fusil. Elle offre d'autant plus d'attrait. Comme arme — un appareil photographique ou une caméra. Les lacs de Mazurie, au nord de la Pologne sont une terre d'élection pour les chasseurs d'images de ce genre, surtout pour ce qui est de la gent ailée. Dans les taillis des sous-bois et dans les roseaux du bord des lacs et des étangs, c'est un véritable pullulement de canards sauvages de multiples espèces, de poules d'eau, d'oies sauvages, de cygnes blancs et noirs, de hérons, d'aigrettes, de butors, de pluviers, de martins-pêcheurs, de cormorans aussi, de grèbes, parfois de plongeurs, de sternes, de mouettes, de busards. Rapaces diurnes et nocturnes ne manquent pas. Les espèces rares sont protégées et dans les réserves tous les oiseaux sont en pleine sécurité. Nos photographes ont justement été prises dans deux de ces réserves de la voïvodie d'Olsztyn — les lacs Łuknajno et Gołdopiwo. Le calme y est parfait, les embarcations à moteur sont formellement interdites. Łuknajno est aussi appelé „Lac aux Cygnes”. De mars à novembre c'est le royaume des cygnes muets, on y a décompté quelque cinq cents couples de ces oiseaux rares, ce qui a fait l'admiration des ornithologues réunis en Pologne il y a cinq ans pour un congrès international. Les îles sur le lac sont jusqu'à septembre le domaine des cormorans noirs, une partie du rivage — celui des hérons cendrés. Quant à Gołdopiwo — c'est la terre (ou plutôt l'eau) d'élection de milliers de mouettes rieuses.

Zdjęcia
ZDZISŁAW WDOWIŃSKI



Czapla siwa — mieszkanka rezerwatu obok jeziora

Mewa śmieszka przeważa ilościowo wśród ptaków na Gołdopiwie — nie płoszy się tu przed turystą

wie czapli, ale czasem przystaje też do towarzystwa łabędzi



Łabędzie gnieźdzą się w zaroślach, dokładnie ukryte przed okiem człowieka. Podczas wylotów na dalsze trasy najlepiej czują się w gromadzie (poniżej). Obok — efektowny start łabędzia na jezioro Łuknajno





Na terenie Polski istnieje ponad 200 harcerskich drużyn lotniczych. Związek Harcerstwa Polskiego patronuje i organizuje liczne zespoły lotnicze i modelarnie. Ostatnio harcerze chorągwi warszawskiej, poznańskiej i wrocławskiej zorganizowali własny salon lotniczy we Wrocławiu. Wystawiono najnowsze modele i konstrukcje szybowców i samolotów — dzieła harcerskich drużyn lotniczych i modelarskich. Na starcie stanęło 50 trzyosobowych zespołów, które wypuściły w powietrze modele najróżniejsze: od prościutkich, wykonanych w domach, szybowców, do wyszukanych w kształtach i precyzyjnych „samolotów” sterowanych za pomocą fal radiowych, a także helikopterów.

Impreza ta cieszyła się dużym zainteresowaniem nie tylko młodzieży, ale i dorosłych.



KONKURS WAKACYJNY „Tygodnika Polskiego” DLA UCZESTNIKÓW KOLONII i OBOZÓW w POLSCE

Redakcja „Tygodnika Polskiego” — La Semaine Polonaise ogłasza Konkurs na pamiętnik, opowiadanie lub inną formę wspomnień pt.:

Co sprawiło mi największą przyjemność podczas wakacji w Polsce w 1965 roku?

Ustala się następujący regulamin Konkursu:

1) W Konkursie mogą wziąć udział wszyscy uczestnicy kolonii i obozów zorganizowanych w bieżącym roku w Polsce dla dzieci i młodzieży z Francji, Belgii, Wielkiej Brytanii i Niemieckiej Republiki Federalnej.

2) Prace konkursowe w dowolnej objętości i formie mogą być pisane w języku polskim, a także ewentualnie po francusku, angielsku lub niemiecku. Wskazane jest dołączenie zdjęć do tekstów. (Nie jest to jednak konieczne).

3) Wypowiedzi konkursowe należy składać albo w czasie pobytu na obozach i koloniach na ręce kierowników placówek kolonijnych, lub też w terminie do 15 września przesłać pod adresem redakcji:

„Tygodnik Polski” — La Semaine Polonaise
Paris IX, 23, rue Taitbout (FRANCE)

4) Za najciekawsze i najlepsze wypowiedzi konkursowe przyznane zostaną cenne nagrody, z których trzy główne stanowią wyjazdy do Polski na wakacje w roku 1966.

5) Wyniki Konkursu ogłoszone zostaną 1 grudnia 1965 roku.

MAŁY TYGODNIK

Nr
138

Gdzie odpoczywają nasze dzieci?

Nasze dzieci, które wyjechały na wakacje do Polski przebywają już w ośrodkach kolonijnych i na obozach. Będą na pewno pisać listy o tym, gdzie zostały ulokowane. Pragniemy króciutko scharakteryzować wszystkie te miejscowości: Oto one:

WISŁA-GŁĘBCE — leży w Beskidzie Śląskim w pow. Cieszyn (400—500 m npm) w wąskiej dolinie otoczonej zboczami i grzbieciami gór, pokrytych lasem świerkowym i bukowym. Jest to punkt wyjściowy na Baranią Górę, Kubalonkę, Stożek i Czantorię. Wisła-Głębce jest jedną z czterech stacji kolejowych uzdrowiska Wisła. Ma liczne połączenia kolejowe. W Wiśle znajduje się wiele domów wypoczynkowych, pensjonatów, prewentoria dla dzieci, baseny. Od XVII w. utrzymuje się tu góralski folklor śląski, a górale na codzień i od święta noszą oryginalne stroje, inne niż górale podhalańscy i żywieccy.

TORUŃ — miasto pomorskie z XIII w. leży na trasie siedmiu szlaków kolejowych i wielu drogowych. Ma dogodnie połączenia z Krajem i zagranicą. Jest miejscem urodzenia Mikołaja Kopernika. Mieści się tu Uniwersytet jego imienia. Najważniejsze są dla nauki toruńskie zbiory muzealne, archiwum akt, biblioteki, teatry, muzea, galeria malarstwa polskiego. Toruń słynie od stuleci ze staropolskich pierników. Wśród licznych zabytków architektonicznych znajdują się: Rynek z najstarszym w Polsce wspaniałym gotyckim ratuszem, stare kamieniczki, kościoły, mury obronne, śpiżnice itp.

OTWOCK-SOPLICOWO — (woj. warszawskie) ma połączenie kolejowe, autobusowe z Karczewem i Warszawą. Trasy wycieczkowe prowadzą do Góry Kalwarii (ok. 10 km), do Kołbieli (ok. 20 km), Karczewa. Na dawnej kępie wiślanej, na wyspie nad stawem znajduje się wspaniały pałac barokowy, zbudowany w 1693—1703 r., według wzorów francuskich, pełen zabytków sztuki. Wokół pałacu park z 1700 r. — dziś rezerwat pod nazwą „Rokola”. Koło Otwocka rozciąga się 150-letni las mieszany.

OLSZTYN — 600-letnie miasto wojewódzkie, leżące nad rzeką Łyną w środkowej części Pojezierza Mazurskiego, stolica Warmii. Jest to wielki ośrodek turystyczny. Stąd prowadzą trasy do najpiękniejszych zakątków ziemi warmińskiej i mazurskiej. W Olsztynie znajdują się: fabryka wyrobów chemicznych, wytwórnia materiałów budowlanych i wytwórnia mebli. Po wyzwoleniu miasto otrzymało Wyższą Szkołę Rolniczą.

Olsztyn otoczony jest od zachodu jeziorami Długim i Krzywym, nad którymi wyrosła w ostatnich latach nowa dzielnica mieszkaniowa. Są też zabytkowe budowle, np. zamek z XIV w., fragmenty dawnych murów obronnych i baszt.

SŁAWIĘCICE — dawne miasteczko, dziś osiedle nad Kanałem Gliwickim w pow. Koźle na Górnym Śląsku, nad rzeką Kłodnicą, na linii kolejowej Gliwice — Kędzierzyn. Osobliwością Sławięcice jest piękny park, resztką dawnego lasu, w którym znajdują się okazy 500-letnich drzew debów, buków, klonów. Do zabytków należy stary zamek piastowski, wznoszący się na

wzgórzu między rzeką a Kanałem Gliwickim. Sławięcice upamiętnione zostały historyczną bitwą, jaką stoczyli tam powstańcy śląscy w 1921 roku. Dojazdy z Katowic, Gliwic, Opola lub Kędzierzyna.

WRONIAWY — wieś w powiecie wolsztyńskim (woj. poznańskie) w dolinie rzeki Obrzy, na linii Poznań — Zielona Góra. Dokoła wioski rozciągają się pola uprawne i młode lasy sosnowe. Znajduje się tu pomagacki pałac, w którym mieści się Ośrodek Wczasów Dziecięcych. Wokół — piękne lasy sosnowe. Punkt wycieczkowy z Poznania i Zielonej Góry.

SWIDER, RADOŚĆ, MIEDZESZYN — to zespół miejscowości letniskowych, położonych w pobliżu Warszawy na suchych piaszczystych terenach. Wokoło rosną wielkie sosnowe lasy. Przez miejscowość Swider przepływa rzeka Swider, nad którą znajduje się szeroka plaża. Jest to stacja klimatyczna, leżąca 25 km od Warszawy, a 3 km od Wisły, ulubione miejsce wczasów niedzielnych mieszkańców Warszawy. Radość jest letniskiem w obrębie wielkiej, zielonej Warszawy, 3 km od Miedzeszyna. Leży na linii kolei elektrycznej Warszawa — Otwock. 15 km od stolicy Polski. Również Miedzeszyn — w sosnowych lasach, położony jest w granicach administracyjnych Wielkiej Warszawy. 1 km od Miedzeszyna przepływa Wisła ze strzeżonym kąpieliskiem. Dojazd autobusami z Warszawy oraz pociągami elektrycznymi.

DUSZNIKI Źródło — stare uzdrowisko, leżące nad rzeką Bystrzycą Dusznicką w górach Stołowych, w Ziemi Kłodzkiej woj. wrocławskiego, na linii Kłodzko — Kudowa. W mieście barokowe kamieniczki, zabytkowy drewniany młyn papierniczy z 1605 r. i warsztaty tkackie. Są tu bogate źródła mineralne: szcawa ziemno-żelazista zwana „Pieniawą Chopina”. Do Dusznik przyjeżdżał na leczenie Fryderyk Chopin, i tu w miejscowym teatrze zdrojowym dawał koncerty. Są tu także złoże borowiny, liczne domy wycieczkowe i sanatoria. Komunikacja kolejowa i autobusowa z Wrocławiem, Wałbrzychem i Katowicami.

ZAKOPANE — woj. krakowskie, uzdrowisko i stacja klimatyczna, stolica polskiej turystyki górskiej w Tatrach. Kolejki górskie i wyciągi,

schroniska i szlaki turystyczne. Połączenie kolejowe z Krakowem, Warszawą i Katowicami; autobusowe ze wszystkimi ważniejszymi miejscowościami Kraju. Bogaty folklor góralski. Muzeum Tatrzańskie. Szkoła plastyczna sztuki ludowej, zabytki sztuki góralskiej.

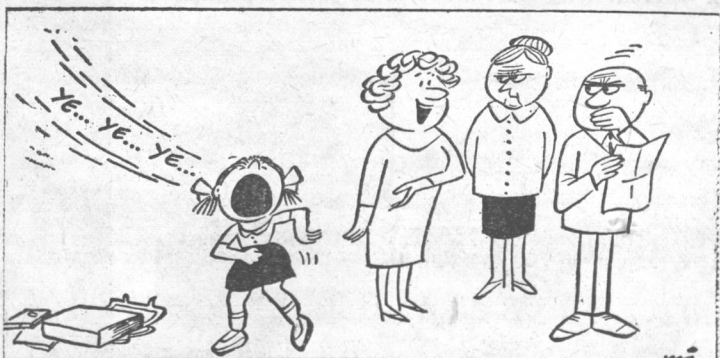
MIKUSZOWICE Śląskie, pow. Bielsko-Biała, woj. katowickie, to osiedle leżące u podnóża Beskidu Śląskiego, 4 km od Bielska-Białej (dojazd tramwajem). Jest tam zabytkowy kościół drewniany z XVII w. Malownicze położenie zapewnia trasy pięknych wycieczek do Bielska, Szczyrku, na Szymbielnię (wyciąg krzesiówkowy), w dolinę rzeki Soły do Porąbki, w Beskid Mały.

PIWNICZNA Źródło — pow. Nowy Sącz, woj. krakowskie, zdrojowisko w Beskidzie Sądeckim, w dolinie Popradu, nad samą rzeką w pobliżu pięknej plaży. Punkt wypadowy wycieczek w góry. W pobliżu — uzdrowiska: Krynica i Szczawnica. Łazienki mineralne i borowinowe. Szcawa alkaliczno-wapienne z domieszką żelaza. Dojazd z Nowego Sącza.

BARDO Śląskie — pow. Zabkowice Śląskie, woj. wrocławskie. Piękna miejscowość u wylotu przełomu Nysy Kłodzkiej przez Góry Bardzkie. Kościół klasztorny pcysterski z XVII w. Zabytkowy most kamienny na Nysie. Dogodny punkt wycieczek na Obrw. Kalwarie z kaplicą z 1619 r., i grzbieciem Gór Bardzkich do Srebrnej Góry. Dojazd z Wrocławia.

ŁÓDŹ — drugie co do ilości mieszkańców (700 tysięcy) miasto Polski. Centrum przemysłu włókienniczego i odzieżowego. Duży ośrodek kulturalny i naukowy, liczne muzea i wyższe uczelnie, kilkanaście parków. W pobliżu liczne miejskie ośrodki przemysłowe oraz osiedla z pomnikami przeszłości, zabytkami architektury i sztuki: Arkadia, Łęczycza, Łowicz, Nieborów. W podmiejskich dzielnicach, pełnych lasów sosnowych i bukowych — liczne domy wypoczynkowe, kolonie dla młodzieży.

MIELNO — pow. Gniezno, woj. poznańskie. Nad jeziorem Mielno, na skraju dużego kompleksu leśnego, przez który płynie rzeka Wełna. Szlak kajakowy przez liczne jeziora rzeką Wełną. Pałac w stylu francuskiego dworu z XIX w. W pobliżu Gniezno (14,5 km), pierwsza stolica Polski, z katedrą z XIV w., grobem św. Wojciecha, słynnymi Drzwiami Gnieźnieńskimi i płytą grobową wykonaną przez Wita Stwosza.



— Złe się uczy, to prawda, ale nie boję się o jej przyszłość!

LES ULTRA-SONS AIDENT A TROUVER DU PETROLE

Des travaux sur l'emploi des ultra-sons dans la recherche géologique menées depuis deux ans à l'Institut des problèmes techniques fondamentaux de l'Académie Polonaise des Sciences à Varsovie viennent d'être couronnés de succès.

LA SONDE à ultra-sons pour le profilage acoustique des forages permet la mesure de la vitesse et de l'amplitude des ultra-sons traversant les couches successives de l'écorce terrestre, jusqu'à une profondeur d'environ deux mille mètres.

La sonde est introduite dans l'orifice de forage au bout d'un câble auto-porteur, relié

à un appareil enregistreur à la surface. Le temps de propagation des ultra-sons et leur amplitudes sont inscrits sur bande. Les courbes ainsi obtenues renseignent les géophysiciens sur le degré de porosité des roches à différentes profondeurs, chose essentielle dans la recherche du pétrole et du gaz naturel qui apparaissent uniquement dans les couches sédimentaires poreuses.

Une galerie de mine pour les touristes

Un centre de propagande minière vient d'être mis en service auprès de la mine de houille „Zabrze”, dans la ville du même nom en Haute-Silésie. La visite commence en surface par un Musée de la Mine et une salle de projection où l'on peut voir des films consacrés aux industries d'extraction, à la prospection géologique et à la re-

cherche scientifique. Ensuite un ascenseur dépose les touristes à 500 mètres de fond, auprès d'un front de taille que les mineurs ont déjà baptisé de touristique. La mine est ouverte au public les samedis, dimanches et lundis. Notre photo: Madame Kinga Andrysz, ingénieur des Mines, démontre le fonctionnement d'une haveuse-chargeuse.



Un lit-baignoire pour les grands brûlés

Le docteur W. Ziętkiewicz de la clinique de chirurgie de l'Institut Hématologique de Varsovie a construit un lit spécial évitant l'apparition de décubitus chez les grands malades longuement alités.

UN MATELAS flottant dans une baignoire s'adapte exactement au relief du corps humain. Grâce à la répartition uniforme des pressions les malades les plus graves, en particulier les grands brûlés, ne souffrent pas à chaque mouvement, sont protégés contre le décubitus, mal considéré jusqu'ici comme inévitable, et recouvrent plus vite la santé.

La construction du lit-baignoire est très simple: une cuve peu profonde en bois est posée sur un lit d'hôpital normal et remplie d'eau contenant 25 pour-cent de sel de cuisine. Une telle solution laisse mieux surnager le malade sur son matelas. La „baignoire” est recouverte d'une

feuille de matière plastique, puis d'une couche d'ouate protégeant contre le froid. Ensuite le lit est „fait” comme d'habitude: draps — couvertures. Le malade est à l'aise, il peut effectuer des petits mouvements sans douleur, tendre les muscles et même changer de position.

Le prototype de ce lit a été mis à l'épreuve pendant un an, avec des malades souffrant de diverses affections. On n'a noté aucune apparition de décubitus. Les patients se sentaient bien, vantaient le confort. Les effets étaient particulièrement sensibles chez les patients sujets à des transplantations cutanées dans la région dorsale. L'exacte adhésion du matelas aux irrégularités du corps aidait dans ces

Cet appareillage à ultra-sons peut également servir à d'autres buts: localisation des points de jonction des conduites souterraines, contrôle d'étanchéité de la cimentation des conduites dans les forages etc. Le nouvel appareil a actuellement été confié à une entreprise de l'industrie du pétrole pour essais.

UN „OEIL” MULTICOLEUR POUR LES AGRANDISSEURS

La plupart des procédés de photographie en couleurs exigent, pour la reproduction sur papier, des procédés compliqués, entre autres l'utilisation de jeux de soixante filtres — vingt filtres d'intensité différente pour chacune des couleurs de base. Leur manipulation n'est pas chose facile dans une chambre noire.

L'ingénieur Jan Jasny et trois de ses collègues des Usines d'Optique Photographique de Varsovie ont breveté en Pologne et dans de nombreux pays étrangers un nouvel objectif, baptisé „Janpol-Color”, incomparablement plus simple, plus commode, plus souple et moins cher que tout ce qui était utilisé jusqu'à présent dans ce domaine.

Dans le corps même de l'objectif „Janpol-Color” deux filtres bicolores réglables à volonté s'intercalent dans le flux lumineux de l'agrandisseur et le dispersent uniformément sur toute la surface de l'image. Deux vis à molette permettent d'obtenir bien plus de combinaisons qu'avec un jeu de 60 filtres. De plus la couleur peut être réglée de façon continue, alors que l'échange des filtres ne pouvait éviter les erreurs dues à la fatigue de l'oeil.

Le nouvel objectif peut être utilisé dans tous les agrandisseurs classiques. Il permet également la reproduction de photos en noir et blanc.



Les touristes étrangers, scandinaves surtout, se précipitent en Pologne dans les boutiques folkloriques offrant des découpages en papiers de couleurs. C'est un mystère toujours insoluble que la finesse des formes obtenues à l'aide d'un vulgaire ciseau de tonte. La région des Kurpie, au nord-est de Varsovie, est particulièrement réputée pour ses découpages et autres objets d'art populaire, dont la tradition est ici toujours vivante. Des familles entières s'y consacrent, telles la famille Konopka du village de Tatory. Voici Mlle A. Konopka au travail

MOINS DE POUSSIERE DE CIMENT SUR LA VILLE GRACE A UN NOUVEAU FILTRE HYDRAULIQUE

Trois spécialistes, Wl. Rudolf, directeur de la cimenterie „Szczakowa” en Haute-Silésie, E. Matejko — ajusteur, et M. Rudolf, moniteur de perfectionnement, viennent de breveter un nouveau dispositif de dépoussiérage.

Un ventilateur, un filtre à pulvérisation d'eau et un réceptacle composent ce dispositif. Installé dans la cheminée de la cimenterie, il intercepte les fumées et la poussière de ciment des fours rotatifs. Les particules pulvérielles se déposent dans le réceptacle et

sont récupérées pour être réutilisées dans le processus de production.

Les essais effectués par un Institut de recherches ont déterminé l'efficacité du dépoussiéreur hydraulique à 97,9%, soit autant que les meilleurs électrofiltres connus.

Le premier des nouveaux filtres sera installé dans la cimenterie de Szczakowa. Il contribuera efficacement à purifier l'air aux entourages de l'usine et permettra aussi de récupérer quelque dix mille tonnes de ciment par an.



Un millier d'étudiants venus de toutes les parties du monde, des centaines de stagiaires africains, sud-américains, asiatiques dans les usines et instituts de recherche... La chose est devenue normale et les burnous, les fez et les turbans n'éveillent aujourd'hui pas plus de sensation à Varsovie qu'à Paris. Il n'est de semaine sans nouvelles arrivées. Voici des Nigériens venant de débarquer à l'aérodrome d'Okęcie, plaque tournante Est-Ouest

La publicité y a aidé et la consommation du poisson croît rapidement en Pologne. La tradition veut cependant qu'on préfère les poissons d'eau douce. Aussi s'affaire-t-on à augmenter leur „production”. Les Exploitations Piscicoles d'Etat de la région de Bydgoszcz procèdent actuellement à des travaux — mécanisés naturellement — pour la création de nouveaux étangs qui permettront d'augmenter de 300.000 kilos les livraisons annuelles



SINGAZ

63, AVE G^{LE} LECLERC, SIN-LE-NOBLE
TÉL : 88.63.04

**URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA
PIECE KUCHENNE • BUTANE • PROPANE**

§ § PRAWNIK WYJAŚNIA

Pani Joanna MATUSZYŃSKA
Mazingarbe
(Pas-de-Calais)

Zięć mój pracował w kopalni francuskiej przez 16 lat i wyjechał do Polski w 1946 r. W Kraju nie pracował już w kopalni, ale okazało się po prześwietleniu, że ma chorobę płuc, która jest następstwem pylicy wynikłej z pracy w kopalni we Francji.

Pylica (silicose) jest chorobą zawodową, otwierającą prawo do renty, jeżeli powoduje niezdolność do pracy. Pylicę należy stwierdzić przez orzeczenie lekarskie, ewentualnie przez zdjęcie rentgenowskie, które również może stanowić datę pierwszego stwierdzenia lekarskiego. Okres jednak ubiegania się o rentę nie jest bezterminowy, gdyż wedle ustawy ulega on przedawnieniu po pięciu latach od chwili opuszczenia kopalni. Termin powyższy został podniesiony do 15 lat dla tych, których choroba została ustalona przed 1 stycznia 1947 roku. Ustawa z 17 października 1957 r. pozwoliła na dalsze ustalenie lekarskie pylicy, jedynie jednak od chwili ogłoszenia tej ustawy.

W przypadku pani zięcia chodziłoby zatem o pierwsze stwierdzenie lekarskie pylicy po 19 latach od chwili opuszczenia kopalni, a więc należy przyjąć ewentualne ryzyko przedawnienia.

Do regulowania świadczeń i rent z tytułu pylicy jest właściwa kasa, do której chory należał z chwilą

stwierdzenia choroby zawodowej, a więc kasa polska. Niemniej jednak zgodnie z konwencją francusko-polską odpowiedzialna byłaby tu kasa francuska, czyli „Caisse Autonome Nationale de la Sécurité Sociale dans les Mines”. Wniosek o rentę powinien być złożony do kasy francuskiej za pośrednictwem urzędu do tego powołanego, czyli przez Min. Zdrowia i Opieki Społecznej w Warszawie. Kasa francuska poweźmie ewent. odpowiedzialność w stosowaniu art. 3 i 25 konwencji francusko-polskiej z 9 czerwca 1948 roku.

Pani Maria PIETRON
Thil (Meurthe-et-Moselle)

Mąż mój zginął w wypadku kopalnianym. Byliśmy małżeństwem przez 22 lata. Caisse Autonome Nationale wypłaca mi zasiłek w wysokości 300 frs na kwartał. Staralam się o zasiłek z tytułu Fonds National de Solidarité, odmówiono mi. Jestem obywatelką polską.

Pani korzysta z zapomogi przewidzianej artykułem 163 Dekretu z 27 listopada 1946 r. dla osób,

które były na utrzymaniu zmarłego w ciągu ostatnich trzech lat przed jego śmiercią, a które nie są uprawnione do ubiegania się o pensję wdowią.

Wedle ustawy z 30 czerwca 1956 r., ustanawiającej Fonds National de Solidarité, wnioskodawca powinien posiadać obywatelstwo francuskie (art. 684 Kodeksu Ubezp. Społecznych). Niemniej jednak wedle art. L.707 powyższego Kodeksu, zasiłek ten przysługuje obywatelom państw, które podpisały z Francją konwencję o wzajemności w tej dziedzinie. Otóż rząd polski podpisał z rządem francuskim porozumienie 6 marca 1959 r., na podstawie którego obywatele polscy, zamieszkali stale we Francji i pobierający rentę starczą lub inwalidzką, mają prawo do korzystania z powyższego zasiłku. A więc mają również prawo do korzystania z Funduszu Narodowego Solidarności osoby, które pobierają pensje lub renty z tytułu starości w ramach Ubezpieczeń Społecznych. Pani, niestety, przyznany ma zasiłek z funduszu zapomóg, co wedle opinii Kasy nie stanowi świadczenia równoważnego pensji wdowiej, wobec czego nie uprawniona do ubiegania się o dodatek z Fonds National de Solidarité.

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Mam dwadzieścia pięć lat i jeszcze ciągle wierzę w uczciwość, w prawdziwe uczucie, w miłość. Przeżyłem ostatnio okropne rozczarowanie, które mnie załamało.

Muszę najpierw napisać pani o sobie, żeby mnie pani lepiej zrozumiała. Moi rodzice rozeszli się, gdy byłem jeszcze chłopcem. Wychowywała mnie matka, którą uwielbiam. Z ojcem prawie zupełnie się nie widywałem.

Na skutek tego wszystkiego jestem inny niż moi rówieśnicy, staromodny. Mieszkam dalej z matką. Pomagam jej, bo zarabiam i pracuję. Jest nam dobrze.

Przed rokiem poznałem dziewczynę i zacząłem z nią chodzić. Myślałem, że to będzie poważna sprawa, że się pobierzemy, że będę szczęśliwy. Wierzyłem, że ona mnie kocha i jest tak samo uczciwa jak ja. Snułem plany na przyszłość.

Tymczasem stało się coś okropnego. Zupełnie przypadkowo wybrałem się do mego wuja, musiałem coś z nim załatwić. I niech pani sobie wyobrazi, że u niego (mieszka sam) spotkałem moją ukochaną dziewczynę. Sytuacja była taka, że nie mogłem mieć żadnych wątpliwości. Zastaliśmy ich przy kolacji, na dwie osoby, suto zastawiony stół, alkohole i czule tête-à-tête.

Ona okropnie się speszyła, zrobiła się purpurowa, a wuj, nie wiedząc o niczym, przedstawił mi dziewczynę, mówiąc, że to jego nowa sympatia. Powiedziałem, że mi bardzo miło, bo to moja była sympatia i przedkładałem ją wybiegiem. Już minął tydzień od tego czasu, a ja nie mogę się uspokoić.

To była moja pierwsza miłość, budowałem na niej całe przyszłe życie i teraz co mi pozostało?

Napisałem o tym wszystkim do pani, bo nikomu na świecie nie mogę tego opowiedzieć. Rozumie pani, że nawet matce o tym nie mówię, choć nie mam przed nią żadnych tajemnic. Chciałbym, żeby pani poradziła mi jak się otrząsnąć z tej mojej tragedii. Może panią zdziwi, że piszę, ale ja naprawdę jestem staroświecki.

STAROŚWIECKI

DROGI PANIE!

Bardzo mi się podoba u pana ta „staroświeckość”. Ale nie będę ukrywać — pańskie życie nie należy do łatwych. Spotykają pana rozczarowania, których nie przeżywają zwykle rówieśnicy. Ta historia z wujem jest wyjątkowo przykra, ale przecież w gruncie rzeczy to wszystko jedno czy to wuj, czy obcy człowiek. Myślę, że miał pan dużo szczęścia. To samo mogło się stać po ślubie i przeżywałby pan to jeszcze poważniej.

Moja rada. Czym prędzej zapomnieć o tej dziewczynie. Znaleźć sobie towarzystwo, troszkę odmłodnieć — bawić się, korzystać z życia. Musi pan w sobie coś przełamać, bo w przeciwnym wypadku unieszczęśliwi pan sam siebie. Nie można oceniać ludzi własną miarą, trzeba umieć na nich spojrzeć obiektywnie. Wtedy można uniknąć rozczarowań. Myślę, że ta przykra przygoda stanie się dobrą nauką dla pana.

ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Wyszedłem z więzienia. Odsiadywałem wyrok — półtora roku. Nie chcę już wracać za co i dlaczego. Odpokutowałem i chcę znowu żyć jak człowiek. Ale nie mogę. Ludzie mnie wytykają palcami. Nie przyjmują do siebie. Straciłem przyjaciół i kolegów. Zaczęłam pracować, ale nie mogę sobie znaleźć miejsca. Dziewczyna też mnie nie chce. Co robić? Przecież muszę jakoś żyć. Naprawdę nie popełniłem żadnego takiego przestępstwa, żebym miał całe życie pokutować. Błagam panią o radę.

NA WOLNOŚCI

SZANOWNNY PANIE!

Myślę, że popełnił pan błąd. Trzeba było od razu po wyjściu na wolność przenieść się w nieznaną stronę. Zerwać z dotychczasowym otoczeniem i zacząć nowe życie. W ten sposób byłoby najłatwiej. Jeszcze teraz nie jest za późno. Niech pan spakuje manatki, nic nikomu nie mówi i szuka szczęścia w innym miejscu, gdzie pana nikt nie zna i nikt nie będzie wytykał palcami. Nie musi pan także od razu wszystkim opowiadać skąd pan się wziął i dlaczego. Wierzę, niezależnie od tego jakiego przestępstwa pan się dopuścił, że pójdzie pan dalej przez życie uczciwą, prostą drogą. Życzę panu szczęścia.

ANNA

Wybitna polska uczona na emigracji

DO POLEK, KTÓRYM NIE DANE BYŁO KSZTAŁCIĆ SIĘ I PRACOWAĆ W KRAJU, a które wstąpiły Polskę w świecie, należała uczona — doktor **Maria-Antonina CZAPLIKA** (1886—1921). Imię jej zwróciło uwagę naukowców całego świata. Mając 34 lata dr **Maria-Antonina Czaplika** posiadała już godność rzeczywistego członkostwa Królewskiego Towarzystwa Geologicznego, Królewskiego Instytutu Antropologicznego oraz honorowe członkostwa Rady Kolegium w Sommerfield i „Lady Margaret Hall” w Oxfordzie. Należy pamiętać, że sławę wybitnego naukowca i profesora angielskich uniwersytetów dr **Czaplika** zdobywała w okresie, kiedy kobietę zaledwie dopuszczano do studiów, a emancypacja postępowała w wielu innych dziedzinach życia — lecz w nauce należała do wyjątków.

URODZONA W WARSZAWIE, ukończyła pensję w 1903 r., następnie udzielała korepetycji, prowadziła tajne nauczanie samokształceniowe. W rok później wyjechała z rodzicami do Rosji, gdzie przeżyła rewolucję 1905 r., a po powrocie do Warszawy wstąpiła na Wyższe Kursy Naukowe, studiując w sekcji matematyczno-przyrodniczej i niektóre przedmioty w sekcji humanistycznej. Już po pierwszym roku zwróciła uwagę profesorów wyjątkowo rozległą wiedzą i pasją do nauki. Mając 22 lata została wyróżniona za prace z antropologii, a w rok później znalazła się na liście stypendystów Kasy im. Mianowskiego i wyjechała do Londynu.

W Anglii studiowała **Czaplika** na Uniwersytecie Londyńskim, a potem w Oxfordzie, gdzie w Somerville College była pierwszą kobietą cudzoziemką przyjętą na tych samych warunkach co Angliki. Podczas studiów utrzymywała stałe kontakty z Krajem, drukując w polskim czasopiśmie krajoznawczym „Ziemia” artykuły naukowe z etnografii. Dyplom otrzymała mając 26 lat, na podstawie napisanych w języku angielskim prac z antropologii. Z kolei otrzymała stypendia z Kolegium Oxfordzkiego i Bedford College w Londynie, pozostając w Oxfordzie przy katedrze antropologii socjalnej.

Maria Antonina Czaplika była pierwszą w ogóle kobietą w Oxfordzie i Cambridge, z którą poważnie liczyły się uniwersyteckie koła naukowe. W czasie zjazdu 3000 uczonych całego świata w Birmingham w 1913 r. wygłosiła referat, wzbudzając duże zainteresowanie całego świata naukowego. Oxford zamówił u niej pracę naukową z dziedziny antropologii o cechach plemion syberyjskich mieszkających między Jenisejem i Leną. Praca ta stała się początkiem misji naukowej, powierzonej jej przez Muzeum Pensylwańskie i Oxford. Objęła kierownictwo ekspedycji naukowej, złożonej z 35 badaczy amerykańskich, angielskich i rosyjskich na tereny syberyjskie.

Wygnańcy syberyjscy — Polacy — dowiedziawszy się o tym, że na czele angielskiej ekipy naukowej stoi ich rodaczka, witali ją ze łzami w oczach, chlebem i solą, i służyli cennymi wiadomościami, pomocą w kompletowaniu zbiorów. W prywatnych, poufnych rozmowach budziła **Czaplika** wśród wygnańców nadzieję wolności.

Ekspedycja powróciła do Anglii w 1915 r., przywożąc bardzo cenne zbiory i materiały, wysoko ocenione przez uczonych.

W następnych latach dr **Czaplika** wykładała etnologię na Uniwersytetach w Oxfordzie, Bristolu, Glasgow, Aberdeen, publikując równocześnie w języku angielskim liczne prace naukowe. W 1919 r. Królewskie Towarzystwo Geograficzne przyznało jej nagrodę im. Murchisona za osiągnięcia w badaniach nad ludami Azji, a wraz z nagrodą przyszła sława światowa.

Po pierwszej wojnie młoda Polka utrzymywała stałe kontakty z wywołaną Ojczyzną. Była inicjatorką i duszą poczyną Klubu Politycznego Kobiet Postępowych w kierunku prac międzynarodowych. Wszędzie wzbudzała zainteresowanie dla Polski i sprawy kobiecej. Podróżując po Stanach Zjednoczonych w 1920 r. obok referatów naukowych wygłaszała także odczyty o Polsce. Zatrzymywała się w wielu miejscowościach zamieszkałych przez Polaków, którym mówiła o ich starej Ojczyźnie. Gdy zaś sama wróciła do Polski latem tego roku — nie znalazła ani miejsca, ani warunków do objęcia katedry na którymś z uniwersytetów krajowych.

Prof. dr **Maria Antonina Czaplika** zmarła 27 maja 1921 r. mając zaledwie 34 lata, w Bristolu. Bogatym dorobkiem naukowym rozświetliła imię Polski w świecie. W Kraju za życia wydała w języku polskim cenną pracę pt. „Ludy kuli ziemskiej”; w Oxfordzie zaś po angielsku: „Mój rok na Syberii”, „Tubylcze plemiona Syberii”, „Turcy Anglii Środkowej”.

KLUB PRZYJACIÓŁ

„Tygodnika Polskiego”

© **Jerzy Gaudy**, Kraków, ul. Reymonta 17 — chętnie nawiąże korespondencję z młodą Polką lub Polakiem z Francji.

© **Teresa Rutkowska**, Warszawa, ul. Puławska 44 m 18 — ma 16 lat i chciałaby korespondować z kolegą lub koleżanką w swoim wieku. Interesuje się geografiami, uczy się języków francuskiego, angielskiego i rosyjskiego.

© **Miroslaw Ręba**, Katowice, ul. Stelmacha 18a m 10 — uczeń Liceum Ogólnokształcącego, pragnie korespondować z młodzieżą z Francji lub Belgii.

D. DOWOJNA - BIENAIME

TŁUMACZKA
PRZYŚIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

ROSA BAILLY

pisze książkę o Warszawie

W PRZYSZŁYM ROKU minie 50 lat pracy Rosy Bailly dla Polski. Była wówczas młodą nauczycielką w Cahors, prowadziła akcje pomocy dla żołnierzy polskich, walczących pod trójkolorowym sztandarem, pisała „Małą historię Polski” i wydawała ilustrowane czasopismo „Polska”.

W r. 1919 zakłada w Paryżu Towarzystwo „Les Amis de la Pologne”, które niebawem tworzy swoje filie we wszystkich większych miastach Francji. W okresie plebiscytu na Śląsku zbiera na terenie Francji ponad 6 milionów podpisów za przyznaniem tych ziem Polsce.

W okresie międzywojennym redaguje miesięcznik „Les Amis de la Pologne” i dla młodzieży „Notre Pologne” organizuje wystawy sztuki polskiej, odczyty o Polsce, wymiany profesorów i studentów, wydaje dzieła naszych pisarzy i w rozmaitych formach propaguje nasz Kraj. Spod Jej pióra wychodzą m.in. publikacje: „Co trzeba wiedzieć o Polsce”, „Au coeur de la Pologne”, nagrodzona przez Akademię Francuską. Jest także

JUŻ NA LOTNISKU p. Bailly powiedziała dziennikarzom, że tym razem przyjechała zupełnie prywatnie, na zaproszenie swoich przyjaciół, by samotnie spotkać się z Warszawą, jej zabawkami i mieszkańcami. O takim pobycie, bez oficjalnych spotkań i obowiązków, marzyła od dawna. Od wielu lat bowiem myślała o napisaniu książki poświęconej Warszawie, ale do tej pory nie mogła tego zrealizować.

— Od dwóch lat — mówi Rosa Bailly — studiuje w paryskiej Bibliotece Polskiej materiały dotyczące Warszawy. Przeczytałam blisko dwieście książek o jej historii, zabytkach i mieszkańcach. A teraz chodząc samotnie po Warszawie poznaję jej atmosferę i to, co określa się mianem „ducha miasta”.

Oczywiście, odwiedziłam także Muzeum Narodowe, z którego dyrektorem, prof. St. Lorentzem jestem w przyjaźni od wielu lat oraz Muzeum Historyczne Warszawy, gdzie trwa obecnie wielka wystawa poświęcona VII wiekom Warszawy. Jest to ekspozycja niezwykle przydatna do mojej pracy.

— Jaki charakter będzie miała Pani książka?

— Zamiarem moim jest napisanie obszernego dzieła o Warszawie, jej historii, zabytkach i wybitnych ludziach z nią związanych na przestrzeni dziejów. Projektuję wiele ilustracji dawnych i współczesnych. Adresuję ją wyłącznie do Francuzów, którym chcę przekazać jak najwięcej wiadomości o pięknej stolicy Polski — Warszawie.

autorką wzruszających „Etudes sur la Pologne”, które złotym medalem nagrodziła Akademia Polska. Przez wiele lat zajmowała się tłumaczeniem na język francuski poezji Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Marii Jasnorskiej-Pawlikowskiej, Juliana Tuwima, Władysława Broniewskiego, a także Marii Konopnickiej, której bajkę o „Marysi i krasnoludkach” — „Marianne et les gnômes” dobrze znają dzieci francuskie.

Rosa Bailly napisała przed laty książkę pt. „La Flamme et la Rose-Soldats polonais”, którą wydała w 1940 r. Kiedy Niemcy wkroczyli do Paryża, gestapowcy zniszczyli cały nakład, a autorkę ścigano. Przez trzy lata przebywała w konspiracji w Tuluzie, gdzie organizowała zbiórki na rzecz polskich studentów i żołnierzy.

Za swoją działalność Rosa Bailly odznaczona została wysokimi odznaczeniami: Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem PCK, oraz przed dwoma laty Złotą Honorową Odznaką miasta stołecznego Warszawy.

— W czasie ostatniego pobytu w Polsce, przed trzema laty, wspominała Pani o darach, które zamierza przekazać dla polskich muzeów. Co to były za dary?

— Dla Muzeum Literatury przywoziłam wówczas pióro Kasprowicza i szczątki z trumny Słowackiego, pochodzący z okresu sprowadzania prochów Poety do Kraju. Muzeum Narodowemu przekazałam uzyskany od córki powstańca z 1831 roku spadek, składający się m.in. z monet, medali, kamieni półszlachetnych, obrazów, przedmiotów z kości słoniowej i artystycznych bibelotów (m.in.: pieczęć z brązu, popiersie Marii Antoniny dłuta Houdona, pudełko z brązu z wizerunkiem Napoleona). Dla Muzeum Wojska przesałam egzemplarze czasopisma „Les Amis de la Pologne” z 1921 roku, a biblio-



Wielka entuzjastka Polski i serdeczna przyjaciółka narodu polskiego pani Rosa Bailly w towarzystwie p. Nelly Strugowej zwiedza ciekawe, stare i zabawkowe zakątki uroczej i pięknej Warszawy



Pani Rosa Bailly przy Grobie Nieznanego Żołnierza



Po zrekonstruowanych podziemiach Zamku oprowadza główny architekt odbudowy inż. Król

tece w Bydgoszczy, zbierającej stare świeczniki — lichtarz ze skóry oraz druk z czasów Rewolucji Francuskiej i drugi z XVIII wieku.

— Czy zamierza Pani wzorem lat ubiegłych odbyć podróż po Polsce?

— Tym razem swój pobyt ograniczę jedynie do Warszawy. Na odwiedzenie innych miast nie starczy mi czasu ani siły, chociaż chciałabym bardzo zobaczyć Szczecin i Gdańsk, których wcale nie znam.

Przed powrotem do Paryża, spędzę dwa tygodnie w Jabłonnie na wypoczynku i porządkowaniu moich warszawskich wrażeń.

D. L.

**RADIOODBIORNIKI
TELEWIZORY**

◆ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

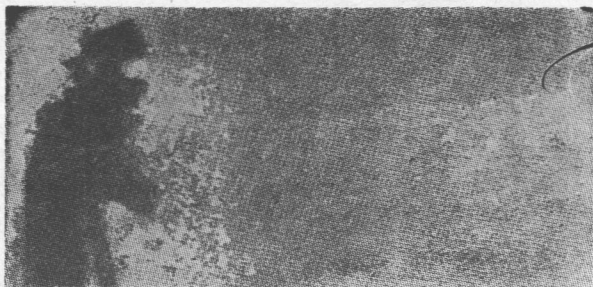
PHARMACIE HENNO

83, rue de Paris — DOUAI Tel. 88-85-37

DOSTARCZA

wszystkie lekarstwa do Polski
oraz specyfiki farmaceutyczne na recepty.





— Moimi na pewno nie — przerwała mu ożywionym głosem.

— W takim razie kluczami gosposi. Twierdzi pani, że była pani w willi między jedenastą a dwunastą. Czy wchodząc zastała pani drzwi zamknięte?

— Tak.

— Czy nie zauważyła pani jakichś zmian w mieszkaniu?

— Poszłam jedynie na górę i zabrałam z biurka ten kamień...

— Przepraszam, czy ma pani ten kamień?

— Nie. Oddałam do sprzedaży.

— Komu?

— Tego nie mogę powiedzieć.

— Maż pani twierdzi, że kamień został zabrany za pomocą włamania.

— Tak — podjęła pośpiesznie — szuflada była zamknięta. Wzięłam z biurka nóż chirurgiczny, którego używał maż do rozcinania papieru, i podważyłam szufladę.

Przywara wstał i szybkim krokiem zaczął przemierzać pokój. Naraz zatrzymał się przed Noińską.

— A gdzie jest ten nóż?

Wzruszyła ramionami.

— Nie mam pojęcia. Prawdopodobnie zostawiłam go w pokoju męża.

— Maż twierdzi, że nóż został zabrany z jego gabinetu lekarskiego wraz z gumowymi rękawicami. Czy może pani wie, gdzie podziały się rękawice?

— Nie byłam w gabinecie.

Nie mógł powstrzymać się od uszczypliwej uwagi:

— Pani jakoś nic nie wie, jak gdyby pani nie było na tym świecie. Bardzo panią przepraszam, ale muszę pani zwrócić uwagę, że jest pani na przesłuchaniu w sprawie morderstwa. Jestem przekonany, że pani zeznania ułatwiłyby nam śledztwo. Tymczasem pani albo kłamie, albo odpowiada wymijająco. Zwracam pani uwagę, że potrafimy sprawdzić każdą pani informację. Jestem na przykład przekonany, że pani nie zabrała tego brylantu między jedenastą a dwunastą.

— Po czym pan tak sądzi?

— Bo ostatni autobus do Konstancina odchodzi przed jedenastą. Jeździłem już na tej trasie.

Uśmiechnęła się cierpko.

— Wróciłam taksówką.

— Kłamie pani. Niech mi pani pokaże takiego taksówkarza, który by pojechał w nocy do Konstancina.

— Za odpowiednią opłatą każdy się zgodzi.

Przywara zaprzeczył ruchem głowy. Zbliżył się do okna. Chwilę patrzył na słońce nad dachami obłoki i nagle zateśknął do otwartej przestrzeni łąk i pól, jak gdyby dusił się w tym pokoju. Potem wrócił do biurka. Usiadł. Wyjął z szuflady kartkę papieru, którą w niedzielę znalazł u Noińskich w koszu na śmieci. Wyglądził ją dłonią i spod namarszczonych brwi zerknął na Noińską. Patrzyła obojętnie na biały skrawek papieru. Podsunął go jej na samą krawędź biurka. Wtedy cofnęła się lekko, a przez twarz jej przebiegł lekki skurcz, wyrażający zakłopotanie.

— Kto pisał do pani tę kartkę?

— To nie do mnie.

— A do kogo, może do gosposi? — zapytał z przekąsem. — Kto umawiał się z panią na sobotę?

— Przecież byłam w Konstancinie.

— W takim razie komu pani odstąpiła mieszkanie, żeby mógł umówić się u pani na dziesiątą?

NIEZNAJOMY z baru Calypso

— To chyba jakieś nieporozumienie.

— Czy zna pani Krystynę Podłęską?

— Tak... — wymknęło jej się nieopatrznie słowo, lecz zaraz dodała — ale tylko z widzenia.

Znowu w jej odpowiedzi wyczuł kłamstwo.

— W takim razie czego szukała Podłęska w waszej willi między dziesiątą a jedenastą w sobotę?

Uniosła dłoń do rozchylnych zdziwieniem warg i wyszeptała:

— Nie mam pojęcia.

— Może znała kogoś z pani znajomych, kogoś, komu dała pani klucze?

Zaprzeczyła gwałtownym ruchem głowy.

— A staruszka z siwą brodą i w okularach, ubranego w białą marynarkę z czeszczy i czarne welwetowe spodnie, też pani nie zna?

Zastanawiała się chwilę, zanim odpowiedziała niepewnie:

— To może mister Hughes, nauczyciel angielskiego.

Kapitan uderzył dłonią w krawędź biurka.

— Nareszcie sfrunęła pani z obłoków na ziemię. Kto to jest Hughes?

— Już powiedziałam... nauczyciel języka angielskiego.

— Anglik, sądząc z nazwiska.

— Tak, ale zdaje mi się, że ma polskie obywatelstwo.

— Skąd go pani zna?

— Udzielał mi lekcji angielskiego.

— Od jak dawna?

— Od miesiąca.

— To ciekawe. Od miesiąca udzielał pani lekcji i nie wiedział, gdzie pani mieszka.

— Mógł nie wiedzieć, gdyż ja chodziłam do niego.

— W takim razie dlaczego szukał pani w sobotę o tak późnej porze? Może jemu oddała pani klucze?

Ruchem wyrażającym bezsilność rozłożyła ręce.

— Pan wybaczy, ale naprawdę nie mam zdolności telepatycznych. Przecież może pan zapytać go osobiście. Sądzę, że panu wytłumaczy.

— Gdzie mieszka?

— Na Mianowskiego pod dwudziestym ósmym.

— Co to za człowiek?

— Miły, zdziwaczały staruszek, zajmuje się namiętnie hodowlą akwaryjnych rybek, jeśli to pana interesuje.

— Niczym więcej?

— To jest główne jego hobby.

— Co pani może o nim jeszcze powiedzieć?

— No cóż... Jest bardzo zabawny, dowcipny i miał niezwykle bujne życie. Zna niemal cały świat i lubi opowiadać o swoich przygodach. Jest trochę zdziwaczały, ale przy tym niezwykle miły. To chyba wszystko, co o nim wiem.

— Tak... — powiedział przeciągle i powziął nagle decyzję, że zanim zakończy przesłuchanie Noińskiej, pojedzie do Hughesa. Zatelefonował, żeby mu przygotowano samochód. Gdy skończył rozmowę, zwrócił się do Barbary: — Na godzinę muszę panią opuścić. Jeżeli pani chce, to może pani zostać w poczekalni, jeżeli nie, to proszę zgłosić się do mnie za godzinę. — Spojrzył na zegarek. Dochodziła dwunasta. — A więc za godzinę.

Noińska wstała. Ruchy jej były ociężałe. Z niechęcią spojrzała na oficera.

— Czy ma pan jeszcze jakieś pytanie? Mnie się zdaje, że już wszystko wyjaśniłam.

Warszawski ginekolog dr Noiński, zastaje w swej willi zwłoki mężczyzny, zabitego nożem. Milicja przeprowadza śledztwo. Przy zamordowanym znajdują brylant. Doktor stwierdza, że z gabinetu zniknął nóż chirurgiczny oraz... brylant, ale nie ten znaleziony przy zabitym, którym okazał się Jean Zapalla, Polak z Marsylii zajmujący się przemysłem. W barze „Calypso” poznajemy stałych gości: Podłęską zwaną „srebrną panią”, mającą liczne kontakty z cudzoziemcami, Barbarę Noińską oraz jej kochanką Nieszporowiczą. Zapalla mieszkał u Podłęskiej i jej powiedział do sprzedaży fałszywe brylanty. Podejrzany jest także Heyse, który przywieszcał pieniądze przesyłane przez Zapallę swej ciotce — zmarłej w podejrzanych okolicznościach. Po kilku dniach Noiński zastaje w gabinecie szpitalnym żonę, która przyznaje się do wzięcia brylantu z biurka oraz oznajmia mężowi, że chce się z nim rozjechać. Ze szpitala Noińska udała się na milicję dla złożenia zeznań. W tym czasie do komendy doszła wiadomość o zabójstwie Nieszporowicza.

— O nie — odrzekł żartobliwie. — Niestety, będę musiał jeszcze trochę panią pomęczyc.

— Jestem bardzo zmęczona.

— Trudno, to mój obowiązek... — wstał i wyszedł z biurka, jakby jej chciał dać do zrozumienia, że tymczasem może opuścić pokój. Ale gdy była już przy drzwiach, zatrzymał ją: — Przepraszam panią, jeszcze jedno pytanie: od kogo dostała pani dwie piękne, pasowe róże, które zastaliśmy na oknie w pani pokoju?

— Róże? — spojrzała zdziwiona.

— Nie widziała ich pani? W sobotę były jeszcze zupełnie świeże. Może od tego pana, który umawiał się z panią na dziesiątą?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

— To chyba jakaś bajeczka. Nie otrzymałam od nikogo róż — rzekła i pomyślała ze smutkiem, że Julian nigdy nie przyniósł jej kwiatów.

— Według pani zdania — kpił żartobliwie Przywara — stale obracamy się w sferze bajeczek i cudów. Czy częstowała pani kogoś koniakiem, oczywiście wtedy, w sobotę?

Uśmiechnęła się równie kpiąco.

— Stara się pan zarzucić haczyk, żebym go połknęła. Nikogo nie częstowałam koniakiem.

— W takim razie ktoś gospodarował w waszej willi. I jeszcze jedno, kiedy pani ostatnio kupowała ołówki, ściślej ołówki marki „Iskra” koloru fioletowego?

Noińska gwałtownym ruchem rozłożyła ręce.

— Nie rozumiem... Stawia mi pan jakieś zagadkowe pytania i wymaga pan, bym na nie odpowiadała.

Kapitan skinął uspokajająco.

— Niech się pani nie dziwi. Jak pani widzi, cała sprawa jest okropnie zagadkowa... Ale nie o to chodzi. Proszę sobie przypomnieć, czy pani widziała w domu zwykły szkolny ołówek barwy brudnolila?

— Nie.

Pokręcił z niedowierzaniem głową.

— Skąd więc znalazł się taki ołówek obok butelki z koniakiem, na popielniczce? — Spojrzył na Noińską. Milczała. Podjął więc z odcieniem ironii: — Muszę przyznać, że był bardzo starannie zatemperowany... — urwał nagle i machnąwszy ręką, dokończył: — Zrezygnuj... później o tym pogadamy. A więc o pierwszej...

*

— Jaki wdechowy wóz, kapitanie! — kierowca pokazał na stojący przy krawężniku samochód i podjechałszy niemal do samego zderzaka błękitnego Renaulta zatrzymał swoją Warszawę. — Jakiś zagraniczny, pewno z ambasady amerykańskiej. Popatrzcie, kapitanie, jaki lakier. Po prostu чудо!

Przywara skinął tylko głową. Potem sprawdził, czy stanęli pod właściwym domem. Nie omylili się. Był to numer dwudziesty ósmy. Szare mury wznosiły się wysoko ponad kopuły skarłowaciałych lip. Ulica była mroczna i wąska. Na jej dnie zalegał cień, tylko wyższe piętra stały zalane jaskrawym blaskiem południowego słońca. Kapitan przystanął przy błękitnym Renaultie i przyjrzał mu się uważnie. Samochód miał francuskie znaki.

Dalszy ciąg nastąpi

BIURO PODRÓŻY
LICENCE: 62.174 MEMBRE A.P.C.A.V.

GRALLA



JEDYNE BIURO PODRÓŻY WE FRANCJI NA POCIĄGI SPECJALNE DO POLSKI

DYREKCJA LENS (P-de-C)

Face à la Gare Tél. 731 i 867

ODDZIAŁY:

BRUAY-EN-ARTOIS

Voyages GRALLA
35, rue Ch. Marlard
BRUAY-en-ARTOIS (P-de-C)
Tel. 432

PARYŻ

Voyages GRALLA
48, rue Vivienne Tel. CENTRAL 46-61
Métro: MONTMARTRE

METZ

Voyages GRALLA
42-45, rue Serpennoise
METZ (Moselle) Tel. 68-24-01

BIURO PODRÓŻY
GRALLA

- Wystawia wszelkie bilety kolejowe, samolotowe itp. ze zniżkami urlopowymi;
- Wystawia bilety do ostatniej stacji w Polsce;
- Wystawia na miejscu bony „Orbisu” oraz bony benzynowe z 30% zniżką;

- Załatwia wszelkie tłumaczenia urzędowe i oficjalne;
- Udziela wszelkich informacji bezpłatnie.

- PRZEKAZUJE PIENIĄDZE DO POLSKI: za 100 Fr otrzymuje rodzina w Kraju 1440 złotych, za 200 Fr — 2880 złotych itp.;
- Sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop;

LENS — DOUAI — VALENCIENNES do POZNANIA i z powrotem: 245 franków. Organizuje w 1965 r. 5-dniowe wycieczki po najpiękniejszych miejscowościach Polski

oraz

organizuje wycieczki do Polski w odwiedziny do rodzin.
Daty wyjazdów wycieczek grupowych i pociągów specjalnych:

4 sierpnia
23 sierpnia
18 września

pociąg specjalny
wyjazd na miesiąc
wyjazd na miesiąc

LENS — POZNAŃ

U W A G A: Na życzenie klientów pobyt może być skrócony.

JADĄC POCIĄGIEM SPECJALNYM SPĘDZASZ TYLKO JEDNĄ NOC W PODRÓŻY WYJAZD Z LENS 11.00. PRZYJAZD DO POZNANIA O 14.00 NA DRUGI DZIEŃ.

Oprócz wyjazdów grupowych i pociągów specjalnych Biuro Podróży GRALLA urządza wyjazdy zbiorowe do Polski co tydzień, jak również wyjazdy indywidualne dla klientów. Wyjazd z grupą lub pociągiem specjalnym i powrót indywidualny lub z inną grupą.

Poza tym:

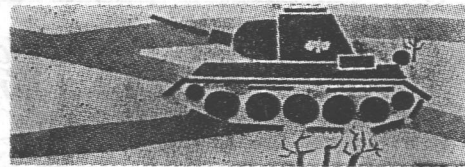
Co sobotę wyjazdy grupowe bez przesiadki **DO POLSKI Z PARYŻA** przez METZ — WROCLAW lub POZNAŃ i z powrotem: 269 franków.

Regularne wyjazdy grupowe z METZ bez przesiadki — **POZNAŃ** lub **WROCLAW** i z powrotem: 235 franków.

**G
R
A
L
L
A**

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



— Keine Angst, durniu, przecież nie chcę cię zarżnąć, guziki tylko... bo jak cię wyróżnę w morde... — zacząłem i nagle zrozumiałem, dlaczego się boi. Na ciemnej patce kołnierza z jednej strony lśniły zębate litery SS. Zawahałem się... Ech, żeby nie ta dziewczyna, już by poszedł nóż pod żebra, potem z Czesiem za trupa jak za osłonę i od razu granatami w krzaki, chłopcy skoczyliby w dym... Chociaż nie, rannego... gdy tak leży... Nie! Esesman niespodziewanie chwycił mnie silnie za przegub dłoni, trzymał konwulsyjnie, błagał wylażącymi z orbit oczami, które podcinała już śmierć. Wtedy drugą ręką rozpiąłem mu mundur. Dziewczyna jednym ruchem nałożyła opatrunek i unosząc mu głowę motała bandaże. Uścisk esesmana zelżał, ciało odprężyło się. Opatrunek był skończony, lecz grube, białe zwoje szybko nasiąkały krwią, oczy rannego zapadały w głąb, matowiały, życie z nich uchodziło, w miarę jak czerwieniały bandaże. Jeszcze poruszył głową, spojrzał przytomnie, przeniósł wzrok na sanitariuszkę, Braczkowskiego, coś, chyba zdziwienie, zamigotało w jego źrenicach, powieki opadły wyciskając kropelki łez w kącikach. Ścisnął mnie lekko za przegub, uśmiechnął się ledwie dostrzegalnym skrzywieniem ust, westchnął i jakby zapadł się w siebie.

— Koniec... — usłyszałem szept dziewczyny. Podnieśliśmy się oboje, nie czując na sobie spojrzeń dziesiątków oczu z dwóch krańców polany. Cisza zdawała się absolutna. Staliśmy chwilę nieruchomo, wpatrzni w twarz umarłego. Dziewczyna nieznacznie ruchami kłakiem waty automatycznie ścierała krew ze swoich palców.

— Cofają się... poruczniku... — szepce Braczkowski.

Oprzytomniałem. Krzaki naprzeciwko chybotwały się, jakieś sylwetki cofały się ostrożnie w głąb lasu, błyskał w smugach słońca metal broni.

— Strzelać?... — Braczkowski podnosi automat, opiera palec na spuście.

— Nie strzelaj... Czesio spojrzał zdziwiony, odetchnął z wielką ulgą:

— Aaa... racja... Uhhh... cholera, ale się spocilem... Ruchem ręki rzuciłem tyralierę do przodu. Fizylierzy wytrzeszczając zdziwione, nie rozumiejące

oczy biegli bez strzału przez polanę. Schyliłem się i podniosłem z ziemi esesmańskiego visa. Na nikiłowanej idzie widniała marka Radomskiej Fabryki Uzbrojenia...

— Hej, tam... mechanik, przykryjcie no ten reflektor, błyszczący jak cholera! — krzyczy Drosik. Idzie przez podwórze, jak zawsze lekko zgarbiony, przechylił na bok głowę, mruży oczy. Błask zachodzącego słońca pali się ostrym refleksem w źle zamaskowanej szybce czołowego reflektora. Taki odbłask widać na kilometry, gotowy cel dla niemieckich moździerzy czy samolotów. Wysoki, szczupły czołgista w granatowym kombinezonie przestaje gmerać w odstąpieniu, nie ostygłym jeszcze motorze, zachodzi maszynę od przodu, patrzy krytycznie:

— Ot i tak to, gdzie sam nie dopilnujesz, a durnym się posłużysz... Ty, sapożnik, jak się maskuje, tak cię uczyli?! — pokrzykuje do jednego z załogi, który siedzi na baszcie, spuścił nogi w luk, podśpiewując ładuje grube dyski czołgowych kaemów.

— Już się poprawia, panie sierżancie! — Ładowniczy wysypuje z garści naboje. zgrabnie zeskakuje na ziemię, a przykrywając reflektor gałęzią zagaduje dowódcę maszyny: — Jak, sierżancie, ruszymy, gdy motory ostygną? Weźmiemy jeszcze dzisiaj ten kanał czy nie?

— Ruszamy.. na raki — mruczy sierżant. — Most nam wysadzili gady, przed nosem, trzeba będzie czekać na saperów.

— A tak nie przeskokczymy? Kanał przecież wąski. Zaklinujmy luki, lufę do góry, i jazda! A tam miasteczko fajne widać, żarcie by było...

— Czułak pakojniki, widziałeś tego, co chciał tak Nysę przeskokczyć? Jeszcze go chyba nie wyciągnęli... — Sierżant wrusza ramionami i wraca do odkrytego motoru, pyta o coś zafrasowanego kierowcę.

Drosik podchodzi do nas, kręci głową. — Mówią, że na saperów będą czekać, a tymczasem Niemcy zdają zaminować się wokoło, pozbieć do kupy. Coś mi się zdaje, że o świcie znów będziemy mieli robotę i bez pomocy czołgów będziemy moczyc tyłki w wodzie.

— Co, znów forsować? Kanał? Nie będę! — Jurek podciąga kolana pod brodę, oplata je ramionami, burczy ni to żartem, ni serio. — Jeść nie dają, pić nie dają, palić nie dają, tylko gonią od rzeczki do rzeczki. W dupie mam taką wojnę!

— No, no, zaraz kuchnia nadejdzie... sam bym coś przegryzł. Szef, masz tam coś na wozie? — Drosik siada obok nas pod ścianą leśniczówki, zdejmując z szyi pistolet maszynowy i lornetkę, wyczekującą patrzy na Kojtycha.

— Chleb i cukier tylko, panie poruczniku — odpowiada Kojtych, nie przerywając wydawania amunicji dla plutonów.

Wzdychamy chórem. Ma Jurek rację. Jak tu wjawać bez żarcia, bez palenia? Już dwa dni, od chwili sforsowania Nysy, galopujemy w ciągłym natarciu. Minioną noc przeleźliśmy w lesie na prowizorycznych stanowiskach ogniowych szcękając zębami w przemoczonych mundurach, a od rana znów cwałem przez jakąś wieś, że ani mowy o obejrzaniu się za czymś do wsunienia, potem nadeszły czołgi i trzeba było przeczesać las. Reszta kompanii została w tyle i nacierała polami w prawo od lasu, lecz też nie miała szczęścia w zdobyciu prowiantu. Wreszcie czeka nas noc na tym podwórzu pod ogołoconą ze wszystkiego leśniczówką, skrytą w chojarkach kończącego się nie opodal nad kanałem lasu. Ech, złote czasy na Pomorzu, z chałupami o puchowych łóżach i zasobnych piwnicach, z chlewami pełnymi prosiaków, co chrząkaniem radowały żołnierskie serca, z podwórzami, na których indyki wyciągały tby pod szablę... Czemuście minęły?

Podoficerowie wloką skrzynki z amunicją do swoich plutonów, miosą chleb w pałatkach i cukier w menażkach.

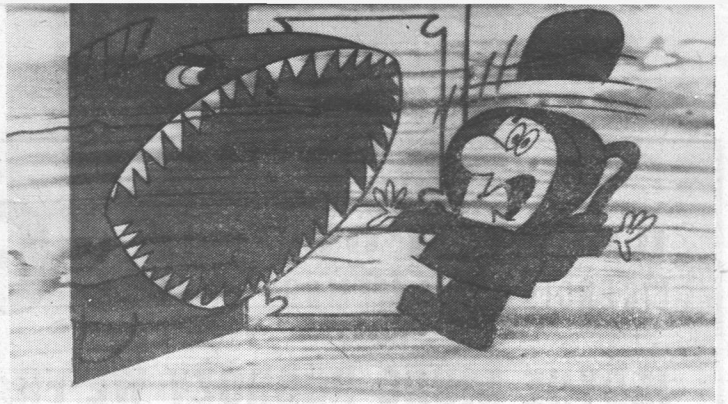
— Ostrożnie tam przy wyjściu z lasu! — woła Drosik za paroma z trzeciego plutonu, którzy wychodzą przez rozwaloną bramę. Trzeci pluton wraz z plutonami kompanijnych cekaemów i granatników obsadził linię nad kanałem w rejonie zburzonego mostu. Czołgi nie zdążyły uchwylić przyczołka. Gdy nadszliśmy ze swoją grupą na umówione miejsce, manewrowały wzdłuż kanału, ostrzeżliwie dla dzieła niemieckie pozycje i niedalekie miasteczko. Wkrótce przywlokł się Drosik z resztą kompanii, nadeszły inne pododdziały baonu. Pomieszane to wszystko, przetrzebione, zdeorientowane co do swoich zadań, gdyż połowe radiostacje o krótkim zasięgu nie mogły już złapać fali pozostałych gdzieś w tyle sztabów. W praktyce każdy pododdział działał więc na własną rękę i trzymając się wyznaczonej z grubsza osi ofensywy, pchał się na zachód klinami postrzępionego frontu. Kanał zatrzymał całe towarzystwo, trochę wyrównał, pozwolił na jakieś takie zorientowanie się w sytuacji, nawiązanie łączności z sąsiednimi oddziałami.

SPOTKANIE TWÓRCÓW FILMU ANIMOWANEGO W ANNECY

Tegoroczny, a organizowany co dwa lata przez francuskie stowarzyszenie Journées du Cinéma i odbywający się pod patronatem ministra André Malraux, Międzynarodowy Festiwal Filmów Animowanych w Annecy był już szóstym z kolei spotkaniem twórców filmowych, którzy poświęcili się pięknej sztuce animacji — ożywiania na ekranie nieruchomych postaci bohaterów filmów rysunkowych, kukielkowych, eksperymentalnych.

Podobnie jak w latach poprzednich, tak i tym ra-

zem piękna, malownicza, położona u stóp Alp, nad zawsze modrym jeziorem, stolica departamentu Górnej Sabaudii — Annecy gościła reprezentantów 21 krajów, które łącznie nadesłały na konkurs 61 filmów. Dwanaście najwybitniejszych pozycji było ponadto pokazywanych poza konkursem, ponieważ ich autorzy, podobnie jak Polak, Walerian Borowczyk, zmienili na kilka dni swoją profesję i stali się członkami jury, które oceniali zgłoszone filmy i rozdawało nagrody i wyróżnienia.



Obraz „Drzwi” Jacques Vausseura, francuskiego reżysera

„szkół narodowych” kinematografię polską. Było to niewątpliwie wyrazem uznania wobec osiągnięć polskich twórców filmu animowanego, którzy zdobyli już szereg nagród na różnych festiwalach.

Uznanie to spotkało się z poparciem publiczności, krytyków, producentów i realizatorów — wszystkich krajów, uczestniczących w festiwalu. Sala kina „Vox” w Annecy była szczególnie wypełniona, a pokazy nagradzono wcale nie konwencjonalnymi oklaskami, chociaż na tego rodzaju przeglądach zwykle takich owacji się nie czyni, zwłaszcza, że twórcy tych filmów nie byli obecni w Annecy. Trudno się dziwić oklaskom, skoro jednak prezentowano tu tak głosne pozycje, jak „Mały western” Witolda Giersza, „Turniej” Władysława Nehrebeckiego, „Zmiana warty” (Grand Prix w Cannes w 1959 roku) Haupego i Bielskiej czy „Materia” Kazimierza Urbańskiego. Ponadto, w ramach właśnie tego przeglądu, pokazano najciekawsze pozycje, które nie przeszły przez ucho igielne komisji selekcyjnej i nie zostały zakwalifikowane do konkursu.

W kinie „Vox” wyświetlono więc między innymi interesujący film Mieczysława Kijowicza „Portrety”, wykpiwający skłonność obywateli widzenia bliźnich takimi, jakimi oni wcale nie są, dalej — zabawną, nagrodzoną w Mar-del-Plata satyrę „Pan Plastyk” Katarzyny Latało i wreszcie — miniaturę Teresy Badzian „Guzik”.

Wydaje się — i takie było zdanie wielu obecnych na przeglądzie — że spośród nadesłanych przez Polskę filmów komisja festiwalowa nie wybrała najcenniejszych pozycji. Ostatecznie więc białoczerwonych barw broniły cztery filmy: Witolda Giersza „Czerwone i czarne” (nagrodzone w Oberhausen) — pełna wdzięku, lekkości i swobody w operowaniu techniką barwnych plam parodia corridy, Daniela Szczechury „Fotel” (nagrada w Oberhausen) — zjadliwa satyra na karierowiczów, Jerzego Kotowskiego „Cień czasu” (nagrada w Lipsku) — przejmujące, dramatyczne ostrzeżenie przed odradzającym się militarystycznym niemieckim i Jerzego Zitzmana „Noc noworoczna” — film pokazywany w tym roku w Cannes i stosunkowo jeszcze bardzo mało znany. Spośród wszystkich tych filmów, reszta również bardzo dobrze przyjętych, najbardziej przypadła do gustu, zwłaszcza krytykom i realizatorom, „Noc noworoczna” — nowe zjawisko na terenie polskiego filmu animowanego. Jej nowością jest fakt wykorzystania w filmie tekstu literackiego. Zitzman zekranizował bowiem opowiadanie Jeremiego Przybory, dowcipny, poetycki tekst monologu trzech postaci (dozorcy, kominiarza i listonosza), relacjonujących, każdy w odmienny sposób, trzy wersje tego samego wydarzenia, w którym wzięli udział. Twórca znalazł doskonały kształt plastyczny, niezwykle bogaty, sugestywny, a jednocześnie delikatny, poetyczny. W tego rodzaju filmach celowali dotąd przede wszystkim

Amerykanie, zwłaszcza Hubley i Pintoff, Polacy natomiast unikali korzystania z możliwości, jakie daje słowo w filmie animowanym. Okazało się jednak, że mimo niezbyt poprawnego tłumaczenia tekstu na język francuski, niweczącego wiele z tak ważnych w tym wypadku niuansów i point, film dotarł do publiczności i był jednym z najgoręcej oklaskiwanych obrazów konkursowych. Jerzy Zitzman, jedyny spośród paru polskich realizatorów zaproszonych na festiwal, który przyjechał do Annecy, zebrał gratulacje z wielu stron, od krytyków francuskich, niemieckich, realizatorów włoskich, jugosłowiańskich, francuskich, radzieckich, a przedstawiciel RTF natychmiast zgłosił się z propozycją nagrania wywiadu dla radia.

Polska zatem, jeśli chodzi o zaprezentowanie wachlarza swej produkcji, wypadła w Annecy bardzo dobrze. Ostatecznie jednak żaden z jej filmów nie otrzymał nagrody. Popeńniono tu pewien błąd w rygorystycznym dostosowywaniu się do regulaminu, który głosi, że na festiwal dopuszcza się produkcję dwóch ostatnich lat i w związku z tym przysłano większość obrazów doskonale już znanych i niejednokrotnie uwieńczonych festiwalowymi laureami. Filmy nowsze, jesz-

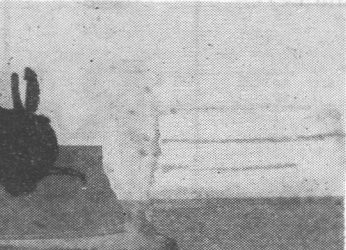
cze nieznanne szerszemu kręgowi osób, wyselekcjonowano chyba niezbyt starannie, skoro poza tą grupą pozostało kilka interesujących pozycji, jak chociażby nowy film Kijowicza „Sztandar”, nagrodzony na ogólnopolskim festiwalu w Krakowie. W Annecy natomiast, jak na każdej innej dbalej o swój prestiż imprezie, wysuwa się przede wszystkim filmy wybitne, ale nowe. A ponieważ inni nadesłali właśnie takie filmy, Polska w jakimś sensie została zdystansowana.

„GRAND PRIX” I INNE NAGRODY

Wiele punktów werdyktu sądu konkursowego wywołało dyskusje, a nawet sprzeciw publiczności. Największe zdumienie wzbudziło przyznanie Grand Prix francuskiemu filmowi „Panna i wiolonczelista” Jean-François Laguionie. Był to film przyjemny, liryczna opowieść o wielkiej miłości, której nie potrafi zniszczyć, ale ustępował miejsca obrazom o poważniejszej, bardziej ostrej problematyce. Takie właśnie filmy otrzymały Nagrody Specjalne, a były to obrazy: Czechosłowacji — „Ręka” Jirzega Trnki, rzecz o zacięciu filozoficznym, dyskusja o problemach egzystencji współczesnego człowieka oraz Włoch — „Sroka złodziej-

ka” Gianiniego i Luzzatięgo, baśń o charakterze moralitetu, zrealizowana techniką „witrażową”, urzekająca plastyką i kolorem. Trzecia Nagroda Specjalna przypadła Francji za film ciekawy, ale znów słabszy od dwóch poprzednio wymienionych, mianowicie za „Chłopca z wielką przyszością” Petera Foldersa. Nagroda za debiut przyznana została Amerykaninowi, Eliotowi Noyes, za film „Plastelina”. Nagrodę za film dla dzieci zdobył drugi film czeskosłowacki „Zwariowana planeta” Pavla Prochazki, a trzecim wyróżnionym, tym razem przez krytyków filmowych akredytowanych przy festiwalu, obrazem CSRS był „Śmieszne ptaki” Vladimira Lehky’ego. Oba one były jednak o wiele mniej doskonałe niż film Trnki, wielkiego mistrza filmu kukielkowego, któremu jury złożyło hołd specjalny za wkład pracy w rozwój tej dziedziny twórczości artystycznej.

Festiwal w Annecy był imprezą niezwykle pożyteczną, sprzyjającą wymianie doświadczeń i zbliżeniu twórców różnych krajów. Szkoda jednak, że polscy realizatorzy w rezultacie nie skorzystali z tej okazji, mimo wystąpienia przez organizatorów zaproszeń. A przecież Annecy jest jedną z bardzo niewielu okazji, by zapoznać się z produkcją animowaną całego świata.

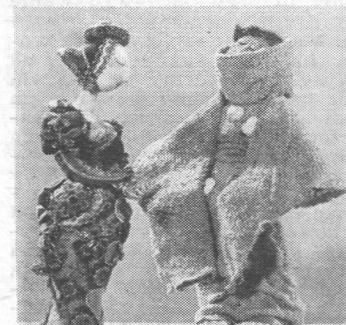


„Archanioł Gabriel i Pani Gęś” Czecha Irzi Trnka

BOGATY PROGRAM FESTIWALU

Program festiwalu w Annecy był w tym roku niezwykle bogaty, można nawet powiedzieć, że zbyt obfity, ponieważ poza projekcjami filmów konkursowych i pozakonkursowych odbyło się w ciągu niespełna tygodnia jeszcze kilka innych imprez. A więc specjalne kolokwium, poświęcone aktualnym, a właściwie wciąż tym samym, problemom filmu animowanego, który ustawicznie jeszcze znajduje się w cieniu innych rodzajów sztuki filmowej i walczy z ogromnymi — niezależnie od tego, w jakim kraju jest realizowany — kłopotami finansowymi, starając się uzyskać odpowiednie miejsce w programach kin.

Inną imprezą pozafestiwalową były obrady Międzynarodowego Stowarzyszenia Filmu Animowanego, w których Polskę reprezentował dyrektor Studia Małych Form „SEMAFOR” w Łodzi, Ryszard Brudziński, będący również autorem scenariuszy do kilku



Polski film „Czerwone i czarne” reż. Witolda Giersza

filmów animowanych. I na tym forum dyskutowano i zastanawiano się nad możliwością uaktywnienia działalności Stowarzyszenia, a przede wszystkim udzielenia pomocy młodym kinematografom tych państw, które niedawno uzyskały niepodległość i nie posiadają wykwalifikowanych kadr realizatorskich i technicznych. A były jeszcze doroczne, należące do tradycji festiwalu w Annecy, przeglądy retrospektywne, zapoznające z dorobkiem najwybitniejszych reżyserów filmów animowanych i poszczególnych „szkół narodowych”.

GORĄCE OKLASKI DLA POLSKIEJ TWÓRCZOŚCI

Organizatorzy festiwalu w Annecy postanowili włączyć do tegorocznych przeglądów

LISTY Józefa Grzybka

I ja doczekałem srebrnych godów

PANIE REDAKTORZE!

I myśmy się wreszcie ich doczekali. To już dwadzieścia pięć lat! W tym miesiącu minęło dwadzieścia pięć lat od chwili, kiedyśmy się pobrali. Parę dni temu obchodziliśmy tzw. srebrne gody.

Urządziliśmy z tej okazji — stosownie do obowiązującego na Nordzie zwyczaju — małą rodzinną uroczystość. Butelka szampana, placek, coś tam jeszcze, wruszające prezenty od córek i krewnych, życzenia („obyście doczekali godów złotych i diamentowych!”) — wszystko to wytworzyło we mnie jakąś dość niezwykłą aurę, poruszyło we mnie subtelne mechanizmy pamięci. Wspominam.

Oto — zajrzałem do szuflady, w której przechowujemy album ze zdjęciami — nasze wesele. Było to na samym początku wojny. Oto družbowie — moi koledzy z kopalni i z naszych polskich towarzystw. Tego — mój Boże — nie ma już wśród nas, zabrala go w młodym jeszcze wieku pylica, i tego już nie, i tego. Inni zaś — ci oto młodzi chłopcy — to dziś tacy jak i ja emeryci. Postarzeliliśmy się, skronie przyprószyły siwizna. No ale bo też przecież od tamtej chwili minęła równo jedna czwarta wieku.

A oto moja żona. Zdjęcie jest ostre, wyraźnie oddaje to znamię na szyi i jej zawsze trochę jakby zdziwione spojrzenie. W tamtych czasach co i raz oczywiście powtarzałem jej, że ją kocham. Dziś nie

mówię o tym tak często, a przecież wydaje mi się, że bardziej jeszcze, aniżeli podówczas jestem do niej przywiązany. Przeżyliśmy przecież razem tyle chwil dobrych i tyle chwil złych — okupację, narodziny córek, że okresy strajków w górnictwie, że chwile choroby — jej, mojej, dzieci, razem tworzyliśmy nasze gospodarstwo, razem wychowaliśmy córki. Miałem w niej nie tylko żonę, ale i dobrego przyjaciela. Przez 25 lat miłość nasza zmieniła może swój charakter, zyskała jednak na pewno na głębi i jakości. To nieprawda, że małżeństwo to grób dla miłości. Ale małżeństwo „z prawdziwego zdarzenia”, jeśli tak można powiedzieć, może tylko wzmocnić miłość, pogłębić przywiązanie. Myślę, że któkolwiek obchodził już srebrne gody, zgodzi się ze mną w tym miejscu.

Nie obyło się, rzecz jasna, bez zgrzytów. Ale nigdy nie doszło do gwałtownej czy długiej sprzeczki. Umieliśmy jakoś, kiedy trzeba było, wzajemnie sobie ustępować. W samą dwudziestą piątą rocznicę naszego wesela, żona wytrzepała zresztą na podwórko pudelko z weselnymi okruszynami: powiedziała mi, że skoro przez pierwsze dwadzieścia pięć lat małżeństwa nie potrzebowała ani razu z nich korzystać, to chyba i na drugie dwadzieścia pięć lat nie będą jej potrzebne.

Ale może nie wszyscy Czytelnicy znają ten zwyczaj? — Wyjaśnię zatem, o co chodzi.

Istnieje taki stary polski zwyczaj, wedle którego należy zgarnąć — najlepiej do pudełka po którymś ze ślubnych prezentów — wszystkie okruszyny, jakie zostają na stole po weselu i pieczęlowicie zachować. W wypadku kłótni w małżeństwie wystarczy, aby żona usunęła pudełko mężowi pod poduszkę — a zaczęła działać przez wszystkie wypowiedziane przez gości weselnych dobre życzenia, gniew zniknie i wróci zgodą.

Niejednemu z Was z pewnością, tak jak i mnie, stanęły przed oczyma przy okazji srebrnych, złotych czy diamentowych godów wszystkie wspólne przeżyte lata. Takie rozpamiętywanie ogromnie człowieka wzrusza, prawda? Przypominają się przeboje naszej młodości — „Tam nad Wisłą, w dolinie”, „Chodźcie po polu i zbierałem kłosy”, piosenki Kiepurzy i Tino Rossi — gdzieś w ulamkach wspomnień wyrastają jak żywi dawno zmarli „kwaternicy” (którzy sobie na temat naszego wesela dowcipkowali, a myśmy byli strasznie obrażeni...), i chwila kupowania ślubnych obrączek, i tyle innych chwil...

I myśli się, że jednak najpiękniejszy na świecie człowiek — to właśnie jest własna żona. Czy nie?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU



WYRÓŻNIENIA

EGZAMINY, DYPLOMY

MONTCEAU - les - MINES. Medale vermeil za 35 lat pracy górniczej otrzymali pp.: Stanisław Ciszowski (Darcy), Władysław Goliński (St. Amadée), Kazimierz Gramatyka (Darcy), Leon Jasiński (Darcy), Józef Kierszowski (Plichon), Jan Klemenczak (Plichon), Józef Kowalczyk (Darcy), Antoni Kozłowski (Laugerette), Edward Mierzczała (Darcy), Adam Mielicki (Plichon), Roman Stolarek (Rozlay), Franciszek Walkiewicz (Darcy) i Teodor Grecki (Darcy).

NOEUX - les - MINES. W Wyższej Szkole Muzycznej na kursie początkowym bardzo dobre wyniki w klasie solfeżu uzyskali: Robert Mazurek i Bernard Rakowski, a na kursie wyższym Ryszard Krzywański, Mario Kuczynski, Alain Gajnik, Denis Gajnik oraz Jean-Marc Sobaga.

CALONNE-RICOUART. W l'École de Musique w klasie pierwszej dyplomy za bardzo dobre wyniki z solfeżu otrzymali Ryszard Cichowicz i René Drzewiecki, a w klasie czwartej Ryszard Cieniewski. W klasie saksofonów b. dobre wyniki uzyskali Jan Nowaczyk i R. Cieniewski. W klasie „clairon” bardzo dobrze zdali egzamin Michał Kaszubowski i Bruno Szulik.

ARRAS. Dyplom kreślacza konstrukcji mechanicznej otrzymali: Edward Kowalczyk, Bernard Matusik i Edward Szymiślik. Brevet d'enseignement sociale otrzymała p. Roseline Tomczak a brevet commerciale uzyskała Geneviève Franczyk.

BÉTHUNE. Egzamin na brevet commerciale — dla sekretarek zdały: Lydia Bartosz, Irena Kaźmierczak, Marie-Christine Kubecka, Sonia Mielczarek, Annick Pisiałek, Evelyne Plewińska, Evelyne Sady, Martine Prztyocka, Daniela Strak i Christiane Tomaszewska. Dyplom księgowego otrzymali: Ryszard Banaszak i Bernard Drozdziński.

DOUAI. Brevet superieur w zakresie sekretariatu otrzymały: Christiane Gruszecka, Marie-Thérèse Ratajczak i Janina Zasada, natomiast w zakresie księgowości uzyskał Gilbert Lewandowski. Brevet zwyczajny na sekretarke otrzymały: Dorothy Jasiak, Francine Kruzka, Bernadette Foterek, Gizela Morańska, Michèle Nawrot, Denise Pilniak, Lydia Sakowska, Bernadette Skrzypczak, Anna Wolsztyński, Daniela Wróbel, Janina Sławińska, Katarzyna Rojon.

DOUAI. W centrum kształcenia zawodowego sekcji brigitte egzaminy praktyczne i teoretyczne pomyślnie złożyli Edmund Pleciński, Romain Gorwa i Edward Kozioł.

LILLE. Egzamin wstępny do Ecole Supérieur des Mines zdał pomyślnie Ryszard Wojnarowski.

DAWCY KRWI

BRUAY-en-ARTOIS. W czasie dorocznego zebrania stowarzyszenia dawców krwi dyplomy otrzymały panie: Anna Adamska i Anna Cierniak z

Haillicourt oraz panowie: Czesław Hantke, Edmund Hantke, Piotr Miklaszewski i Henryk Czternasty z Bruay, Jan Hantke i Bolesław Wiczorek z Divion.

WAZIERS. Wykorzystując doroczne walne zgromadzenie, w którym uczestniczyło dużo zwolenników tej samarytańskiej przysługi, prezes stowarzyszenia wręczył medale zasłużonym członkom. Srebrne medale otrzymali: p.p. Czesław Fogt i Marius Świercz. Na członka nowego zarządu wybrano Władysława Przybyłę.

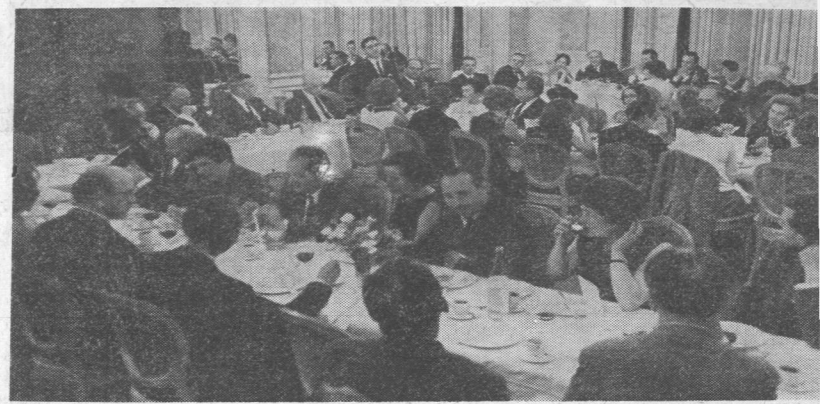
ZA NAJPIEKNIJSZE OGRÓDKI

LENS. Wybitne wyróżnienie za piękny wygląd ogródka robotniczego otrzymał p. Szymon Górny z Cité des Oiseaux. Wręczono mu dyplom „premier accessit” za 73 punkty. Również taki sam dyplom, ale za 72 punkty otrzymał p. Józef Staniszewski z Loos. Dyplomy honorowe uzyskali: p. Józef Piasecki z Meurchin i p. Felix Pacholski z Haisnes, otrzymując 65 pkt i 60 pkt.

WYSTĘPY ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH

SOMAIN. W dzielnicy Montreuil wystąpił w czasie tzw. Ducasse polski zespół tańca i pieśni „Polonia” z Somain. Rzęsiste oklaski i żądania bisów były nagrodą dla wykonawców i kierownictwa zespołu „Polonia”.

ABSCON. W czasie święcenia 15 rocznicy otwarcia ogniska polskiego wystąpił chór polski pod kierownictwem p. Ignacego Wielżyńskiego oraz zespół tańca pod kier. p. Leona Wojewody.



Jak co roku bankiet „France-Pologne” był okazją do wymiany poglądów i do przyjacielskich rozmów. Ożywiona atmosfera i zaciekanie panowały w sali „Pavillon Dauphine” podczas przemówień p. Le Marellec (powyżej) i b. ministra p. Naegelen (poniżej). Po prawej ręce mówcy — ambasador Druto



NA DOROCZNYM BANKIECIE „FRANCE - POLOGNE”

Kilkadziesiąt osób — sympatyków Stowarzyszenia „France-Pologne”, wzięło udział w dorocznym bankiecie, który odbył się ostatnio w „Pavillon Dauphine” w Paryżu.

Wśród gości reprezentowane były różne środowiska społeczne i zawody; obecni byli m.in. profesorowie wyższych uczelni i średnich, zakładów naukowych, prawnicy, lekarze, studenci, malarze, muzycy. W bankiecie uczestniczyli także: polski ambasador — p. Jan Druto, pierwszy sekretarz ambasady — p. Staniszewski i p. Stanek, wicekonsul p. Pichla i inni.

W licznych wystąpieniach poruszano najbliższy słuchaczom i sympatykom Stowarzyszenia temat przyjaźni i stosunków francusko-polskich.

O sprawach tych mówili sekretarz generalny Stowarzyszenia — p. Le Marellec, de-

putowany Zgromadzenia Narodowego — p. Ramette, b. minister, członek prezydium Stowarzyszenia France-Pologne — p. Naegelen, ambasador PRL — p. Druto, sekretarz Stowarzyszenia Odra-Nyssa p. Grojnowski, wydawca i dziennikarz — p. Roger Maria i inni.

Wielu mówców, a wśród nich — p. Naegelen, p. Roger Maria i p. Grojnowski poruszało sprawę antypolskiego artykułu, który ukazał się 2, 3 i 4 czerwca br. w dzienniku „Combat”, podpisany nazwiskiem Bernard Georges.

P. Roger Maria w swoim błyskotliwym przemówieniu piętnującym antypolski charakter artykułu stwierdził, że każdy, którego ta sprawa obchodzi, powinien reagować pisemnym protestem do redakcji „Combat”.

Bankiet upłynął w miłej atmosferze.

NA EKSTRANIE TV od 25 do 31 lipca

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — 13.00, 20.00 oraz na zakończenie programu między 22.20 a 23.50.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) w dni powszednie o 19.25.

MONSIEUR ED — kolejny odcinek niedzielnego filmu o 19.30.

FONCOUVERTE — film Roberta Guez w odcinkach codziennie (oprócz niedziel i sobót) o 19.40.

MONSIEUR ET MADAME DETECTIVE — film seryjny codziennie (oprócz niedziel) o godz. 12.30.

NIEDZIELA 25 LIPCA

12.00 **La séquence du spectateur** (dla młodzieży) — fragmenty filmów: *Les 7 invincibles* (Tony Russel i Massimo Serato), *Le Capitaine A. Hunebelle* (Jean Marais i Bourvil), *Drôle de phénomène* (Yves Noël), *Les Misérables* (Jean Gabin), *Les hommes chauve-souris* — Spencer Benneta

17.25 **Uniformes et jupons courts** (Mundury i krótkie spódniczki), amerykański film Billy Wildera

20.45 **La Symphonie Pastorale** (Symfonia Pastoralna) film Jean Delannoy (Michèle Morgan i Pierre Blanchard)

22.30 **60 millions de Français** — program Jean-Luc Dejean — film turystyczny *Eaux du soleil*

PONIEDZIAŁEK 26 LIPCA

20.45 **Moi j'aime les vacances** (Lubię wakacje) emisja wariétés Aimée Mortimer — Georges Guétary, Line André, J. C. Pascal, Jacqueline François, Mick Michéyl, Olivier Despax

21.25 **Evariste Galois** — film Aleksandra Astruca o wielkim francuskim matematyku z XIX w.

WTOREK 27 LIPCA

20.30 Program teatralny

22.05 **Musique pour vous** — emisja Lucienne Bernadac poświęcona światowej sławy skrzypkowi polskiego pochodzenia Henrykowi Szeryngowi.

ŚRODA 28 LIPCA

20.30 **Rendez-vous sur le Rhin** — program wariétés

CZWARTEK 29 LIPCA

18.00 **L'antenne est à nous** (Do nas należy antena) czwartkowy program młodzieżowy

20.30 **10 minutes en France** (10 minut we Francji) emisja turystyczna

20.40 **Musique en Aix**. Program poświęcony Festiwalowi w Aix-en-Provence

21.25 **Bonanza** — kolejny odcinek

PIĄTEK 30 LIPCA

20.20 **Panoramas** — tygodniowy magazyn aktualności

21.20 **A vous de juger** (Do was należy ocena) — przegląd aktualności filmowych w opracowaniu Monique Chapelle

22.00 **Reportaż sportowy**

22.30 **La vie sauvage** J. M. Coldefy

SOBOTA 31 LIPCA

Okolo godz. 16 Eurowizja. **Mistrzostwa pływackie Francji**

20.30 **Carnet de voyage** (Notatki z podróży) — kolejny odcinek serii filmów François Reichenbacha

21.00 **Rien ne sert d'aimer** (Kochać nie warto) sztuka dramatyczna w realizacji Guy Labou-rasse

21.55 **Rire ou sourire** (Śmiech czy uśmiech) — program humorystyczny

22.25 **La quatrième dimension** (Czwarty wymiar) kolejny program ze znanej serii

22.50 **Discorama**. Przegląd najnowszych nagrań

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — codziennie o 20.30

LE TEMPS DES COPAINS — film w odcinkach codziennie o godz. 20.55

NIEDZIELA 25 LIPCA

20.15 **Histoire des civilisations** (Historia cywilizacji) dziś Chiny

21.10 **Voir Paris et mourir** (Ujrzyć Paryż i umrzeć) komedia J.-L. Terrex w realizacji Yannick Andrei z udziałem Philippo Nicaud w roli inspektora Leclerc

21.40 **Catch**

PONIEDZIAŁEK 26 LIPCA

21.10 **La comtesse aux pieds nus** (Bosonoga hrabina) film długometrażowy Josepha Mankiewicza (Ava Gardner, Valentina Cortese, Warren Stevens, Franco Interlenghi).

23.15 **Reportaż aktualności**.

WTOREK 27 LIPCA

21.40 **Pile ou face** (Orzeł i reszka) — program wariétés: Alain Barrière, Riki Zarái, Golden Gate Quartet, Barbara.

22.40 **Banc d'essai** — program Działu Recherches — film Les Pélerins (Piełgrzymi) Jacques Bris-sot

ŚRODA 28 LIPCA

21.10 **Dim, Dam, Dom** — magazyn kobiety Daisy de Galard

22.30 **Reportaż aktualności**

CZWARTEK 29 LIPCA

21.10 **16 millions de jeunes** (16 milionów młodych) program międzynarodowy dla młodzieży.

22.25 **Reportaż aktualności**

PIĄTEK 30 LIPCA

21.20 **Cocoanuts** — długometrażowa komedia z braćmi Marx.

SOBOTA 31 LIPCA

21.10 **L'heure internationale**. Program wariétés, zrealizowany przez włoską TV (RAI): Rita Pavone, Domenico Modugno, Franco Corelli, Fausto Cigliano, Boby Solo, Milva, Mina, Miranda Martino

22.10 **Les incorruptibles** (Nieprzekupni) — kolejny odcinek. Dziś — *Le globe de la mort*

23.10 **Reportaż aktualności**.

ELLE et LUI

DOUAI (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ I DZIECIECIEJ.

- NAJNOWSZE MODELE!
 - NAJMODNIEJSZE KOLORY!
 - CENY PRZYSTĘPNE!
- 5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PLÓTNO NA WSYPY © PUCH I PIERZE
© BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ



PARYSKA PLANSZA SZCZĘŚLIWA dla JERZEGO PAWŁOWSKIEGO

Kapitan Wojska Polskiego Jerzy Pawłowski ma już 32 lata, ale nie myśli wycofać się ze sportu. Zdobył mistrzostwa świata w szabli na planszy w Paryżu dodało mu znów sił. Od dwunastu lat dociera stale do finału turnieju o mistrzostwo świata. Jeden jedyny raz nie było tam Pawłowskiego. Zdarzyło się to na olimpiadzie w Tokio, gdzie przegrał w eliminacjach, zlekceważszy przeciwnika. Tego Jurek nie może sobie darować.

Paryż jest szczególnie szczęśliwym miastem dla polskich szermierzy. Tu w roku 1953 od zdobycia mistrzostwa świata juniorów rozpoczynał swą wielką karierę szablista Wojciech Zabłocki, w roku 1957 tytuł mistrza świata wywalczył Jerzy Pawłowski, a

w roku 1959 we florecie junior Ryszard Parulski.

Jerzy Pawłowski w Paryżu zakwalifikował się do finału wraz z trzykrotnym mistrzem świata Jakubem Ryłskim (ZSRR), Węgrami: aktualnym mistrzem olimpijskim Tiborem Pezsz, Miklosem Meszeną, Zoltanem Horvathem i Rosjaninem Borysem Mielnikowem.

Nielatwą drogą miał Pawłowski do mistrzostwa. Pierwszą walkę przegrał z Mielnikowem 4:5, ale później pokonał kolejno: Ryłskiego, Horvatha i Pezsz po 5:4. W walce już o złoty medal Polak po prostu rozniósł Meszenę 5:0! Warto dodać, że w eliminacjach Pawłowski pokonał Francuza Arabo.

Polscy szermierze, turyści przybyli z Kraju oraz kibice miejscowej Polonii odśpiewali na cześć mistrza świata tradycyjne „100 lat!”

Pawłowskiemu złoty medal wręczył prezes Międzynarodowej Federacji Pierre Ferri, a szarżę mistrzowską prezes Federacji Francuskiej — Louis Bontemps.

Depeszę gratulacyjną mistrzowi do Paryża wysłał Minister Obrony Narodowej, Marszałek Polski Marian Spychalski. Wojciech Zabłocki, wieloletni przeciwnik Pawłowskiego, wraz z żoną, znaną aktorką Aliną Janowską, przysłał depeszę tej treści: „Brawo Jurek duża buźka!” Z Węgier gratulacje nadesłał nieznanymi kibic noszący też nazwisko Pawłowski.

Odmłodzona polska drużyna szablowna nie powtórzyła sukcesów z poprzednich mistrzostw i zajęła piąte miejsce, po zwycięstwie nad USA 9:1 i NRF 9:6. Po raz pierwszy od szeregu lat polska drużyna nie dotarła do półfinału, wyeliminowana przez aktualnych wicemistrzów świata Włochów 3:9.

W klasyfikacji ogólnej Polska znalazła się ponownie na 4 miejscu na świecie za Związkiem Radzieckim, Francją i Włochami.

W pojedynkach polsko-francuskich zanotowaliśmy wyniki: floret drużynowy kobiety Francja — Polska 9:5, mężczyźni Polska — Francja 9:3. W szpadzie i szabli nie doszło do bezpośredniej walki.

LE SPORT EN POLOGNE

HELSINKI. Sidlo (83,80) a de nouveau battu le recordman mondial du javelot Pedersen, mais a du céder la première place au sensationnel Finnois Kinnunen (88,14 — meilleur résultat mondial de la saison, seconde performance de tous les temps).

SOLINGEN. La série des victoires d'Andrzej Badeński en Allemagne occidentale continue. Il a battu l'excellent Kinder en 46,8 sur 400 m. Schmidt a remporté le saut en longueur (7,42) devant un autre Polonais, Stelmach (7,36).

NEW-YORK. Le onze de Pologne-Bytom participe cette année à l'Interligue américaine. Pour l'instant deux match nuls — contre Ferencvaros (Hongrie) 0:0 et Kilmarnock (Ecosse) 1:1.

LESZNO. Le champion du monde 1953 Wróblewski ne s'est classé que 5-e des championnats nationaux de vol-à-voile, remportés par Makula, ancien champion du monde, devant Kepka. Mais les meilleurs résultats ont été remportés hors concours par Popiel qui essayait le nouveau planeur de performance polonais „Ze-fir-3”.

LUCERNE. Le skiffiste Kubiak s'est classé second des régates internationales derrière le Hollandais Wienesse.

SZCZECIN. Le nouveau plan d'eau du Canal d'Odyniec, projeté par les autorités de la ville (2450 m de longueur, 120 m de largeur), sera peut-être le théâtre des championnats du monde en 1970 — date du centenaire de l'aviron sportif polonais.

POLKI NAJSZYBSZYMI SPINTERKAMI ŚWIATA!

● EWA KŁOBUKOWSKA
● IRENA KIRSZENSTEIN **100 m - 11,1**

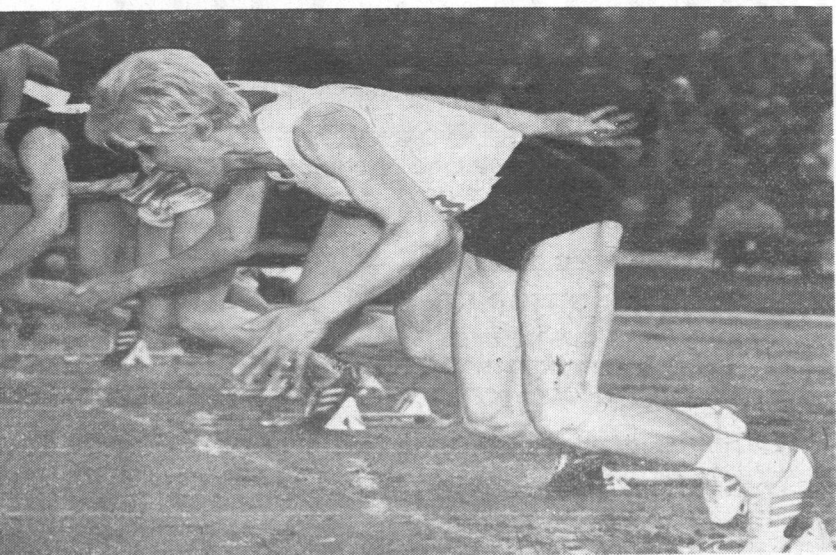
Na rozmokłej od deszczu bieżni stadionu w Pradze, podczas wielkich zawodów lekkoatletycznych o Memoriał im. Rosického, rekord świata (11,1) w biegu na 100 m ustanowiły 9 lipca dwie młode 19-letnie Polki: Ewa Kłobukowska i Irena Kirszenstein. Wynik ten jest jedną z największych na świecie sportowych sensacji.

Już w eliminacjach Polki miały doskonałe czasy — Ewa 11,3 (0,1 sek. gorzej od rekordu świata), a Irena 11,5. W finale tylko te dwie sprinterki walczyły o zwycięstwo. Po strzale startera pierwsza poderwała się Kłobukowska. Na 60 m od startu zrównały się obie. I tak aż do samej mety trwała zażarta, równorzędna walka. Obie wpadły na metę razem, a kolejność na mecie musiała rozstrzygnąć fotokomórka.

HISTORIA REKORDU ŚWIATA NA 100 M

1934 Walasiewicz (Polska)	11,7
1937 Walasiewicz (Polska)	11,6
1948 Blankers-Koen (Holandia)	11,5
1952 Jackson (Australia)	11,4
1953 Dela Huntly (Australia)	11,3
1961 Rudolph (USA)	11,2
1965 KŁOBUKOWSKA KIRSZENSTEIN	11,1

Ewa Kłobukowska (première à partir de la droite) et Irena Kirszenstein ont accompli une carrière éclair. Elles viennent de battre le record mondial des 100 m en 11,1, trente ans après une autre Polonaise, Stanisława Walasiewicz (11,6 en 1937). Rappelons que Kirszenstein a ramené de Tokyo une médaille d'or et un record mondial (4 x 100 m), deux médailles d'argent (200 m et saut en longueur) et qu'elle est recordwoman européenne des 200 m et 200 y, Kłobukowska partage la médaille d'or, le record des 4x100 m, et a une médaille de bronze (100 m)



Porywający, rekordowy bieg Polek oraz Wiesława Maniaka (4 na olimpiadzie w Tokio), który na 100 m pokonał Ramireza (Kuba), uzyskała 10,2 (wyrównał rekord Memoriału) i na 200 m przegrał jedynie z Amerykaninem Levisem i uzyskała 21,2, potwierdziły sławę polskiego sprintu.

Co mówią o rekordzie

Pod wrażeniem rekordowego biegu Kłobukowskiej i Kirszenstein, mistrz olimpijski na 5000 m, Amerykanin Bob Schul powiedział:

— Tak dynamicznie potrafił biegać tylko słynny mistrz olimpijski Jessie Owens.

Wiesław Maniak natomiast tak ocenił wynik koleżanek:

— W Pradze uzyskałam 10,2, a więc nie mam już teraz nawet jednej sekundy przewagi nad Ireną i Ewą.

A groźna konkurentka Polek Marilyn Vasella (Australia), finalistka 100 m i 200 m w Tokio, która w Pradze zajęła 5 miejsce na 100 m (11,9).

— Chciałabym biegać tak wspaniale jak Kłobukowska i Kirszenstein.

Wybitny znawca sportu kibicego, czeski dziennikarz Jan Popper stwierdził:

— Rekordowy wynik nie budzi najmniejszej wątpliwości. Jesteśmy dumni, że ustanowiony został w Pradze.

Irena i Ewa o sobie

Obie rekordzistki, otoczone tłumem reporterów, trenerów i kolegów, same były zaskoczone osiągniętym fenomenalnym wynikiem. Gratulowały sobie nawzajem. Oto jak oceniły swój wyczyn:

EWA — według mnie start nie był udany. Zostałam w blokach nieco za długo. Myślę, że i ten rekord da się poprawić.

IRENA — podczas biegu byłam w tej szczęśliwej sytuacji, że miałam przed sobą Ewę. Goniłam ją i... dogoniłam rekord świata.

Rodacy cieszą się z każdego sukcesu

Jak wielkie wrażenie wywarły na Rodakach mieszkających poza Krajem — niech świadczy wypowiedź przebywającego obecnie w Polsce Kazimierza Sronia, skarbnika polskiego Klubu Olimpijczyka w Londynie:

— Każdy międzynarodowy sukces polskiego sportowca cieszy nas ogromnie. Przeżywamy wzruszające momenty, kiedy nagradzają zwycięskiego polskiego sportowca, gdy biało-czerwona flaga jest wysoko na maszcie. W naszym Klubie prowadzimy stałą zbiórkę na Fundusz Olimpijski. Nie musimy dodawać, że po takim sukcesie rośnie Fundusz Olimpijski.

Bilans Ireny i Ewy

Żadna z najbardziej wszechstronnych lekkoatletek na świecie, jak Stanisława Walasiewicz, Holenderka Blankers-Koen, czy Rosjanka Irina Press, nie zrobiła tak szybkiej kariery jak te dwie 19-letnie Polki. Pojechały na olimpiadę do Tokio jako debutantki i obie wróciły z medalami, które dla wielu najsłynniejszych

mistrzów i rekordzistów przez całe życie są nieziszczalnym marzeniem.

Irena Kirszenstein

Złoty medal olimpijski za sztafetę 4 x 100 m.
Srebrny medal olimpijski za bieg 200 m.
Srebrny medal olimpijski za skok w dal.
Rekord świata sztafety 4 x 100 m.
Rekord świata i Polski na 100 m.
Rekord Europy na 200 m i 200 jardów.
Rekord Polski w skoku w dal.

Ewa Kłobukowska

Złoty medal olimpijski za sztafetę 4 x 100 m.
Rekord świata sztafety 4 x 100 m.
Brazowy medal olimpijski na 100 m.
Rekord świata i Polski na 100 m.

Ich plany

Podczas meczu lekkoatletycznego Polska — USA — NRD (Warszawa 8—9 sierpnia) pragną: Ewa: zrewanżować się Amerykance Tyus za porażkę na Olimpiadzie. Na 200 m zaatakować wraz z Kirszenstein rekord Europy i... świata. Irena: w skoku w dal poprawić rekord Polski, na 200 m zaatakować wraz z Kłobukowską rekord Europy i... świata.

Notatnik sportowca

STRZELANIE

NOYELLES-GODAULT. Konkurs organizowany przez Loison Athletic Club wygrał Zalewski (Noyelles) — 113 pkt. Na drugim miejscu był Koziec (Loison).

KOSZYKÓWKA

OIGNIES. Drużyna miejscowa wygrała w Vendin-le-Viel turniej zorganizowany z okazji Ducasse. Kapitan zespołu Jakubczak otrzymał z rąk organizatorów piękny puchar.

LEKKA ATLETYKA

BATILLY i PONT-à-MOUSSON. W młodzieżowym kryterium narodowym Stefański wygrał bieg 110 m przez płotki, Borowski (P. M.) — 1500 m, Wieczorek (Sochaux) bieg 3000 m.

KOLARSTWO

ORCHIES. René Lewicki (V. O. Orchies) wygrał wyścig 145 km w Chambrail. Na siódmym miejscu sklasyfikowany został Waśko (Senlis).

MACON. Śpiewak z Macon zwyciężył w wyścigu na 80 km w Saint-Pierre. Jankowski (Le Creusot) był trzeci.

TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76. Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur
de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsowie, ul. Ludna 4



Do zabytkowych budowli należą dwa kościoły — parafialny, wielokrotnie przebudowywany, którego początki sięgają XIV w. i bernardyński z XVII w.



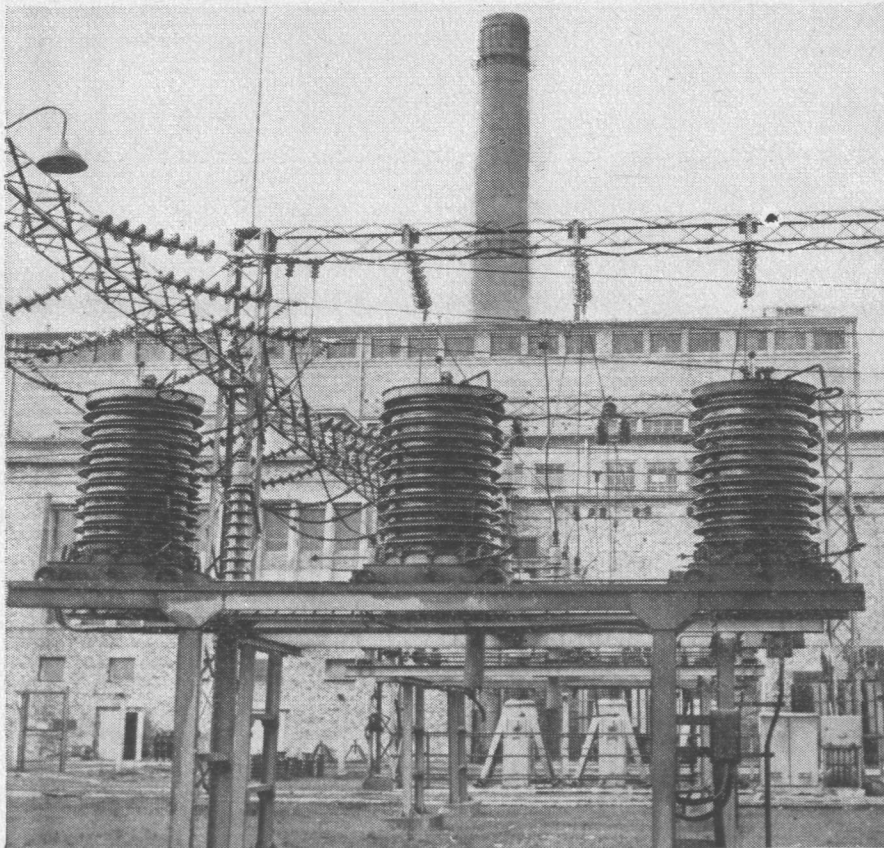
Dotychczas zawsze Ostrołęka kojarzyła nam się z bitwą pod tym miastem. Mieszkańcy z dumą opowiadają szczegóły bitwy. Na miejscu skąd ruszyła szarża konna stoi pomnik gen. Józefa Bema (na zdjęciu)

OSTROŁĘKA



W zabytkowym pałacyku, zbudowanym przez księcia Lubeckiego w 1827 roku, a odremontowanym niedawno, ma obecnie siedzibę Miejska Rada Narodowa

Przed wojną w Ostrołęce nie było żadnego przemysłu. W 1955 r. uruchomiono tu elektrociepłownię, którą w ciągu 10 lat znacznie rozbudowano



LATO ściąga do Ostrołęki wielu turystów. Przeważnie przyjeżdża tu młodzież, która pragnie poznać bogatą historię tego starego, polskiego miasta. Ostrołęka, założona jako osada przez Bolesława II, Księcia Mazowieckiego, w 1313 roku, prawa miejskie otrzymała w 1427 roku. Ze starych dokumentów wynika, że w XVI wieku była ona lepiej rozwinięta niż stolica Kurpiów — Łomża. Wielki pożar w 1563 r. zniszczył kwitnące miasto.

W dwieście lat później, 3 września 1769 r. szlachta łomżyńska zawiązując konfederację wybrała na marszałka Ziemi Łomżyńskiej Kazimierza Pułaskiego. „My, senatorowie, dygnitarze, oficjalistowie i obywatele Księstwa Mazowieckiego ziemi łomżyńskiej i powiatów do niej należących — głosi zachowany dokument — stanąwszy w Ostrołęce, w mieście powiatowym ziemi naszej, uprosiliśmy spośród siebie na marszałka ziemi naszej J. W. Kazimierza na Pułaziu etc. Pułaskiego, starostę zezulenieckiego, pułkownika, kawalera orderu Krzyża Świętego... wojska skonfederowanej Rzeczypospolitej regimentarza, zacną krwią tudzież cnotami, przymiotami oraz dzielnością wypróbowaną zaszczyconego”...

Przed wojną Ostrołęka była niewielkim miasteczkiem. Obecnie to stare miasto odmłodził przemysł. Powstał tu wielki kombinat celulozowo-papierniczy oraz elektrociepłownia, która jeszcze w tym roku osiągnie moc 200 megawatów.

Rozwijające się szybko miasto, którego liczba mieszkańców jest już blisko dwukrotnie wyższa niż przed wojną, wymagało nowych inwestycji. Zbudowano nowoczesną piekarnię, zmechanizowaną masarnię i mleczarnię.

Młodzież otrzymała trzy nowe szkoły. W Ostrołęce są dwa licea ogólnokształcące, technika elektrotechniczna i papiernicza i mechaniczna.



Ta jedyna ostrołęcka dorożka jest pożegnaniem z przeszłością. Ostrołęka ma ambicje. Plan rozwoju miasta zakłada, że do 1980 r. zamieszka tu 60 tys. osób

kształcące, technika elektrotechniczna i papiernicza i mechaniczna.

Elewacje nowych domów pięknie harmonizują z zielenią ulic i parku. Miasto, wspólnie z zakładami pracy, buduje kanalizację i wodociągi.

Podczas prac ziemnych natrafiono na groby powstańców z okresu powstania listopadowego (1830—1831). Wykopano również broń — karabiny i bagnety. Wśród innych znalezisk był oszczep, który jeden z wybitnych polskich archeologów datuje na IV wiek. Mieszkańcy Ostrołęki z dumą opowiadają o bohaterskiej szarży generała Bema, o bogatej historii swojego miasta i o jego wielkich ambicjach.

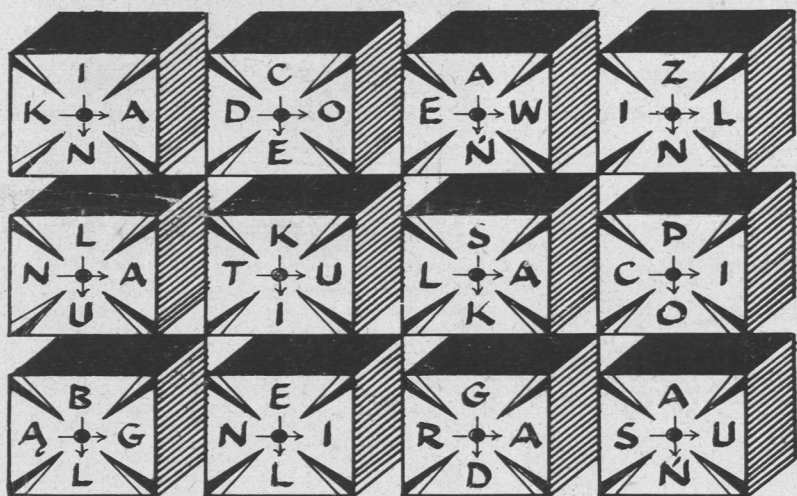
Wraz z rozbudową przemysłu rozwinęło się budownictwo mieszkaniowe. Projektowane wielkie osiedle mieszkaniowe pomieści 7 tysięcy osób





ŻELAZOWA WOLA leży na trasie Warszawa — Łowicz w odległości 52 kilometrów od stolicy Polski. Nazwa osiedla pochodzi z XVI wieku od nazwiska właścicieli folwarku Piotra i Mikołaja Żelazów. W początkach XIX wieku Żelazowa Wola była własnością rodziny Skarbków, gdzie nauczycielem francuskiego był Mikołaj Chopin. Tu 22 lutego 1810 r. urodził się Fryderyk Chopin i spędził pierwszy okres życia, a później wielokrotnie wakacje. Od wielu lat Żelazowa Wola i pięknie urządzone dworek, gdzie urodził się wielki polski kompozytor, jest miejscem pielgrzymek tysięcy turystów odwiedzających Polskę. Jest to jedno z najważniejszych miejsc poświęconych pamięci wielkiego Chopina, gdzie zgromadzone szereg pamiątek. Latem odbywają się tu koncerty chopinowskie z udziałem najlepszych pianistów.

Rozrywki umysłowe



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR 27

POZIOMO: 1) Dąbrowska, 5) szalbierz, 11) berło, 12) mantyka, 13) talia, 14) nonsensy, 17) zacierki, 20) cal, 22) przesada, 23) ekstrakt, 25) pak, 28) arendarz, 32) spirytus, 35) sport, 36) stajnia, 37) metro, 38) klawikord, 39) paćkanina.

PIONOWO: 1) dębina, 2) baran, 3) oboje, 4) kramy, 6) zakaz, 7) botki, 8) ekler, 9) zdanie, 10) stopa, 15) sezon, 16) misza, 18) cećki, 19) etapy, 20) cap, 21) lek, 24) nansuk, 26) aleja, 27) oskoma, 29) epoka, 30) datki, 31) zator, 32) skiba, 33) rampa, 34) tułki.

Tekst przysłowia: **JEST TO CNOTA NAD CNOTAMI TRZYMAĆ JEZYK ZA ZĘBAMI.**

Przestawianka z przysłowiem

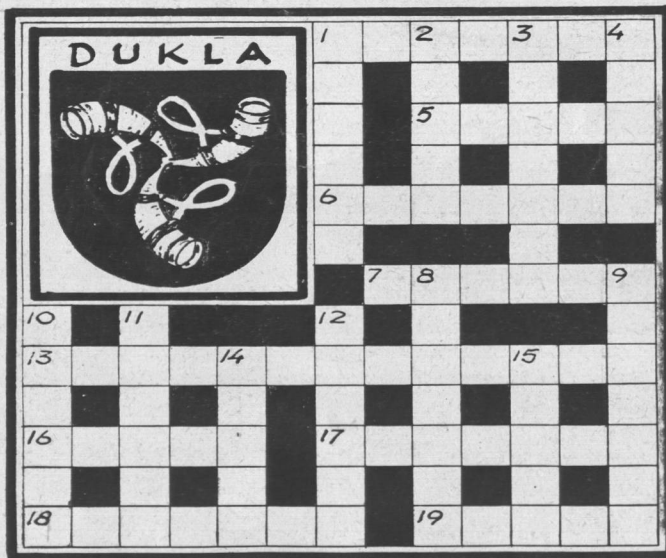
Na podanym rysunku widzicie tafelki, w które wpisaliśmy po dwie pary liter połączone ze sobą strzałkami pionowymi z góry na dół i poziomymi od lewej w prawo. Zadanie polega na tym, aby w poszczególnych czterech pionowych kolumnach zawierających po 3 tafelki przedstawiać tafelki w kierunku pionowym w ten sposób, żeby litery połączone strzałkami pionowymi czytane z góry na dół utworzyły nazwy 4 miast wojewódzkich w Polsce. Następnie w ustawionych w ten sposób tafelkach pozostałe litery połączone strzałkami poziomymi czytane poziomymi wierszami dadzą tekst przysłowia.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE.**

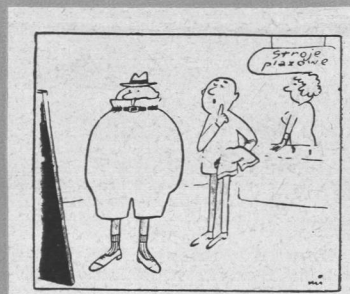
POLSKIE MIASTA (39)

POZIOMO: 1) człowiek ślepo, bezkrytycznie oddany jakiejś sprawie lub idei, zagorzalec, zapaleniec, 5) epidemiczna choroba zakaźna z gorączką, katarem, bólem głowy i mięśni, 6) pozostałość, ostatek, szczęt, 7) figiel złośliwy, psota, 13) narażenie się na wstyd lub pośmiewisko, 16) rurki z bibułki używane do papierosów, gilzy, 17) szlachetna дума, poczucie godności osobistej lub pycha, zarozumiałość, 18) handlowa propaganda, 19) niepowodzenie, nieudanie się czegoś, fiasko.

PIONOWO: 1) ważna osobistość, dygnitarz albo przydrożna kapliczka, posąg, 2) patentowany leń, próżniak, wałkoń, 3) obraz trzyskrzydłowy złożony z trzech obrazów, 4) typ pasażerskiego wagonu kolejowego z mniej lub bardziej wygodnymi urządzeniami, 8) żartobliwie o uczniu, 9) rodzaj zagadki z rodziny rozrywek umysłowych, 10) pojazd dwukołowy zbliżony do motocykla, 11) zmartwienie po stracie kogoś bliskiego, 12) inaczej szychta, 14) zwaliska, gruzy, 15) krótkie odzienie wierzchnie noszone przez górali, gunia.



Wierzmy gorąco w pogodne lato



— Nasze spodnie elastyczne chronią przed zimnem i deszczem
— Nos culottes élastiques protègent du froid et de la pluie



— Do zakupów wakacyjnych dodajemy bezpłatnie parasol
— Nous ajoutons un parapluie en prime aux achats de vacances



— Nowość! Okulary słoneczne z wycieraczką od deszczu
— Voici des lunettes sombres avec des essuie-glace